



KAZIMIERZ KOSIŃSKI

JÓZEF PIŁSUDSKI
A
LITERATURA POLSKA

Odbitka ze „ZREBU” R. 1936, Nr 2 i 3/4

Nakładem Wydziału Wychowania Polityczno-Obywatelskiego
przy Zarządzie Głównym Z. P. O. K.
WARSZAWA
1937

<http://rcin.org.pl>

KAZIMIERZ KOSIŃSKI

JÓZEF PIŁSUDSKI
A
LITERATURA POLSKA

INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72
Tel. 26-68-63

Odbitka ze „ZRĘBU”, R. 1936, Nr 2 i 3/4

Wł. Pościński

W. Gerasimowicz

*w doręczeniu moim kulin
do J. Piłsudskiego*

Par. Konię

8/v-37

Nakładem Wydziału Wychowania Polityczno-Obywatelskiego
przy Zarządzie Głównym Z. P. O. K.

WARSZAWA

1937

<http://rcin.org.pl>

695



1.

Rok 1863 był przełomowym w naszych dziejach, bośmy się przezeń w samych sobie zmienili. Moznaby do tego okresu dziejów zastosować słowa poety z wiersza *D o a u t o r a t r z e c h p s a l m ó w*:

 Nie poznaliby ojce naszych bolesnych twarzy,
 Gdyby z grobowca wstali...

Józef Piłsudski w roku 1863 widział granicę pomiędzy Polską dawną i nową, — mur, który oddziela pokolenia, a na tym murze tryskają ogniem pisane cyfry: 1-8-6-3. Jakoż istotnie, po r. 63 zmieniło się oblicze duchowe narodu, zmienił się jego stosunek do życia i odmieniły się oczy duszy, patrzące na dzieje. Skutków ostatniego powstania nie możemy nawet porównać z dobą polistopadową. Rok 1831, przeciwnie, spotęgował naród na dalszą walkę i protest, wydobyl zeń energję dziejową i twórczą, nie poddał również krytyce dziejów polskich, lecz je szczególnie umiłował i wykrzesał wiarę w sprawiedliwość dziejową, w nową epokę dziejów, w przemianę życia pod przewodem Polski, odrodzonej moralnie i uwznioślonej cierpieniem chrystusowem za ludy. Żeby zaś idealizm polski nie stał się samouwielbieniem narodu, zjawia się równolegle wskazanie, że o Polsce przyszłej zadecyduje wartość zbiorowa moralna obywateli, co dawało program wychowawczy na kilka pokoleń. Upadek powstania listopadowego, dalej, nie przekreślał swojej epoki, spotęgował panujące w niej prądy i nadał im polską treść wewnętrzną. Ogólnoeuropejski romantyzm stał się natenczas romantyzmem polskim, który nie miał w sobie nic z przeczenia i czynił z Polski problem dogłębny współczesny o spontanicznej sile uczuciowej. Różnicą podstawową między romantyzmem polskim a obcym był inny zgoła indywidualizm romantyczny: tam bohater przeżył

się w buncie przeciw ogółowi, jak u Byrona, żyjąc w rozdarciu ze społecznością, gdy tutaj rósł do Boga i wiódł z Nim nocne za cały naród rozmowy, uginając się pod ciężarem problemu życia i śmierci Polski, przyjmował na się trud wewnętrzny za naród i żył w męce, czując się Mojżeszem, który z Bogiem na Synaju gadał śród chmur, gdy dzieje błyskały piorunami, które zabiły i późniejszą „wiosnę ludów“. Ten sam indywidualizm polski romantyczny wywyższał jednostkę genialną w dziejach, która prowadzi naród po drogach historii. Dalej romantyzm polski w orbitę swoich zagadnień wciągnął rewolucję socjalną ludów i dał jej wizję, jak zwycięża w przyszłości. Ten sam romantyzm dawał jednak dogmat zmartwychwstania Polski, który miał uratować naród przed pustką bezdziejowości. I oto właśnie rok 1863 odebrał nam dogmat zmartwychwstania, sprowadził Polskę z wyżyn idealizmu na padoły losu, któremu naród nie przeczył więcej, z którym zaprzestał walki. Nastroje ówczesne usprawiedliwiały stan polityczny w zaborze rosyjskim i przekreślenie sprawy polskiej w Europie, co nie usprawiedliwiało jednak filozofji niewoli, która zrodziła się na ruinach 63 roku. Dodajmy, że po upadku powstania styczniowego nie było właściwie emigracji i że ruch umysłowy w kraju nie doznał przerwy. Wtedy poddano analizie fakt powstania, dostosowano do niej pozytywizm, dając mu przez to oblicze polityczne i stał się on podstawą filozofji niewoli. Rok 1863 był ostatnim porywem zbrojnym polskim do czasu wielkiej wojny i zaległa po nim w Polsce długa cisza, z hasłem naczelnem pracy organicznej, które miało na celu likwidację powstań. Teraz zmieniała się przeciętność polska, idąca po linii ekonomizacji życia z kultem dla producenta i kupca. Od akcji politycznej odzegnano się ze strachem, uznając tylko politykę realną ugody. Hasłem dnia stała się poprawa bytu, a Polska niepodległa była widmem upiornem dla dusz. Marą złowrogą stawał się wtedy romantyzm wraz z jego wizją zmartwychwstania Polski. Obwiniono romantyzm o sam wybuch powstania, które było szaleństwem i polityczną głupotą. Ten racjonalizm polityczny prowadził we wszystkich trzech zaborach do trójjolaizmu. Mimo to rok 1863 posiadał swój romantyzm czynu i mogił, który odezwał się w literaturze, że wymienimy Orzeszkowej *G l o r i a v i c t i s i N a d N i e m n e m*. Do romantyzmu mogił 63 r. sięgnie i później jeszcze Stefan Żeromski w *U r o d z i e ż y c i a i E c h a c h l e ś n y c h*. Rok 1863 miał pozatem swoje legendy, które już w Polsce niepodległej starał się rozwiać Józef Piłsudski.

Z jednej strony była tu legenda mogił w zapomnianych ostępach leśnych, mogił, które pokazywano dzieciom

dla uwielbienia męstwa ojców, z drugiej legenda głupstwa i obłąkania, którą wpajano również w młode pokolenia. Dalej była legenda zgody narodowej w powstaniu, gdy historia mówi o nienawiści wzajemnej i kłótniach; były też legendy postaci, pomniejszych następnie przez historję; była legenda narodowego cierpienia, która nie da się pomyśleć na tle wojny. Na miejsce legend Józef Piłsudski wysunął problem wielkości epoki, którą to wielkość znalazł w tem, co byśmy nazwać mogli czuciem zbiorowem społeczeństwa w stosunku do rządu narodowego. Byłaby to kwestja romantycznego rządu dusz, co wysunął Mickiewicz w Improwizacji. I oto właśnie stało się tak, że Józef Piłsudski wchłonił w siebie romantyzm polski w dobie jego likwidacji ostatecznej, w dobie politycznego racjonalizmu. O tym jego stosunku do romantyzmu, żywym i bezpośrednim, zdecydowała matka. W szkicu p. t. *J a k s t a ł e m s i ę s o c j a l i s t ą* opowiada o tej matce, jako o „nieprzejednanej patrijotce“, która „nie starała się nawet ukrywać przed nami bólu i zawodów z powodu upadku powstania, owszem, wychowywała nas, robiąc właśnie nacisk na konieczność dalszej walki z wrogiem ojczyzny“. I dalej: „Od najmłodszejszego dzieciństwa zaznajamiano nas z utworami naszych wieszczów, ze specjalnem uwzględnieniem utworów zakazanych, uczono historii polskiej, kupowano książki wyłącznie polskie. Ten patrijotyzm rewolucyjny nie miał określonego kierunku społecznego. Matka z naszych wieszczów najbardziej lubiła Krasińskiego, mnie zaś od dzieciństwa zachwycał zawsze Słowacki, który też był dla mnie pierwszym nauczycielem zasad demokratycznych. Były one naturalnie u dziecka bardzo niejasne i mgliste, lecz przy moim żywym i nieco przekornym charakterze utrwały się przy każdym s p o r z e, które niekiedy matka żartem prowadziła¹⁾).

Wyznanie powyższe staje się dla nas jasne w całej rozciągłości. Urabianie przez matkę charakteru dzieci na romantyzmie staje się tu wyraźnie programowe, jako przeciwdziałanie zbiorowemu upadkowi ducha przez wychowanie synów na idei niepodległości. Matka Józefa Piłsudskiego stawała się tutaj „Matką Polką“, przed którą korzył się Mickiewicz w przededniu wybuchu powstania listopadowego. Nie była to więc lektura takich czy innych utworów, ale podanie ich na pokarm duszom — zespoliła się najściślej z okresem dzieciństwa Józefa Piłsudskiego i weszła w orbitę wspomnień najserdeczniejszych i najdroższych, związanych z postacią matki. Do tych wspomnień z dzieciństwa sięgał Józef Piłsudski w ciągu całego życia. W książce p. t. *B i b u*

¹⁾ Pisma t. II. str. 4. <http://rcin.org.pl>

ła (1903) opowiada o tej lekturze, jako o swoim pierwszym w życiu zetknięciu się z książką nielegalną i roztacza niezapomniany urok wspomnień. Oto, jak pisał wtedy: „Było to w dworku szlacheckim na Litwie, jakie dziesięć lat po powstaniu. Wrażenie wieszackich rządów Murawjewa było jeszcze tak świeże, że ludzie drżeli na widok munduru czynowniczego, a twarze ich wyciągały się, gdy w powietrzu zabrzmiał dzwonek, zwiastujący przybycie któregoś z przedstawicieli władzy moskiewskiej. W tym czasie matka moja wyciągała niekiedy z jakiejś kryjówki, jej tylko wiadomej, kilka książeczek, które odczytywała, ucząc nas, dzieci, pewnych ustępów na pamięć. Były to utwory naszych wieszaków. Tajemnica, którą te chwile były otaczane, wzruszenie matki, udzielające się małym słuchaczom, zmiana dekoracji, jaka następowała z chwilą, gdy niepożądany jakiś świadek trafiał wypadkowo na nasze rodzinne konspiracje — wszystko to zostawiło niezatarte wrażenie w moim umyśle. Te właśnie książki wraz z kilku innymi — pieśniami historycznymi Niemcewicza, paru broszurkami z czasów przedpowstaniowych, były bodaj jedynymi przedstawicielkami nieocenzurowanej literatury w tym czasie. Ocalały one podczas burzy powstaniowej w niewielkiej ilości, a chowane przez pietyzm, jak relikwje, niszczone zaś przez tchórzostwo przy każdym istotnym lub przypuszczalnym niebezpieczeństwie, nie mogły wywierać szerokiego wpływu, ograniczając się najczęściej rodzinnym kołem posiadaczy takiej książki. Bibuła w tym czasie znajdowała przytułek u tych, którzy uparcie stali przy przygaszonym krwią bohaterów 63 roku i ledwie tlejącym zniczu narodowo-rewolucyjnym. Były to jakby mogilne płomyki, nieśmiało i chwiejnie oświetlające smutne twarze rozbitków, ocalałych z ogólnej klęski“¹⁾). Widzimy zatem jasno, że Józef Piłsudski wychował się na romantyzmie w domu rodzicielskim, gdy społeczeństwo brało z romantyzmem swój ostateczny rozbrat w t. zw. dobie pozytywizmu, że wychowaniem tem kierowała matka i że już wtedy był mu szczególnie bliskim Słowacki, o którego prowadził z matką „spory“. Ta porównywała go prawdopodobnie z Krasińskim i Mickiewiczem. Kwestja, który z nich większy, a zwłaszcza Słowacki czy Mickiewicz, była doniedawna aktualna i przeciął ją Piłsudski sprowadzeniem Słowackiego na Wawel w r. 1927.

Co nas jednakże zastanawia, to brak wyraźnego kultu dla Mickiewicza w tamtej dobie. Jest możliwe, że zrodził się ten kult dopiero w Wilnie, mieście mickiewiczowskich

1) Pisma t. II, str. 53, <http://rcin.org.pl>

wspomnień, gdy oddano go wraz z bratem Bronisławem do gimnazjum, które mieściło się w gmachu dawnego uniwersytetu wileńskiego, tej Almae Matris dwóch poetów, o czym niejednokrotnie w mowach swoich i pismach Józef Piłsudski wspomina. Samo Wilno zresztą było dla niego miastem obydwoh poetów, odczuwał tam stale ich obecność. Po latach, już w niepodległej Polsce, po wojnie zwycięskiej z Moskwą, mówił w Wilnie o swojej koncepcji wileńskiej z r. 1919¹⁾ i stwierdzał, że, jako wódz, domagał się od ludzi jestestwa dusz na rzecz triumfu i zwycięstwa, bo sam je dawał. Całej duszy domagał się też od żołnierzy dla zdobycia Wilna, o którym mówił: „Ukochane, drogie Wilno... jadąc, uczyłem moich oficerów kochać to miasto M i c k i e w i c z a i S ł o w a c k i e g o. Ich miłość śpiewała jeszcze w przestrzeni, bo jest nieśmiertelna, ich stopy wędrowały po tych borach i łąkach, tak znanych mi, tak ukochanych, tak mocnymi węzłami związanych z moją duszą“. Wilno zatem w jego rozwoju duchowym, w wychowaniu się na romantyzmie miało głębokie znaczenie. Związało go tem mocniej z twórczością obydwoh wielkich poetów, którzy wypełnili świadomość jego lat młodzieńczych.

2.

W roku 1898 stanął w Warszawie pomnik Adama Mickiewicza. Stronnictwa ugodowe uważały za triumf swej polityki to, że uzyskano nań pozwolenie władz. Józef Piłsudski wystąpił w obronie czci poety, który stawał się tarczą, osłaniającą ugodę. Postanowił uroczystości mickiewiczowskie zradykalizować, aby niemi poruszyć masy robotnicze i społeczeństwo. Ogłosił najpierw w tej sprawie dwie odezwy w imieniu Centralnego Komitetu Robotniczego, których był autorem²⁾. Pierwsza ma datę 16 grudnia, druga, o cztery dni późniejsza, na krótko wyprzedzała samą uroczystość. W obydwoh wysunął Piłsudski problem Mickiewicza, jako wartości dla narodu żywej. Obydwie też cechuje wysoki polot myśli i natchnienie, walczył w nich bowiem o najdroższe skarby duszy. Nazywa tu Mickiewicza „wieszczem“ i stwierdza, w odezwie pierwszej, że stuletnia rocznica jego urodzin przypadła „w czasie, gdy brzęczące u nóg Polski kajdany wydzwanają jej ponurą melodię niewoli“, której Mickiewicz był wrogiem nieśmiertelnym. Nie da się on pogodzić z polską polityką ugodową, nie da się on pogodzić

¹⁾ Pisma t. VI, str. 190. Wykłady p. t. D o w o d z e n i e p o d e z a s w o j n y, wygłoszone w Wilnie w sierpniu 1923 r.

²⁾ Obydwie odezwy w t. I Pisma na str. 422—428.

z carem, jak światło z ciemnością. Wszelki obchód ku jego czci z dopustu władz zaborczych ubliżał jego pamięci, zaś ugodowcy stają się „handlarzami” poe^tę, nie wiedzącymi, czym był Mickiewicz w swojej istocie i czym jest dla szerokich polskich mas. Autor odezwy stwierdza, że Imeretyński, dając pozwolenie na budowę pomnika, czynił to w zupełnej niewiedzy o poecie, a poznali swój błąd zaborcy, gdy na listę składek posypały się grosze robotników i włościan. Wtedy „zrozumiano, że uroczystość odsłonięcia pomnika nie da się utrzymać w urzędowo-ugodowych granicach, nakreślonych jej z góry i w obawie przed ludem roboczym zaczęto lać wodę na nierozważnie odkrytą z popiołów iskrę”. Szło więc o to, aby uroczystość odsłonięcia pomnika nie przypominała w niczem cierpień, nadziei i walk poety, miano go więc otoczyć policją i żandarmami, aby nie dopuścić doń ludu. Taki obchód byłby, jego zdaniem nie uroczystością ale pogrzebem poety... w stolicy... w sercu Polski, bezczelnie przez rząd sprawianym. Wysuwa tu Józef Piłsudski właściwy problem Mickiewicza, który dla narodu nie umarł. „Przelał on siebie w tysiące, stał się cząstką duszy każdego Polaka”. Na wyrządzaną mu zniewagę odpowiedzą ci „których serca i umysły rozpałił on miłością swobody i nienawiścią niewoli”, t. j. uświadomiony lud roboczy „dla którego żył i cierpiał Mickiewicz”. Stawał się on symbolem wyzwolenia, urastał do roli olbrzymia, który posiadał rząd nad duszami w Polsce i z za grobu groził zaborcom. Takiego Mickiewicza chciał Józef Piłsudski podać duszom w dniu odsłonięcia jego pomnika.

W odezwie z 20 grudnia zwracał się do patrijotycznego ogółu polskiego, oczekując odeń protestu przeciw ugodzie za cenę Mickiewicza. Sam wpadał tu nieustannie w jego poezję. Stawia np. pytanie „czyżby na miejsce dawnej rewolucyjnej myśli polskiej, która zjednała nam szacunek całej demokratycznej Europy, zapanowała wszechwładnie podła ugoda i ten tani, nie prowadzący do czynów, obrzędowy patrijotyzm bez serca, bez ducha?” — poznajemy tu *O d e d o m ł o d o ś c i*. Kiedy oburza się na fakt, że na pomniku nie pozwolono umieścić napisu — *Adamowi Mickiewiczowi n a r ó d*, zastępując go wyrazem — *r o d a c y*, stwierdza następnie, że więc „nie naród stanie przed pomnikiem Mickiewicza w chwili, gdy odsłonią jego spiżowe oblicze, ale rodacy, z biletami carskiego pozwolenia, patrijotyczni cherlacy z s e r c e m o z i ę b ł e m, o b o j ę t n ą t w a r z ą” — poznajemy tu słowa z IV cz. *Działo*v. Kiedy mówi, że polski lud roboczy pójdzie gremjalnie pod pomnik, aby tam zaświadczyć, „że nie naród spodłał, ale jego urzędowi przedstawiciele, że lud polski żyje, c h c e

się dźwignąć, uszczęśliwić“ — poznajemy tu słowa z Wielkiej Improwizacji Konrada... Co jest w tem wszystkim ważne, że Józef Piłsudski w walce swojej o Mickiewicza sięgał do istotnej głębi zagadnień, walcząc o imponowalność narodowe. Twierdził przeto, że lud roboczy „nie da sobie ukraść Mickiewicza“ w tem przekonaniu, że jego uroczyść „nie może być pokojową, ale musi być przeciw rządową, jak przeciw rządowym jest duch Mickiewicza“. Wtedy dla uczczenia poety zarządził strejk w fabrykach na dzień 24.XII, z tem, aby robotnicy udali się pod pomnik dla złożenia hołdu poecie, który był ojcem polskiej niepodległej myśli. Uświadomiony proletarjat stawał się tu „sercem narodu“ na tle powszechnego bezdachu i tchórzostwa. Tak więc Józef Piłsudski nie schodził ze stanowiska walki z zaborcą, kontynuował ideologję powstań, chciał wychować nowych ludzi, którymiby zapełnił wyłom po zrjonalizowaniu się politycznym ogółu. Wychowany na romantyzmie polskim, który miał w sobie zarzewie buntu, walki o niepodległość, czynu, starał się innych do bohaterstwa wychować i stawał im przed oczyma dusz potężną wizję Mickiewicza, jako wychowawcy nowych bojowników wolności. Wierzył, że proletarjat „będzie wodzem narodowego powstania i tylko w jego szeregach miejsce dla tych, którzy szczerze ukochali ideały wolności“. Jego walka o Mickiewicza zostanie nawsze znamienna jako dla przyszłego wskrzesiciela Polski, wyprzedzał on o cztery lata walkę o twórcę Dziadów w Wyżnie u Wyspiańskiego. Tam będzie walczył Wyspiański z wyobrażeniem ogółu o poecie, który prowadzi naród do królewskich grobów, aby się prochami umarłych sycił, aby się w trumienną przeszłość weśnił. Narodowej masce Mickiewicza przeciwstawił Wyspiański bohatera, jakby reinkarnację poety, który siebie „dawnego“ spędza uroczyście ze sceny a uznaje siłę w tym samym proletarjacie. Podobnie Józef Piłsudski, zgromadził teraz tłumy pod pomnikiem poety. Szło tu o przeciwstawienie czynnej odwagi ludu bierności społeczeństwa, które, uwiedzione ugodą, mogło być oznać pomnik poety za łaskę zaborcy i upodlić nią dusze. Dlatego Józef Piłsudski nakazał tłumom uczcić poetę odwagą. W artykule p. t. D z i e j e p o m n i k a M i c k i e w i c z a¹⁾, gdzie spojrział wstecz na dokonaną walkę, którą za zwycięską uznał, wystąpił ponownie przeciw ugodzie. Stwierdzał, że dotąd żadna sprawa nie poruszyła tak opinji „jakkdyby wypadki w 40 lat po śmierci Adama chciały potwierdzić prawdę dumnych słów jego: Ja i naród, to jedno“. Zdaniem autora „dwuletnie dzieje pomni-

¹⁾ Pisma t. I, str. 429—448.

ka są jakby zwierciadłem, w którym wiernie się odbiły układ, zmiany i ewolucje prądów, nurtujących nasze społeczeństwo. „Dlatego jego walka o Mickiewicza była właściwie walką o narodową świadomość polską i o ideę niepodległości, której przeciwstawiał się patryjotyzm obrzędowy polski. Tych obrzędowych patryjotów nazywa teraz Piłsudski „ubogimi duchem“, dla których istnieją same „drobnotki formy“ bez treści. „Uważali oni dotychczas za wielki czyn patryjotyczny wpięcie do krawatu szpilki z białym orzełkiem lub spinki z Mickiewiczem, nic więc dziwnego, że pomnik ogromny, wyższy od otaczających kamienic, przetrwał najśmielsze ich marzenia“, Stwierdza dalej, że „Mickiewicz był jednym z ogniw łańcucha, którym starano się przykuć Polskę do zwycięskiego rydwanu najeźdźcy, odbywającego swój wjazd triumfalny do Warszawy“ — mowa o pobycie cara w Warszawie w r. 1897. Dalej przedstawia całą historję skladek i odstania istotę gry politycznej, gdzie Mickiewicz był tylko atutem w ręku grających. Tymczasem „szło tutaj o pamięć poety, który był nietylko genjuszem, lecz zarazem uosobieniem stuletniej walki z niewolą. I gdy zła wola jednych, tchórzostwo i łatwowierność drugich plugawiły Mickiewicza a więc i wszystko, co było szlachetnem w naszej przeszłości, musieli stanąć w obronie poety i zarazem całego narodu ci, którzy są przedstawicielami walki w chwili obecnej“. Józef Piłsudski w tym czasie rozrzucił po kraju 2200 egz. nielegalnej broszury o Mickiewiczu, poświęcił mu N-r 30 Robotnika, wypełniony całkowicie wyjątkami z jego dzieł zakazanych, rozkleił i rozpowszechnił 12000 wspomnianych odezw. Sam dzień 24 grudnia opisuje we wspomnianym artykule tak:

„Wiemy dobrze, że obecnie wielu z tych, którzy obiecywali sobie wspaniałą widok wielotysięcznego tłumu, maszerującego po ulicach Warszawy, rozczarowali się. Mylnie skupili oni treść uroczystości jedynie w tym pochodzie i poza tym zewnętrznym przejawem, tak trudnym dla naszej nierozwiniętej jeszcze szeroko organizacji, nie dostrzegli istotnej treści obchodu — r e w o l u c y j n e g o n a s t r o j u l u d n o ś c i. Już samo zachowanie się rządu świadczyło, że pod tym względem musiało się dziać coś niezwykłego. Takich środków ostrożności, jak przedsięwziętych w tym czasie, nie pamięta Warszawa od 63 roku. I przeciąganie wojska z hałasem po ulicach, z bębnieniem i muzyką i rozdanie ostrych ładunków i postawienie na nogi całej policji i żandarmerji i zapełnianie podwórzy domów patrolami kozackimi, wszystko to mówiło o nadzwyczajnych obawach rządu... Zaskoczony niespodziewanym obrotem rzeczy najeźdźca drżał o całość swej skóry, a chwilę odstąpienia

pomnika uważał za hasło do powszechnego buntu. Bo oto Mickiewicz miał ukazać Warszawie swe spiżowe oblicze nie jako inscenizowany przez ugodę niemy aktor pojednania z caratem, ale jako uwielbiany przez socjalistów, niczem nie splamiony wieszcz narodowy, nawołujący do walki o Niepodległość, jako przedstawiciel rewolucyjnej myśli polskiej, triumfującej w chwili, kiedy właśnie usiłowano ją pogrzebać!

„Nie będziemy tu zatrzymywać się nad opisem różnych zajść, jakie miały miejsce przy samym pomniku: wszystkie one — dwukrotne śpiewanie C z e r w o n e g o s z t a n d a r u przez grupy robotników i studentów, i doraźne karcenie zbyt gorliwych policjantów i odbijanie areztowanych, i ściągnięcie żandarma z konia, i schodzenie z trotuarów na ulicę wbrew zakazom Lichaczowa i niebysławie ugrzecznienie brutalnej zwykle policji — były właśnie drobnymi przejawami tego wytworzonego przez nas nastroju... Wbrew usiłowaniu wszystkich grabarzy naszych narodowych tradycyj Mickiewicz zjawiał się wśród swego ludu jako rewolucjonista, apostoł, sięgający do głębi czystych serc i uczuć“.

Tak. Mickiewicz urastał w tem wszystkim do potężnej irracjonalnej prawdy polskiej, że naród musi niepodległość odzyskać i że na drodze do wolności musi rozbłysnąć imionami swoich wielkich twórców, którzy posiadli rząd nad duszami, którzy dali mu sobą świadectwo wielkości po upadku politycznym, jako że naród jest w sobie wieczny i w sobie wielki, do odrodzenia zdolny, a nadewszystko chcący żyć i o niepodległość walczyć. Tę prawdę dawał teraz narodowi Józef Piłsudski.

Do Mickiewicza sięgał on niejednokrotnie na terenie całej swojej działalności pisarskiej. Nie jest naszym zadaniem wyławiać z jego pism poszczególne wzmianki albo cytaty z autora Dziadów. Zatrzymamy się natomiast jeszcze przy tej samej dobie jego działalności, a więc przy artykułach z R o b o t n i k a. Józef Piłsudski starał się w nich stale przemycać wzmianki z literatury polskiej, zwłaszcza o wielkich naszych poetach romantycznych. W ten sposób szerzył wiedzę o literaturze polskiej wśród mas proletariackich wtedy, gdy literatura i język wygnane były doszczętnie ze szkół. Niejednokrotnie cisną mu się cytaty z poezji, gdy mówi o kwestjach zgoła innych, nie mających nic wspólnego z literaturą. I tak np. w artykule p. t. N i e w o l a (w N-rze 19 Robotnika z 6.XII 1896 r.)¹⁾ twierdził, że ucisk wykoszlawia życie zbiorowe, że obniża poziom umysłowy

¹⁾ Pisma t. I, str. 165—173.

społeczeństwa i uboży literaturę, którą uważał za „najpo-
tężniejszą dźwignię rozwoju społecznego we wszystkich
krajach“, i dowodził szkód, jakie w piśmiennictwie naszym
czyniła cenzura zaborcza, dzięki czemu i literatura stała się
u nas — biedną i ubogą — mimo, że miała wtedy Prusa,
Sienkiewicza i innych. Pisał to w artykule, przeznaczonym
dla robotników, których uświadamiał, czym jest dla narodu
podbitego literatura ojczysta, co stwierdzał przed nim Mic-
kiewicz w *Konradzie Wallenrodzie*, w pieśni
Wajdeloty. Pozatem, jeżeli idzie o Mickiewicza, miał wtedy
na uwadze wiersz *Do Matki Polki*, z którego cy-
taty cisną mu się pod pióro. Wiersz przypominał mu wła-
sną matkę na miarę wskazań mickiewiczowskich i odpowia-
dał jego roli ówczesnej w walce kryjomej, jaką prowadził
z wrogiem socjalizm polski. Wiersz *Do Matki Polki*,
napisany w Genewie w r. 1830, jest w założeniu tragiczny.
Matka Polka, gdy zauważy u syna dumę i szlachetność
przodków, gdy zauważy jego patriotyzm i skarby duszy,
niech wie, że te przymioty, cenione u narodów wolnych, na
syna jej ściagną mękę i prześladowanie, do których ma go
wychować „by przed katowskim nie zbladnął obuchem, ani
się spłonił na widok powroza“. Musi nauczyć syna milcze-
nia i odwagi obok skrytości myśli, aby go wróg nie przeje-
rzał. Nie może Matka Polka odebrać synowi woli do walki,
choć bez sławy i zmartwychwstania, a z szubienicą, jako
pomnikiem grobowym. Dalej. W roku 1900 napisał Józef
Piłsudski artykuł p. t. *W rocznicę*¹⁾, poświęcony
wspomnieniu czterech towarzyszy z partji *Proletar-
rj*a t. powieszonych na stokach cytadeli 28 stycznia 1886 r.
Tu właśnie opowiada, że stoczył z nimi walkę rząd w spo-
sób przez Mickiewicza opisany, dodając „w cudownych
wierszach“, poczem następuje cytat z wiersza *Do Matki
Polki*.

Wyzwanie mu przyszłe szpieg nieznajomy
Walkę z nim stoczy sąd krzywoprzysiężny,
A placem boju będzie dół kryjomy,
A wyrok o nim wyda wróg potężny.
Zwyciężonemu za pomnik grobowy
Zostaną suche drewna szubienicy.

Autor cytował ustęp z pamięci i zmieniał tekst w przyto-
czonym pierwszym wierszu. U Mickiewicza mamy tu słowa:
wyzwanie *przysze* szpieg nieznajomy, a zatem
nacisk położony jest na *przysze*, gdy u Piłsudskiego
na *mu*, wysuwa się zatem na miejsce pierwsze sam boha-

¹⁾ Druk. w Kurjerku Robotnika 24.I 1900 r. — Pisma t. I,
str. 279—287.

ter walki. Dalej rozumuje autor, że naród polski nie podał się niewoli i znaczył swoją historję porozbiorową szeregiem powstań, że każde pokolenie polskie miało swoją wiosnę w życiu, jak Mickiewicz w r. 1812. Niestety „po wiosnie nie następowało lato — każda z tych prób kończyła się porażką sił rewolucyjnych i znowu srożyła się okrutna i mroźna zima niewoli i zemsty brutalnych zwycięzców”. Na zapytanie, dlaczego tak było, odpowiada Józef Piłsudski, że siłą wewnętrzną powstań była demokracja, rozumiejąca potrzebę reform społecznych w Polsce, lecz sama w sobie nie liczną, nie mogła ich przeprowadzić w społeczeństwie polskim szlacheckiem. Nie było też u nas właściwie stanu średniego t. j. dostatecznie silnego i uświadomionego patriotycznie mieszczaństwa, w rezultacie akcję powstań oparowywała patriotyczna szlachta, reakcyjna i chwiejna, co musiało się kończyć klęską. Jednakże walka demokracji o niepodległość Polski nie była bezskuteczna. „Przedewszystkiem zostawiła ona głębokie ślady w narodzie całym, przekazując w spuściźnie po sobie nastrój rewolucyjny, z którego my obecnie korzystamy. Ich bóle i radości, nadzieje i zawody, szczytne bohaterstwo i męczeństwo znalazły swe odbicie i wyraz w najcenniejszych utworach genialnych poetów, Mickiewicza i Słowackiego i wielu wybitnych pisarzy, a przez nich stały się obecnie częstką duszy każdego myślącego człowieka¹⁾”.

Widzimy zatem, jak literatura wiązała się tu bezpośrednio z całą ideologją społeczną i polityczną Józefa Piłsudskiego w owej dobie. A zatem i walka, jaką stoczył o Mickiewicza wynikała organicznie z całokształtu jego programu, poza tem czynnikiem decydującym było tu wychowanie na romantyzmie polskim, jakie otrzymał w domu z rąk nieprzeciętnej matki.

3.

Jeżeli stosunek Józefa Piłsudskiego do Mickiewicza nazwiemy **bohaterским** — to do Juljusza Słowackiego byłby on nawskroś **lirycznym**. Kult dla autora Kor djana przewija się tu jak złota nić od początku do końca. O Słowackim można powiedzieć, że był on jego poetą, z któ-

¹⁾ Stosunek do Mickiewicza w owej dobie przejawiał się potem w art. p. t. Z powodu jubileuszu Puszkina (t. I, str. 237—240), gdzie mówi o poecie rosyjskim, że nie zasługuje na to, aby go czeił proletarjat polski, biorąc udział w zabawie ludowej na Pradze na jego cześć. Porównywa tu Puszkina z Mickiewiczem, jako poetą rewolucyjnym, i cytuje wiersz **D o p r z y j a c i ó l M o s k a l i**, który głównie, jego zdaniem, Puszkina dotyczył.

rym nie rozstawał się w myślach, który mu się wplatał, jak melodia, zasłyszana w młodości, do jego zagadnień i przeżyć. Dziwny i wyjątkowy stosunek ów wielkiego człowieka do wielkiego poety był przytem nawskroś osobisty. Juliusz Słowacki uważany był nieraz za poetę młodych: jego fantazja, wirtuozowstwo formy, nastrojowość, historia życia, natura dumna, szlachetna i zamknięta w sobie, jego poetycka droga twórcza, patryjotyzm, egocentryzm w przeżywaniu problemów, czystość uczuć i zapalczliwość w walce, mistyczna transfiguracja duszy, wyjątkowa, dogłębna i szczerza, horyzonty myśli przy nagromadzeniu środków ekspresji, wizja, kontrasty, głęboki liryzm smutku, zaduma wewnętrznej ciszy, błyski piorunowe gniewu, czyniły go poetą, który porywał i porywał zwłaszcza młodych. W dojrzałym jednak wieku ludzie naogół oddalali się odeń: fantazja była nazbyt lotna, blaski talentu zbyt olśniewające, wicher natchnienia nazbyt przejmujący a polot ducha za wysoki — wtedy nie nadążył człowiek iść za poetą, pozostawał w tyle i dobrze, jeżeli go nie pomniejszał albo też zgola nie negocował dla usprawiedliwienia siebie. Stosunek Józefa Piłsudskiego do poety był, przeciwnie, od początku do końca jednakowo młody.

W omawianej dobie rewolucyjnej jego działalności obok Mickiewicza wiersza *Do Matki Polki* cisnęło mu się do myśli niejednokrotnie zakończenie *Poematu Piasta Dantyszka* Słowackiego:

Polsko ty moja, gdy już nieprzytomni
Będziemy, wspomnij ty o nas, o wspomnij!
Wszak myśmy z twego zrobili nazwiska
Pacierz, co płacze i piorun, co błyska.

Zwłaszcza dwa ostatnie wiersze przytoczonego ustępu stanowiły wówczas jego ulubiony cytat. I tak, w tym samym artykule p. t. *W rocznicę*, mówiąc o bezowocnych walkach *demokracji polskiej* o niepodległość również dwa te ostatnie wiersze cytował. Dalej czytamy: „W istocie łyzy tej Polski, skryształizowane w czarownych utworach poetyckich, dotychczas wzruszają nasze serca i zapalają nasze umysły, a piorun błyskał i uderzał nieraz, szarpiąc okowy ojczyzny”. Teraz jednakże wysunął się na czoło walki pracujący lud, który pochwyił piorun, a „gdy ten piorun uderzy, zwiastując i dla naszego pokolenia wiosnę w życiu, to nie nastąpi po niej, jak dotychczas bywało, mroźna zima”.

Poemat Piasta Dantyszka o piekle był jednym z cyklu utworów „piekielnych” Słowackiego, zrodzonych pod wpływem lektury *Boskiej Komedji* Dantego, dodajmy, najslabszym z jego dorobku poetyckie-

go. Z jednej strony męka pozgonna, pojęta jako tortury średniowieczne, z drugiej sarmatyzm bohatera, odbywającego wędrówkę w zaświatach w poszukiwaniu synów, poległych w r. 31, widok męczarni zdrajców i ciemiężycieli narodu, nie mogły harmonizować się w formie i treści. Z drugiej strony niezaprzeczone piękno stylu i głęboki liryzm poematu wiążą go organicznie z całokształtem twórczości poety. W dobie po r. 63, po nowem narodowem powstaniu, mógł utwór wywierać urok szczególny i należał do czytanych w domu Józefa Piłsudskiego. Drugim ulubionym tam utworem był Słowackiego *W a c ł a w*. Na razie pozostajemy przy owym pacierzu, co płacze i piorunie, co błyska. Wrócił do nich Józef Piłsudski już po odzyskaniu niepodległości, dnia 22 stycznia 1920 r. w mowie z racji wznowienia orderu *Virtuti Militari*. Mówił tu między innymi, co następuje: „Jeden z naszych wielkich poetów, mówiąc o Polsce porozbiorowej, twierdził, że — myśmy z twego zrobili nazwiska pacierz, co płacze i piorun, co błyska. Zachowując cały szacunek dla pacierza, czy wtedy, gdy płacze, czy wtedy, gdy błaga, rozumiem, jak i wy zapewne, panowie, że rzeczą właśnie żołnierza jest stworzyć dla ojczyzny piorun, co błyska, a gdy trzeba, uderzy“¹⁾.

Jeżeli porównamy teraz warunki i okoliczności, w jakich jeden i ten sam cytat użyty został, pomimo różnicy sytuacji zobaczymy, że słowa poety cisnęły się z równą siłą tu i tam. Tam mieliśmy do czynienia z artykułem, pisany w niewoli przez człowieka, który się dusił i widział w proletariacie siłę wyzwolenczą, tutaj przemawiał w Polsce odrodzonej i w czasie wojny z Moskwą Wódz naczelny, rozkazujący wielotysięcznej armji narodowej. Tam słowa poety nazwał dumnymi, stwierdzał, że w istocie łyż tej Polski skryształizowały się w czarownych utworach poetyckich, które wzruszały pokolenia. Tam dowodził, że lud pracujący już uchwycił piorun i odwoływał się do świadomości klasowej robotnika w przeświadczeniu, że ta nakaże mu walczyć o niepodległość. Tu mówi po latach wódz, gdy niepodległość Polski stała się faktem, w którym robotnik, jako taki, nie odegrał roli, mówi o żołnierzu i do żołnierzy w rocznicę powstania styczniowego, które mu w duszy nie zbladło, nabierając, przeciwnie, nowych wartości w perspektywie odrodzonych dziejów Polski. Dlatego umyślnie związał dzień wznowienia orderu *Virtuti Militari*, owianego legendą polskich walk o niepodległość, z rocznicą powstania styczniowego, któremu składał hołd, którego weteranów witał, jak kolegów i ojców. I mówił dalej: „Przyszła na nich co-

¹⁾ Pisma t. V, str. 143.

prawda klęska, lecz ta zdarzyć się może w każdej wojnie, przytrafić się może każdemu wojującemu. Lecz dla tych żołnierzy w sądzie narodu, którego bronili, przyszła klęska głębsza, bo klęska moralna. Ze słów poety o pacierzu, co płacze i piorunie, co błyska, w udziale zostawiono im w najlepszym razie tylko ten pacierz, co płacze. Piorun, co błyska, został im odmówiony, zostawiono go jeszcze w spokoju w dziecinnych główkach, pozwolono nań patrzeć tylko dziecięcym naiwnym oczętom. Naród zrzucił z siebie pamięć żołnierskiej pracy 1863 roku¹⁾. Widzimy więc, jak jeden i ten sam cytat z umiłowanego poety przeplata się z jego myślami w różnych epokach życia, w sytuacji zgoła odmiennej, na tle zagadnień zgoła różnych, a jednak splata się z nimi organicznie tak, jakby jego myśl snuła się dalszą nicią bezpośrednio ze słów poety.

Ze Słowackim skojarzył mu się również sam problem 63 roku. Kiedy Józef Piłsudski problem ten wysunął (w odczycie p. t. Rok 1863), przy omawianiu go wpadł w rytm i zakres wyobrażeń poety. Stosunek narodu do ukrytego rządu w 63 roku nazywa tu Józef Piłsudski cudem, poprostu cudem wielkości, dla której będzie szukał imienia — czy to będzie wielkość cudu pracy, czy ogromu siły zbiorowej, czy też siły moralnej, która wzmaga się „w wielkiej godzinie, gdy palec Boży ziemi dotknął”. Wiedział, że rok 63 musiał posiadać swoją wielkość, jako epoka zbiorowego czynu, lecz nie mógł jej długo znaleźć aż do tragedji duszy, czującej głębię wielkości. Mówił wtedy w natchnieniu: „Gdy palec Boży ziemi dotyka, na równinach wyrastają góry i dymią, lawa gorąca wewnątrz ziemi bulgoce. I ziemia matka w bólu, we wnętrzościach rodzi ludzi, ludzi wielkości. Gdzie ich imię? W wielkiej epoce wielkość być musi. Ziemia palcem Bożym dotknięta, lawa cały rok tryskała pożogą, płonęły serca ludzkie, płonęli ludzie, płonęły sioła. Wielkości, gdzież twoje imię?”²⁾.

Cały przytoczony ustęp poprostu wyszedł ze Słowackiego, który czuł kataklizmy w przyrodzie, jak żaden inny z poetów polskich. W zakresie jego wyobrażeń obraca się myśl autora, gdy liczyć zacznie w a r s t w y z i e m i o t w a r t e j, aby odczytać z mogił 63 r. całą jego prawdę dziejową. Kiedy szukał wielkości powstania styczniowego, jego siły moralnej, która pozwoliła prowadzić wojnę przez cały rok bez broni, wtedy odnalazł ją w mogiłach, które

1) Tamże str. 144.

2) Pisma t. VI, str. 266. Sam odczyt wygłoszony 20.I 1924 r.

spowiadał. Tutaj narzucił mu się cytat z Beniowskiego (p. V):

Gdy warstwy ziemi otwartej przeliczę
I widzę koście, co jako sztandary
Wojsk zatraconych pod górnemi grzbiety
Leżą — i świadczą o Bogu szkielety —
Widzę, że nie jest On tylko robaków
Bogiem i tego stworzenia, co pełza...

że jest mianowicie Bogiem wielkości, bohaterów, jednostek, narodów, epok całych, zbiorowego czynu pokoleń. Tu wielkość polegała „na jedynym może w dziejach naszych Rządzie, który, nieznanym z imienia, był tak szanowany i tak słuchany, że zazdrość wzbudzać może we wszystkich krajach i u wszystkich narodów“. Dalej sięga Józef Piłsudski do poematu własnego czynu „gdy palec Boży znów dotknął naszej ziemi, gdy nad nią znów lała się lawa ognista“, a on był szedł z legjonami, kiedy nad Polską zaciążyła trwoga w momencie dziejów, domagającym się wielkości narodu. Tu znowu następuje cytat z Beniowskiego:

I gdy na sennych was uderzą strachy
I gdy zbudzicie się w łożu spotniali
I usłyszycie, że drżą wasze dachy
I tak trzaskają, jak kość, gdy się pali,
Kiedy was weźmie zimna śmierć pod pachy
Boga pokaże i przed Nim powali

wtedy wieǳcie — powiada: z mogił, z grobów 63 roku żywy cień powstaje, cień wielkości epoki, cień Rządu narodowego i wtedy m o g i ł y zawołają głosem straszliwym: Idź i czyn¹⁾. A to jest wszystko Słowacki, który tym razem oplata się u niego około zagadnienia siły moralnej zbiorowej narodu.

Beniowski był ze wszystkich dzieł poety przez Piłsudskiego najbardziej ulubionym. Stwierdzał to sam w swojej rozmowie z Romanem Zrębowiczem we wrześniu 1923 roku w Sulejówku²⁾. Podkreślał wtedy mistrzowski język poematu, jego renesansowy temperament, gryzącą ironję, zmysł satyryczny oraz głębię liryczną. Józef Piłsudski czytywał Słowackiego stale, nie była to lektura jednorazowa tego czy innego utworu, często zapominana potem, ale obcowanie z poetą, który splatał się organicznie z jego myślami tak, że autor nie szukał cytatów, które nasuwały mu się pod rękę same.

¹⁾ Tamże str. 277—278.

²⁾ *Roman Zrębowicz: Odwiedziny w Sulejówku. Tyg. Ilustr.*
Nr. 23 z 9 czerwca 1935 r. <http://rcin.org.pl>

Lecz wróćmy jeszcze do uroku mogił:
Boże, kto Ciebie nie czuł w Ukrainy
Błękitnych polach, gdzie tak smutno duszy,
Kiedy przeleci przez wszystkie równiny
Z hymnem wietrzanym, gdy skrzydłami ruszy
Proch zakrwawionej przez Tatarów gliny,
W popiołach złote słońce zawieruszy,
Zamgli, zczerwieni i w niebie zatrzyma,
Jak czarną tarczę z krwawemi oczyma...

To zakończenie piątej pieśni Beniowskiego jest istotne dla poetyckiej natury Słowackiego, którą Krasziński jako odśrodkową w poezji polskiej ocenił. Niezaprzeczony urok panteizmu w obliczu przestrzeni i czasu przy akompaniamencie wichru na stepie, w poszumie traw, daje mocną harmonję żywiołów, która o Bogu świadczy:

Na wielkim stepie, przy słońcu nieżywym,
Gdy wszystkich krzyżów mogilne podnoże
Wydaje się krwią i płomieniem krzywym,
A gdzieś daleko grzmi burzanów morze,
Mogiły głosem wołają straszliwym,
Szarańcza tęcze kirowe rozwinie,
Girlanda mogił gdzieś idzie i ginie...

te to właśnie mogiły świadczą o przeszłości minionej na ziemi, której warstwy mieszają się w kataklizmach i stanowią dokument grozy dziejowej — ta wydobywa z narodów wielkość. Widzimy zatem, że potężna wizja 63 r. zespoliła się tu najściślej z nastrojami poety, który z nim razem czuł i myślał.

Dalej. Mówiliśmy już na wstępie o indywidualizmie romantycznym, który w poezji polskiej potęgował poczucie misji twórców, od Mickiewicza począwszy. Twórca staje się wtedy postacią centralną w przeżywaniu swej współczesności i w odczuwaniu sytuacji dziejowej. Twórca natenczas może, jak Konrad w Improwizacji, czuć się miljonem,

bo za miljony
Kocha i cierpi katusze,

albo, jak Anhelli, który egocentrycznie przeżywa ból pokolenia, jest umęczony, jak człowiek na ofiarę wybrany. Twórca może czuć wtedy poryw uczuć za cały naród, jako że treść współczesności nie uświadamia się jednolicie w masach. Słowackiego indywidualizm romantyczny szedł był w kierunku bólu i tragedji ginącego pokolenia, z którego chciał wykrzesać dumę. Natenczas twórca w wysiłku ducha usiłuje wznieść się nad współczesność, pragnie, jak prorok, wyczuć, zrozumieć i zobaczyć przyszłość. Twórca wte-

dy słucha w sobie ech wypadków przyszłych i lat następnych, które chciałby zobaczyć wizją — to w rezultacie stanowi jego osamotnienie pośrodku swoich. Ale wtedy chciałby, aby cały naród widział i słyszał to, co jemu wypełnia duszę. Podobnie Juliusz Słowacki w XII p. Beniowskiego, skąd Józef Piłsudski wziął przytoczony drugi cytat, woła w utęsknieniu duszy:

Kiedyż, o Boży zwiastunie,
Gołębiu, który szepcesz mi do ucha
Te straszne rzeczy, zrobisz taką ciszę,
Że Polska to usłyszy, co ja słyszę?...

gdy nad oceanem deptał w swoich wędrówkach samotnych pola wietrzne i blade tęczą nadmorskich kwiatów — i wielkich duchów o poradę pytał, ściągał na siebie moc żywiołów ziemi i do Polski swoją pieśń posyłał. Tak więc twórca stawał się tu jedynym, czującym za naród człowiekiem i mogło mu się zdawać, że władza żywiołami, że wiatrom błogosławi w posiadaniu tajemnicy rządu nad duszami. Tu mamy właśnie strofę, którą wybrał Józef Piłsudski:

I gdy na sennych was uderzą strachy...

która kończy się stwierdzeniem mocy indywidualnej twórcy, w posiadaniu pełni dusz narodu.

Idźmy też jeszcze dalej. Był Słowacki jego poetą, że tak powiemy, podświadomym, którym się myśli i czuje. Zjawiał się niespodzianie nawet tam, gdzie nie wynikał z treści mowy czy pisma, przy omawianiu spraw fachowych, nie mających nic wspólnego z poezją. I tak, kiedy Józef Piłsudski drukował w *Strzelcu* w r. 1914 swoje artykuły z wojny bałkańskiej, *O Bułgarach, Turcji i Poróżkach tureckich*, artykuły zatem czysto wojskowe, to i wtedy ciśnie mu się do myśli Słowacki. I tak np. artykuł p. t. *Turcy*¹⁾ zaczyna Józef Piłsudski, jak następuje: „Każdy, kto czytał Beniowskiego, pamięta pewno cudownie piękne strofy, zwrócone do mahometańskiego wschodu, z którym poeta zaznajomił się bliżej podczas swej podróży. Kraina ta, jak wyznaje Słowacki, przez podobieństwo śmierci, tak mu ojczyznę postawiła przed oczy, że — serce mu wzięła i lzy mu wydarła. Ten bezwiedny sentyment i mną owładnął, gdy m przerzuciał tragiczne karty dziejów tureckiej armji podczas ostatniej wojny i wciąż mi w uszach dźwięczał, jak stały refren, wiersz poety:

¹⁾ Pisma t. III, str. 325.

Próżno, ach próżno! Rany tajemnicze
Rozryły twoje nieszczęśliwe ciało.
Twoje mi śmiercią już blade oblicze
Umarłych moich ojców przypomniało...“

Co jest w tem wszystkim ważne? To, że słowa poety wiążą się tutaj znów bezpośrednio u Piłsudskiego z samem zagadnieniem. Idzie mianowicie o te r a n y t a j e m n i c z e, które stanowią oś kwestji. Jakoż i dalej rozumuje autor również przy pomocy przesłanek poety: „Jeśli mi wolno trawestować Słowackiego, to powiem, że przez to podobieństwo, ale nie śmierci, lecz życia i to życia wojennego, właśnie te obrazy z wojny bałkańskiej przykuły moją uwagę do strony tureckiej“¹⁾. Idzie mianowicie o to, że Turcy improwizować musieli pracę wodzów i armję, czego nie uznaje nauka nowoczesna wojny, nauka, która jednak zaczęła się sama od improwizacji armji czasu wielkiej rewolucji francuskiej i wojen napoleońskich. Zresztą, mówi Józef Piłsudski „wiele ten może, kto musi“, jakby w przeczuciu, że będzie sam w przyszłości już niedalekiej improwizował armję polską. Jakoż nie w tem leżała istota kwestji, jedynie w fatalizmie faktów, który stanowi te właśnie r a n y t a j e m n i c z e. W rezultacie kiedy „post factum przerzuca się tragiczne dzieje zwyciężonych, gdy analizuje się, co się złożyło na wieńce zwycięskie, włożone na czoła triumfatorów, — to zawsze badacza uderza jakaś musowa, żelazna konieczność, jakiś poprostu fatalizm, który wbrew nawet błędom zwycięzców, wbrew nawet hektorowemu męstwu poszczególnych zwyciężonych, stale i zawsze wieńczył triumfem sztandary wybrańców losu... I jedynie słuszną odpowiedzią na to byłby wiersz poety, cytowany przeze mnie w poprzednim artykule (Turcy)

Próżno, ach próżno. Rany tajemnicze
Rozryły twoje nieszczęśliwe ciało...²⁾

Ostatecznie Józef Piłsudski postawił pytanie, co to są owe r a n y t a j e m n i c z e, którym los przeciwstawia równie tajemniczą cnotę — i przychodzi do przekonania, że jest nią m o r a l e zarówno społeczeństwa, jak wojska, o której dużo będzie mówił, czyniąc porachunek z narodem w r. 1923, między innymi w szkicu p. t. S p r a w a o b r o n y p a ń s t w a, gdzie wysunie tezę, że „naród, który owej morale nie ma dość mocno wyrobionej, ma w każdej wojnie z góry olbrzymie szanse przegranej“³⁾.

1) Pisma t. III, str. 330.

2) Tamże str. 339 art. p. t. P r z y c z y n y p o r a ż e k t u r e c k i c h.

3) Pisma t. VI, str. 22.

Tak więc i tutaj splatał się Słowacki z jego własnymi myślami i prowadził go do jego własnych prawd. Cytowany przez niego ustęp pochodził znów z Beniowskiego, tym razem z pieśni VII, gdzie spotyka się bohatera poematu ze szlachcicem Borejszą, posłem Radziwiłła Panie Kochanku do Krymu, z tłumaczem Tatarem z pod Waki, przy ognisku, nocą. Mówił tu poeta o Turcji, w pełni analogji do Polski:

Wkrótce Słowianin z twoich wież postrąca
Śpiewaki, Boga śpiewające imię;
Z wież twoich zrzuci białe półmiesiące,
Na piersiach twoich odalisk zadrzymie.
Na falach twoich twoja flota drżąca
Stoi, jak wojsko upiorów olbrzymie;
Chciałaby zakryć twoje piersi całe
Spróchniałym żaglem — królestwo spróchniałe.
Próżno, o próżno! rany tajemnicze
Rozryły twoje nieszczęśliwe ciało;
Twoje mi śmiercią już blade oblicze
Umarłych moich ojców przypomniało
I tę godzinę, gdy byli pod bice
Dani, jak Chrystus... i gdy w nich konało
Serce... i gorsze jeszcze niż skonanie,
Tę — gdy przestali wierzyć w zmartwychwstanie,

co właśnie stanowiło istotę zagadnienia *m o r a l e* u Piłsudskiego.

Do Beniowskiego Józef Piłsudski sięgał także i w radosnych chwilach życia. I tak: kiedy przemawiał na zjeździe legjonistów w Wilnie 12 sierpnia 1928 r. wspominał tamte czasy, coraz oddalające się w przeszłość, gdy byli młodzi — tu nasunęło mu się porównanie ich z Beniowskim. Mówił Józef Piłsudski tak: „...gdy o was myślę, gdy dzieje wasze badam i gdy się przyglądam wszystkiemu, coście przeszli, zawsze przypominam sobie Słowackiego wierszyk, który wam przytoczę: Młodość miał bardzo piękną, niespokojną, ach tylko taką młodość nazwać piękną, która wzburzy (u Słow. zaburzy) pierś jeszcze niezbrojną, od której nerwy w człowieku nie zmiękną, ale się staną niby harfą strojną, dopóki piersi z zapalu (u Słow. I bite pieśnią zapalu) nie pękną, przez całą młodość legjonista bujnie (u Słow. Pan Beniowski bujnie) za trzech ludzi czuł, więc (u Słow. a więc) żył potrójnie. Naturalnie strawestowałem tu trochę Słowackiego, gdyż legjonistów nie znał¹⁾ — co wywołało oklaski zebranych. Cytował tu Józef Piłsudski poetę z pamięci i charakterystyczną jest zmiana tekstu, gdy mówił

1) Pisma, tom p. t. 1926—1930, str. 158.

bezpośrednio o zapale, od którego piersi człowieka pęknąć mogą, podczas gdy Słowacki mówił o nerwach, które bite są pieśnią zapalu. Zmiana mimowolna, ale jakże charakterystyczna dla twórcy Legjonów.

4.

Problem Słowackiego wysunął Józef Piłsudski dopiero w r. 1927 w mowie nad trumną poety przed złożeniem jej w podziemiach katedry wawelskiej¹⁾. Zaczął od zagadnienia śmierci, która jest „panią wszechwładną wszystkiego, co żyje“, ponieważ życie wszelkie kończy się śmiercią. Człowiek zapada również w otchłań śmierci, jako „że co z prochu powstało, w proch się obraca“. Gdy człowiek umiera, zostawia po sobie pustkę zapomnienia, którą powiększa czas. Prawda życia i śmierci jest bezwzględna i bezlitosna. Umierają wszyscy ludzie, „pokolenia za pokoleniami, żyjące codziennem życiem, zwykłem lub niezwykłem, do wieczności przechodzą, pozostawiając po sobie jeno ogólne wspomnienia. Wspomnienia, gdzie imion niema i niema nazwisk“. Mimo to jednakże śmierć zwyciężona być może przez wielkość ludzką, są bowiem „ludzie i są prace ludzkie tak silne i tak potężne, że śmierć przewyciężają i żyją i obcuja między nami“. Tak tedy w morzu bezimiennem ludzkim są ludzie „z nazwiskami“, które trwają. Takim człowiekiem był Słowacki. Wychodząc z zagadnienia śmierci, doszedł Piłsudski do wielkości umiłowanego poety, aby jej złożyć hołd w obliczu trumny z prochami. Słowacki staje się dlań żywą prawdą życia, jako dawca idei, jako twórca.

Mamy tu więc zagadnienie sławy pośmiertnej twórcy, dla którego „prawda śmierci potężna nie istnieje... Słowacki żyje dlatego, że umrzeć nie może. Zda się, jakgdyby bramy śmierci przepastne za nim zamknęły się nieszczelnie. Dla niektórych ludzi zostają one otwarte, tak, że życie i śmierć się nie rozdziela. Zda się, że są ludzie, którzy żyć muszą dłużej, których życie trwa nie latami, a wiekami, wbrew prawdzie przyrodzenia ludzkiego... I gdy teraz szczątki Słowackiego wprowadzamy do grobowców królewskich, wiemy, że przedłużamy mu życie dalej jeszcze i że żyć będzie tak długo aż murów Wawelu nie naruszy czas zniszczenia, a skała, która nad Wisłą samotna tu stoi, nie ulegnie śmierci“.

Mamy tu właściwie ten sam indywidualizm romantyczny, który przeciąga się poza grób i przewycięża śmierć. Sprawdzianem jego istotności jest wielkość twórcy czy gen-

¹⁾ Tom p. t. 1926—1930, str. 84—89.

jusza, który spoczął w mogile. Jest to więc dalsza i ciągle ta sama spowiedź grobów, które nie są sobie równe i świadczą o nawarstwieniach duchowych ludzkości. Dlatego też i tutaj, w mowie nad trumną poety, cisną mu się myśli z Beniowskiego, te same, które mu dyktowały prawdę dziejową 63 r. z mogił otwartych. Mamy tu parafrazę tej samej cytowanej strofy, tym razem dla zilustrowania prawdy o życiu wiecznym twórców. Mówił tu Józef Piłsudski tak: „Gdy warstwy ziemi otwartej przeliczę i widzę szkielety, co o Stwórcy świadczą, twierdzę, że są szkielety żywe, przejrzyste, świeże i młode, tak, że płakać po nich nie umiałby nikt szczerze“. Tak wyglądał triumf wielkości nad śmiercią, wielkości, którą należało jednak uzasadnić. Na razie stwierdzał mówca „że bramy przepastne śmierci dla niektórych ludzi nie istnieją. Świadczą o prawdzie wielkości takiej, że prawa wielkości są inne niż prawa małości“. A dalej znów Beniowski i znowu ten sam motyw ze strofy cytowanej przy r. 63. „Gdy warstwy ziemi otwartej przeliczę i widzę przeszłości gościńce, po których kroczy ludzkość i po których teraz stąpa historia, to widzę umoszczone twarde drogi, które ludzie, pokoleniami idąc w życie i pokoleniami umierając, mocili życiem swoim, tak, jak i śmiercią... Pokolenia, które zostawiły ślady, szkieletami i pracą codzienną i codziennym odpoczywaniem mocili gościńce trwałe i wieczne. Lecz wszędzie, gdzie gościńce mają skrety, wszędzie, gdzie załomy drogi, gdzie ludzi wahania i gdzie ludzi małych trwoga (tam) stoją na załomach jak drogowskazy, olbrzymie głazy, świadczące o wielkiej prawdzie bytowania“, że ludzie genialni w narodzie są wieczni, a to jest właśnie w dalszym ciągu indywidualizm romantyczny, który jednostkę wielką stawia nad bezimiennym morzem ludzkim. Jednostki wielkie, stwierdza Józef Piłsudski, są jak głazy samotne w polu na zakręcie dróg, widzialne i z nazwiskami „gdy ludzie giną bezimiennie“.

I oto стоимy przy problemie wielkości Słowackiego. Dotąd obracaliśmy się w zagadnieniach życia i śmierci, a cała pierwsza część mowy nie wybiega poza krąg Beniowskiego. Nad częścią drugą zaciążył *W a c ł a w*, który był jego ukochanym poematem w młodości, jak stwierdzał we wspomnianej rozmowie z Romanem Zrębowiczem w Sulejówku w r. 1923. Był to również ukochany poemat jego matki, co dziwi i zastanawia, gdyż bohaterem utworu jest zdrajca Szczęsny Potocki. Prof. Juljusz Kleiner wiąże go w trylogję smutku z Ojcem Zadżumionych i Anhellim, jako dopełnienie jego bolesności¹⁾. Jest to również poemat „pie-

1) *Juljusz Kleiner*: Juljusz Słowacki, t. II, str. 263 i nast.

kielny“, którego źródłem był Dante; nagromadzenie okropności i niekonsekwencje psują go niezawodnie, co wszakże nagradza język utworu. Jego braki odczuwał zresztą sam poeta, co stwierdzał wyraźnie we wstępie. Szczęsny umiera otruty prochami przodków (a zatem znów mogiły). Śmierć zdrajcy nie mogła warunkować przyczyn, dla których poemat stał się ukochanym przez matkę i syna. Musieli raczej odrzucić oboje motyw zdrady i kary w umiłowaniu poematu, który pociągał ich zgoła czem innym, a mianowicie dumą i cierpieniem, te bowiem przejawily się jako rys naczelny duszy bohatera w jego spowiedzi przedzgonnej. Cierpienie i duma, albo raczej duma w cierpieniu, stanowiły czynniki, które po r. 63, gdy matka Józefa Piłsudskiego zamknęła się w bólu patriotycznym i niezwykłej dumie, wychowując dzieci, jak Matka Polka, do walki o niepodległość, rozumiały się same przez się. Rys dumy i cierpienia odpowiadał wtedy wyjątkowo jej psychice, lubiła zwłaszcza ustęp ze spowiedzi Waclawa:

Ty wiesz, że dumni nieszczęściem nie mogą
Za innych śladem iść tą samą drogą.
A gdy się duma z nieszczęścia wylęgnie,
To i Bóg czoła takiego nie sięgnie,
To nawet wiara nie pochyli głowy,
A cóż dopiero piorun, miecz, okowy,
A nawet ludzkie przekleństwo i wzgarda;
Tak była ciemna, taka była harda
Duma w tem sercu...

Waclaw, choć nie przestaje być w poemacie zdrajcą, jest wszakże postacią tragiczną i niepozbanioną piękną duszą, którą wypełnia cierpienie człowieka złamanego losem aż zawziął się w sobie i zdradził naród w męce. Chciał potem zginąć pod Maciejowicami, jak żołnierz nieznan, ale mu Bóg odmówił śmierci i podał go na wzgardę narodu. Umiera przeklęty, ale nie do końca zły, natomiast do końca smutny, cierpiący i dumny. Każę mu poeta wielbić pamięć Kościuszki i zazdrościć mu odegranej roli historycznej. Ostatecznie nie razi nas w jego ustach apostrofa do miłości ojczyzny, ponieważ jego zdrada uwarunkowana została dołą. Jest pozatem Waclaw typowym bohaterem byrońskim o rozdwojonej i rozdartej duszy. Nie tragizm wszakże i dołą, ale cierpienie i duma pociągały tu zasadniczo matkę i syna.

Możemy tu postawić hipotezę, że Józef Piłsudski, mając wygłosić mowę swą na Wawelu, sięgnął świadomie do obydwóch ukochanych przez siebie utworów, do Beniowskiego i Waclawa, którego prawdopodobnie wtedy na nowo

odczytał. Cierpienie i dumę natenczas uznał za rysy znamienne poety i na nich oparł jego problem wielkości. Czasy poety, jak stwierdza mówca „były prawdą historyczną ciemności niewoli i bezsiły“, gdy skasowaniem zostało przedewszystkiem wojsko polskie. Wtedy na zakręcie dziejów stanął romantyzm, który, jako zagadnienie, wysunął siłę ducha w narodzie. Mówi tu Józef Piłsudski: „Starano się zastąpić prawdy proste, siłę miecza prawdą siły ducha, tak, by wzmocniwszy ducha, móc trwać w niewoli i móc uzyskać siły, gdy tych sił będzie trzeba... starano się zamienić prostą prawdę miecza siłą ducha, który się męczył w trwodze, że siłe miecza nie dorówna“.

A sam Słowacki? Stanowi „jedną z harf szczeroloty“, która dźwięczała narodowi dumą w cierpieniu. Duma w cierpieniu była jego *p r a w e m*, szukał w rozpacz *d u m y s i ł y*, jak mówi Piłsudski, dumy, którą zatargał wnętrzości ojczyzny (tu Grób Agamemnona). Przytem cierpiał: „Szedł, pracując, szedł, myśląc, że duma stargana i sponiewierana wyda nie jęk rozpacz, lecz siłę olbrzyma. Pracował, jak inni, myślał o możliwości, aby duch ludzki mógł zastąpić siłę ciała. I nieraz, potwornie się męcząc, wątpił, jak i inni. — Godności nie mam, od męki uciekłem — Tak mówi o sobie, męcząc się potwornie i nie mógł wydobyć siły skończenia męczarni śmiercią“. Zaslugą więc Słowackiego i prawem do wieczności były „harde prawa godności człowieka“, które tu nabierają wartości realnej. Dlatego Słowacki stawał się poetą walki o niepodległość, poetą buntu i rewolucji i nazwał go tu Józef Piłsudski „naszym poetą“. Z drugiej strony wyposażył go w rysy Waclawa, z którego zacytował strofę do miłości ojczyzny, nie bez charakterystycznych zmian dla siebie:

Miłość ojczyzny, oto słońce świetne
Dla serc, co dumne, sieroce, szlachetne,
Całe się czystym miłościom oddadzą,
Jako żórawie, co łańcuch prowadzą.
Świetniejsze serca wylatują przodem;
Umrą ich duchy, lecąc przed narodem.

Pominąwszy wiersz pierwszy, w którym poeta woła

Miłość ojczyzny — o! to słońce świetne,
zmienia Józef Piłsudski zasadniczo sens zakończenia cytatu w ostatnim wierszu. Mówił tu bowiem Słowacki tak:

Świetniejsze serca wylatują przodem:
Umrą — ich duchy lecą przed narodem,
Ich wrzask, ich imię, ich lament, to hasła,
Gdy matka po nich zapłakana wrzała,
Ojczyzna cała słyszy, leci, mści się;
W gołębiach wtedy są serca tygrysie.

Dzieje się tu, jak w tragedji: pełno tu akcji, ruchu, krzyku, który pobudza serca do zemsty, jak Chór w Lilli Wenedzie. Poza tem jest różnica inna: gdy u Piłsudskiego ludzie walki umierają „lecząc przed narodem“, czyli giną w trudzie swym przewodzenia, w pracy, u Słowackiego, przeciwnie, czynią śmiercią, po której dopiero „leczą przed narodem“, stając się wartością pozgonną, jako hasła, które słyszy ogół. W jednym i drugim wypadku myśl wypływała z istoty roli w historii narodu: tu cytował poetę człowiek czynu w ostatnim już okresie życia, które go zabijało trudem dla ojczyzny, tam poeta, osamotniony i dumny w cierpieniu, wierzący w swoją misję pozgonną — twórcy haseł i dawcy narodowi programu.

Dlatego Józef Piłsudski pogłębiał świadomie kult Słowackiego w Polsce przez sprowadzenie go na Wawel, gdzie cała historia narodu tłumaczy się widzialnie przed oczyma duszy polskiej. Składa Józef Piłsudski prochy poety na Wawelu, który jest pisaną w bronzie, marmurze i kamieniu historją Polski, wiedząc, że idzie Słowacki „tam, gdzie głązy na naszym gościńcu stoją, świadczą nieledwie chronologicznie przez imiona o naszej przeszłości. Idzie między Władysławy i Zygmunty, idzie między Jany i Bolesławy. Idzie nie z imieniem lecz z nazwiskiem, świadcząc także o wielkości pracy i wielkości ducha Polski. Idzie, by przedłużyć swe życie, by żyć nietylko z naszym pokoleniem, lecz i z tymi, które nadejdą. Idzie jako Król-Duch“.

Cały ten epilog stosunku Józefa Piłsudskiego do wielkiego poety nie wymaga dalszych komentarzy. Daje nam obraz o niezrównanej poezji. Widzimy na dziedzińcu arkaadowym tłum, pośród którego stoi na wywyższeniu trumna poety. Nad nią z pierwszego piętra krużganków jagiellońskich z łoża, przybranej dywanami, przemawia Józef Piłsudski, który po skończonej mowie rzuca rozkaz: „W imieniu Rządu Rzeczypospolitej polecam panom odnieść trumnę do krypty królewskiej, by królom był równy“. Jak ongiś walczył o pomnik Mickiewicza dla świadomości narodu ten, który ma sam na pomniku stanąć w stolicy, tak obecnie chował w grobach królewskich poetę ten, który sam miał w nich spocząć. Mógłby też, jak Słowacki, mówić o sobie do potomności: „z mojego życia poemat dla Boga“.

5.

Co nas dziwi, to obojętność Józefa Piłsudskiego dla następnego poety z romantycznej trójcy. Dziwnem się to wydaje tembardziej, że Krasiński był ukochanym poetą jego matki. We wspominatej rozmowie z Romanem Zrębowski-

czem zaznaczał, że matka jego „czytała niemal wyłącznie utwory Krasińskiego”. przyczem dodawał, że „było to zresztą zupełnie zrozumiałe po upadku powstania 1863 roku. Autor Irydjona odpowiadał ówczesnej atmosferze klęski. Ja zaś odrazu byłem gorącym wielbicielem Słowackiego, którego wówczas nie rozumiano. Nie rozstawałem się wtedy z *Wacławem* i po całych dniach czytałem ten poemat na głos”. Raz tylko jeden na przestrzeni swoich pism zacytował Józef Piłsudski Krasińskiego w artykule z Robotnika pod tym samym tytułem *W rocznicę* (z 24 stycznia 1897 r. Nr. 20¹⁾ poświęconym tej samej śmierci na szubienicy czterech proletarijczyków. Już „Proletariat”, zdaniem Józefa Piłsudskiego, kontynuował walkę 63 r. o niepodległość z nieuniknioną koniecznością ofiar. Wtedy, znowu na zarosłej już trawą drodze do cytadeli było tłumno, znowu ziemia na mogiłach dawniejszych bohaterów walki odziała się w purpurę krwi męczeńskiej. Stały szubienice. Minęło 11 lat od czasu śmierci męczeńskiej ofiar i, pisząc o nich, zacytował autor strofę z *Przedświtu*:

Kto w poświęceń zmarł godzinie,
Ten dla oka umarł tylko
(u Kras.: Ten się przelał w drugich tylko),
Mieszka w ludzkich serc ukryciu
I z dniem każdym, z każdą chwilką
Żywy rośnie w tej mogile,

„Bo uczucie, które zmarłych ożywiało, żyje teraz w tysiącach serc robotników polskich”. Tak więc i Krasiński posłużył mu tym razem do pogłębienia idei walki o niepodległość w masach robotniczych. Już jednak w roku następnym, gdy Józef Piłsudski walczył o Mickiewicza, zjawia się Krasiński w artykule o dziejach pomnika w taki sposób, iż nie pozostawia żadnych wątpliwości co do istotnych przyczyn niechęci doń Józefa Piłsudskiego. Kiedy mianowicie po uroczystościach mickiewiczowskich wszczęła się odnośna polemika w prasie i oskarżenia pod adresem P. P. S., zaznacza autor, że „od czasów Krasińskiego”, od czasu jego sporu z demokracją, na którą wołał „że mongolskich natchnień słucha — Moskwa piekło jej narodem” powtarza się ten argument przeciw żywiolom skrajnym, którego i teraz użyto. Jak widzimy, wspomniany tu mimochodem Krasiński, był tym, który z demokracją walczył, tym, który ją o wpływy moskiewskie oskarżał. To jednak jeszcze nie warunkowałoby całkowitej obojętności, z jaką odnosił się Józef Piłsudski do autora *Przedświtu*.

¹⁾ Pisma t. 1 str. 173—175.

Mickiewicz i Słowacki byli pisarzami, dającymi program, podczas kiedy Krasiński gubił się w idealizmie polskim beczasowym, poza nastrojami ogólnymi, wzniosłymi niezaprzeczeniem. Mickiewicz już w okresie młodości budował swój program filomacki, w którym mieściło się życie polskie. Jako więzień stanu, jeszcze przed wyjazdem do Rosji, szukał wraz z innymi nowego programu, co odbiło się echem w jego improwizacjach więziennych. Kiedy Mickiewicz w Odesie oddalił się od własnych idei w niemożności zupełnej czynu, okres ten uznał sam za obniżenie lotu. Kiedy rozpoczął pracę nad swoją „powieścią litewską“, coraz natarczywiej będzie domagał się walki czynnej o niepodległość. Mimo więc ukrycia idei w utworze, skupił ją w sobie Mickiewicz mocno tak, że w rezultacie słowo stało się ciałem, a Wallenrod Belwederem, co przyznawali uczestnicy Nocy listopadowej. Posiadał poemat w sobie to, co było rozkazem dla duszy, co miało siłę pchnięcia do czynu, posiadał bezpośrednio oddziaływanie na ludzi w przededniu wybuchu powstania. Odtąd w poczuciu mocy swej jednostkowej i misji Mickiewicz dorastał wewnętrznie do wyżyn problemu wodza. Podany był zawsze duszą naprzód w kierunku przyszłych wypadków i lat następnych, szedł naprzeciwko zdarzeń, które genialną swą intuicją na długo przedtem wyczuwał. Mickiewicz był człowiekiem czynu i czuł się wodzem narodu, któremu dawał program. Poza tem był twórcą, który wznosił poezję polską na szczyty. Rozbłysnął tam piorunami uczuć, on właśnie, jak Mojżesz, w rozmowie z Bogiem na wysokościach. Czy w sobie jednak, czy w społeczności, czy w Bogu, na szczytach osamotnienia szukał programu do walki o niepodległość. Dlatego Mickiewicz patrzył oczyma duszy w przeszłość i w przyszłość narodu: z przeszłości dobywał elementy, które należało wzmacniać w narodzie podbitym, jak bohaterstwo, miłość ojczyzny i wartość jednostki, w przyszłości widział wartości nowe, jak wzmożone poczucie zbiorowości i poddanie się jednostki ogółowi w pełni poczucia współuczestnictwa w wysiłku twórczym zbiorowym.

Nie mylił się więc Józef Piłsudski, gdy w dobie swej rewolucyjnej w Mickiewiczu widział patrona walki polskiej o niepodległość. W twórczości poety tkwiło zarzewie buntu i protestu przeciw niewoli, od młodzieńczej *O d y d o m ł o d o ś c i* począwszy. Mickiewicz musiał być bliskim człowiekowi na miarę jego „ludzi szalonych“, których przeciwstawiał „ludziom rozsądnym“ w życiu i historii.

Słowacki zaczął twórczość od problemu walki. Już w utworach młodzieńczych spotykamy się u niego z motywem walki z otoczeniem i zemsty po doznanych od ludzi

krzywdach. W czasie powstania listopadowego ten sam poeta nawoływał do broni, a po jego upadku poddał analizie i krytyce naród w owej dobie. Przewartościował wtedy problem walki i wysunął twierdzenie, że odrodzenia narodu szukać należy w dawnej niepodległej Polsce, której wspomnienie wzmoże patriotyzm polski irracjonalny. Z drugiej strony musiał tu również wypłynąć problem cierpienia, które ucisza dusze, na wyżyny je dźwiga w męce, gdy ta zdobędzie cel. Tym może być tylko niepodległość. Problem cierpienia, zapłodnionego śmiercią poległych, podnosił naród w poczuciu dumy i dawał mu siły do przewładania doli. To było częścią mesjanizmu polskiego po rozbiorach, aby naród dochował w sobie ideę niepodległości i został zdolnym na przestrzeni lat do walki o niepodległość. Mękę podnosił do wyżyn świętości i ofiary, które w istocie nie były niczem innym, jak tylko apoteozą walki.

Po r. 1842, po transfiguracji, stworzył Słowacki swoją religję postępu, którą nazwał wiarą widzącą dla narodu i modlił się w *Genesis z ducha*, aby ją naród wyznał. „O Panie, który kazałeś szumowi morskemu i szeto było treścią mesjanizmu polskiego po rozbiorach, aby mię uczyły słów tej księgi, a wiedzę na dniu ducha mego uśpioną obudziły, spraw, aby te słowa westchnieniem pisane, przeszły jak wiatr i szum morski; a przechodząc i mijając niektóre wielkie duchowe moce, w ojczyźnie mojej uśpione, z nieświadomości własnej na światło wiedzy własnej wywiody. Aby z tej Alfy i z Chrystusa i ze Słowa Twego wyprowadzon był świat cały — aby mądrość jasna, miłością Bożą w duchach tworzona, rozwidnieniem dla każdej nauki stanęła. O to proszę, Boże i Panie mój, o widzącą wiarę, a zarazem o uczucie nieśmiertelności, z wiary widzącej w duchach zrodzone...”

Ta modlitwa poety była jego szczytowem wzniesieniem ducha. Wiara widząca istotę bytu, jego ewolucję do form ostatecznych oraz uczucie nieśmiertelności wśród zjawisk dawały podstawę do czucia się narodem ciągłym, w sobie jednym i tym samym na przestrzeni dziejów. Naród ulegał ewolucji twórczej, która mogła znaczyć się kataklizmami społecznymi. W ten sposób ludzkość cała zmierza drogami postępu, który jest wieczny. Dlatego w ideologii poety musiały wysunąć się na miejsce pierwsze jednostki, które wiarę widzącą przyszłości posiadały. Te nie mogły się mieścić w swojej współczesności i rozsadały ją w poczuciu misji i jednostkowej mocy. W ten sposób rozwój staje się prawem najwyższym, które wybiega poza współczesność, a jednocześnie sięga po najdalszą przeszłość aż do kosmicznych sił w przyrodzie, rozdzielonych jeszcze w zaraniu wszech-

świata. Zaleniwienie w pracy ducha nad ewolucją bytu staje się grzechem kardynalnym przeciw samemu życiu. Postęp wieczysty staje się wiarą, przez którą człowiek we wszechistnieniu rośnie. Natenczas duch człowieka

 cześć wydziela,
Granice kreśli, ledwo Chrystusowi
Ugięty, prawa narodu stanowi
I ma moc z Boga...

Natenczas postęp staje się sprawą Bożą, widzianą w przeczuciu, która musi być „wygraną w niebiosach, nim ją anieli na tęczowych rosach zniosą na ziemię”. Wtedy jednostka, ożywiona tą wiarą, staje się człowiekiem bożym, bez średniowiecznych cech świętości, przeciwnie, może do nowych form istnienia dążyć przez krew i walkę. Duch, tworzący formy nowe, uznaje rewolucję i myliłby się ten, kto by sądził (jak Krasiński)

 ...że z anioły
Tylko boża myśl nadchodzi;
Czasem Bóg ją we krwi rodzi,
Czasem rzuca przez Mongoły

i nie widzi człowiek dróg, które tworzący przyszłość, duch wybiera:

Może ludzi zatracenie,
Może nam przyniesie w dłoni
Komet wichry i płomienie,
W których drży król, matka roni,
Działa, wozy, hufce, konie,
Ogień pali, ziemia chłonie;
A nikt z mogił nie korzysta,
Jeno wszczynający ruch,
Wieczny rewolucjonista
Pod męką ciał leżący duch,

jak mówił Słowacki w wierszu „Do autora trzech psalmów”.

Najbardziej charakterystyczny był stosunek obydwóch omawianych poetów do Wiosny ludów 1848 r. Mickiewicz wyprzedza wypadki i w Rzymie tworzy legjon polski do walki z Austrią, w Medjolanie odbiera hołd narodów, które widzą w nim proroka rewolucji. Przedtem w Rzymie na audjencji u papieża dowodzi, że Bóg przemówił przez usta paryskiego ludu w rewolucji lutowej. Słowacki nakrótko przed śmiercią wyjeżdża do Poznania, aby ożywić sobą rewolucję, podczas kiedy Krasiński, bawiący natenczas w Rzymie, kładł się progiem Mickiewiczowi i przeciwdziałał jego akcji, w rozdwojeniu duszy i umęczeniu jej aż do zupełnej bezsiały. Gdy więc tych dwóch poetów musiał bezpośrednio

odczuwać i przeżywać Józef Piłsudski, który był sam potężną indywidualnością twórczą dziejową, który zachłysnął się Polską niepodległą w dzieciństwie przez poezję, Krasiński musiał mu zostać na uboczu duszy, jako ten, który nie dawał rozkazu i siły z rozkazem do walki o postępi i o niepodległość Polski, choć wierzył w nią, jak w samego Boga!

Krasiński problem cierpienia polskiego w niewoli przeżył równie głęboko, jak Mickiewicz i Słowacki. Fakt niewoli rozdzierał mu duszę, której nie umiał scalić w sobie, a jego program działania był nazbyt beczasowy. Gdy mówił o sobie, że przeszedł, jak Dante, przez piekło za życia, mówił prawdę. Gdy mówił o wierze w sprawiedliwość boską absolutną w dziejach, że musiała się w nim załamać na tle ówczesnej doby dziejowej „piekła dni terażniejszych“, że doszedł do zupełnego zwątpienia i rozdarcia duszy, też mówił prawdę. Pesymizm poety nie może przesłonić nawet *P r z e d ś w i t*, który był ucieczką ducha do wyimaginowanej, upragnionej i wyrozumowanej przyszłości, w dziedzinę beczasowego idealizmu polskiego. Tego Idealizmu właśnie Polska nie zagubi w niewoli, gdy snuje się upiorem politycznym,

Jednak w każdej życia dobie
Za tym grobem i w tym grobie
Wiarą w niebo— niebo kusim.
Pozywamy na sąd wroga,
Bo dzień sądu w piersiach nosim.

Tak. Dźwięczy tu wiara w sprawiedliwość dziejową, ale to jeszcze nie idea walki. Odzyskanie niepodległości wpływa tu konsekwentnie i samo przez się z wyznawanej zasady moralnej:

Próbe grobu my odbyli,
Prawem naszym — Zmartwychwstanie.

Z drugiej strony był Krasiński najgłębszym ze wszystkich trzech poetów i najbardziej konsekwentnym mesjanistą. A zatem i upadek Polski poczytał za zasługę przeszłości, która w ten sposób utorowała drogę do idealizmu dziejowego, mającego zwyciężyć w nowej epoce bytu, już na ruinach materjalizmu współczesnego. Walka z materjalizmem była czynnikiem dominującym w jego poezji. Materjalizm uważa za piekło dni terażniejszych, którego wizję mamy we „Śnie“ z *N i e d o k o ń c z o n e g o P o e m a t u*. Daje nam tu poeta obraz współczesności z ustrojem kapitalistycznym oraz policyjno-szpiegowskim systemem rządów, opartym, jak na granitowej podstawie, na militarystyce powszechnym, nędzy społecznej i krzywdzie. Krasiński zagadnienia społeczne czuł i ujmował się za ludźmi pracy, ro-

zumiał dobrze same przyczyny rewolucji, ale to wszystko poprzez strach, bo rewolucji bał się od zarania. Potępiał ją nadto za materjalizm w pojmowaniu życia i historii. Kraśński dawał potężną wizję absolutyzmu, gnębiącego ludzkość, ale potępiał gnębiących i gnębieli za ten sam materjalizm społeczny i polityczny. Wiemy o co chodziło poecie, a mianowicie o samą przemianę życia, o uznanie Boga w dziejach, o idealizm religijny, bez zmiany wszakże ustroju, a może z nawrotem do staropolskich form istnienia, które apoteozował ten „syn szlachecki”, potomek wielu pokoleń. Pozostaje tu jedynie wiara w ducha, który wzbija się do wyżyn idealizmu i dojrzy stamtąd Boga nad ludzkością. Ale to i wszystko, to właśnie idealizm beczasowy, na samej wierze oparty i bez programu walki. Ten idealizm dawał ideę ofiary i poświęcenia, których bez walki jednak nie dałoby się wyobrazić. Staje tu poeta wyraźnie po stronie tych, którzy ginęli w walce z absolutyzmem i mówi o nich słowa, które Józef Piłsudski cytował w swym artykule. I tu jednakże nie wychodzi poza idealizm beczasowy, mając na myśli Polskę w niewoli. W rezultacie góruje tu problem cierpienia, który i Słowacki wysunął w Anhellim. Polska jedna materjalizmu dziejowego nie uznała, za to jest umęczona, atoli w jej cierpieniu czyściła się ludzkość z grzechów. Samo bowiem cierpienie, moc ofiary cicha, posiada oczyszczającą siłę; jedynie podłość zabija duszę. „Z bólu zmartwychwstaje duch — z podłości tylko zmartwychwstania nie masz. Dotąd na waszym świecie piekło tylko i czyściec, ale duch Pana zamieszkał wam w piersiach — wyście jak przepaści — a w głębiach waszych tajnie ukryte błękitu. Wiarą wzbudźcie je w jaśń, skrzydłem woli świętej wzniesicie je w górę, wynieście na zewnątrz; przed sobą, nad sobą, wokół siebie rozwidnokrećcie je Miłości czynem...” (Sen).

Mamy tu niezaprzeczony ideał etyczny życia i walkę z racjonalizmem, ideał to jednak zbyt ogólny i mglisty. Samo pójście z Bogiem w piersiach w jaśń, w górę, nazewnątrz, przed sobą, nad sobą i t. d. utracą program konkretny działania, poza modlitwą i wzniosłością uczuć. Ten idealizm widział poeta w przeszłości Polski, wielbi jej dawność staroszlachecką, czyni jej obrońcę hetmana Czarnieckiego, który mówi:

My nie mogli żyć w przeszłości,
Bo my znali się za gości
Innych wieków. — Wiecznie, wszędzie
Przez rozwarłe dziejów pole
Los nas pędził w wyższą dolę
Ku tej Polsce, która będzie.

Rozpaczliwy to jednak argument, uzasadniający upadek Polski, która staje przed oczyma duszy poety wśród emblematów przeszłości, całej archeologii dawnej, buńczuków, sztandarów, koron, piór śnieżnych, zbrój, herbów, tarcz, szabel, szyszaków i krzyży. Mamy tu wizję dawności polskiej emblematycznej, która stanie się źródłem obrzędowego patriotyzmu. A jednak Krasiński w zakończeniu P r e d ś w i t u ogłaszał rozbrat swój ze Słowem, t. j. z poezją:

Zginięcie me pieśni — wstańcie czyny moje...
jakie? które? na tle tej ideologii — nie wiemy. Mamy tu do czynienia z typowym rozdzieleniem duszy pomiędzy snem o mocy, a rzeczywistością niemocą, z której nie było wyjścia. Tragizm sytuacji pogłębiała tu walka Krasińskiego z demokracją, której nienawidził. Mamy tę walkę w P s a l m i e m i ł o ś c i, pogłębiał ją strach przed rewolucją ludową w Polsce. Nie przeczuwał nawet Krasiński, że stanie się ona rzezią galicyjską, a wtedy przygnębienie poety osiągnie swoje maximum. Tragizm sytuacji pogłębia się przez to, że całemu ruchowi poeta przeciwstawia znów wymarzony i ogólny idealizm, który miałby za zadanie „przejrzeć Boga wolę” i „anielski podjąć trud”. Mówi tu poeta o zatrutym duchu narodu, ale czy tą trucizną miała być demokracja? czerpiąca notabene natchnienie z Moskwy?

Nazbyt tu wiele pesymizmu i rozdarcia duszy, a z drugiej strony możliwość działania minimalna, a właściwie żadna.

Bardziej jeszcze tragicznym staje się Krasiński w R e s u r r e c t u r i s, gdzie ani jeden promień światła nie oświeca duszy:

Świat ten cmentarzem z łez, ze krwi i błota,
Świat ten, jak wieczna każdemu Golgota.

Darmo się duch miota,

Kiedy ból go zrani;

Na burze żywota

Niema tu przystani.

Los z nas szydzi w każdej chwili;

Dzielnych strąca do otchłani —

Giną święci, giną mili,

Żyją niecierpiani.

Wszystko się płacze i nierozgmatwanie.

Śmierć w pobliżu — a w oddali,

Gdzieś na wieków późnej fali,

Zmartwychwstanie.

Nie widzimy tu śladu aktywizmu w działaniu ani mocy, któraby ludzi popychała na wyłom. Przeciwnie, Krasiński widzi tu jedynie ofiarę, która sama przez się

los gniojący gniecie
przez poddanie się bierne losowi, conajwyżej z dumą nie-
winnego cierpienia: Wynikałoby to z samych wskazań, ja-
kie w tem miejscu daje Krasiński:

Poznaj sam siebie,
Nie żądaj być panem,
Jak Pan, który w niebie,
Ni chciej, jak bydlę, gnić nad paszy łanem
(materjalizm!)

Z tej strony grobu przed zmartwychwstań wschodem.
Bądź ty w człowieku męką z niebios rodem
Bądź arcydziełem nieugiętem woli,
Bądź cierpliwością, tą panią niedoli,
Co gmach swój stwarza z niczego — powoli,
Bądź tą przegraną, której cel daleki,
A która w końcu wygrywa na wieki,

co wszystko równa się niesprzeciwianiu złemu, a to jest cały
Krasiński w rozdwojeniu uczuć, w rozdarciu duszy, w nieza-
przeznaczonym swoim tragiźmie. Ale to jeszcze nie koniec
wskazań:

Bądź wiecznem pięknem w wiecznym życia boju.
Dla podłych tylko i faryzeuszów
Bądź groźbą, gniewem lub świętem
m i l c z e n i e m

I nie miej żadnych z obłudą sojuszków.
Dla wszystkich innych bądź anielskiem tchnieniem,
Bądź tym pokarmem, który serca żywi,
Bądź im lżą siostry, kiedy nieszczęśliwi,
A głosem męskim, gdy się w męstwie chwieją...

atoli gdzie? na jakim terenie walki i jakiej walki? — nie-
wiadomo. Mamy tu do czynienia z etyką bezczasową, a na-
wet z truizmem etycznym, jeżeli nie z werbalizmem. Są
jednak i dalsze wskazania:

Nie spiesz się na śmierć...
Unikaj męczeństwa.
Marnej sławy wieńce
Chwytają szaleńce,
W niebezpieczeństw wiry
Skaczą bohaterzy,
Lecz wyższa moc ducha
Tych ułud nie słucha...

co mogło stać się pokryciem dla wszelkiego bezczynu w ocze-
kiwaniu cudu zbawienia i co mogło dawać tchórzom pozory
wyższości wobec ludzi czynu i poświęcenia, które poza tem
Krasiński sam apoteozował. Sprzeczności oczywiste.

Czekanie na cud staje się tu wyraźne tak, że ideały gubią się w mgłę bezdziejowości. Oto, jak mówi poeta, dający dalsze wskazania:

Dopiero, kiedy jęczący dokoła
Dzwon zdarzeń wszystkich na ciebie zawoła,
Byś ty się w odkup ofiarował za nie i t. d.

i kiedy nadto

Spłynie śród ciszy natchnienny głos Boga,

wtedy

Wstań i do katów, co spieszą ku tobie,
Sam spiesz się naprzód i witaj

Cicho — spokojnie, błogo, w bezzałobie,
Litosnym wzrokiem twej
nieśmiertelności...

a to chyba nie jest ideologia czynu, pod koniec mglista i beznadziejna. Z tą ideologią cudu na tle bezdychu społeczeństwa stoczy po latach walkę w poezji Wyspiański, a w życiu polskim Józef Piłsudski.

Na zakończenie uwzględnimy tu jeszcze Dzień dzisiejszy Krasińskiego, w którym zawarł poeta krytykę swojej współczesności. Widzimy tu upadek ducha, bierność i przygnębienie, które są nową Skargą umierającego. Walczy tu Krasiński z racjonalizmem politycznym i społecznym, dowodzi mesjanicznej świętości Polski. Szatan, wcielenie racjonalizmu, nazywa się tu R o z u m e m i K o n i e c z n o ś c i ą, te zaś dowodzą tak:

Tem bieży potok, że fale mijają,
Tem ogół stoi, że szczególnie płyną,
Tem ludzkość żyje, że narody giną —
I trwa tem wszechświat, że świąty konają.
Lud twój się dostał drugiemu ludowi
Na krew i pokarm...

Walczy tedy z Szatanem-racjonalizmem umierający poeta, twierdząc, że udziałem racjonalizmu jest niedopełnienie i brak uczuciowego elementu, bez czego może istnieć przymus w ogólnym przejawie życia, ale bez woli, która w ideologii biernego oczekiwania cudu na dalekiej fali wieków wygląda nieco na deus ex machina. Ale bo też poecie chodziło tu zasadniczo o co innego: aby nad dolą ludów postawić Boga, który je obala i dźwiga w swojej wszechmocy. Jakoż ostateczny program poety brzmiałby teraz, jak następuje:

Wieczna pokora w łzach i krwi przed Bogiem,
Bunt nieśmiertelny w łzach i krwi przed wrogiem

To los nasz — zakon — to nasze sumienie —
Przeszłości chwała — przyszłości zbawienie.

a ponad wszystkim rozlega się głos z nieba:

Będzie Polska w imię Pana —

głos, który był krzykiem otchłannym duszy, był wyrazem wiary w zmartwychwstanie, mocnej jak śmierć, ale bez idei walki czynnej, bez czynu samego w sobie, jedynie w modlitewnej pewności duszy, że Polska zmartwychwstanie. Więcej tu było walki z materjalizmem i racjonalizmem, aniżeli z samym wrogiem. Ten sam Krasiński będzie w roku 1848 przeciwnikiem Mickiewicza, niebaczny i skłócony w sobie obwiniał go o fanatyzm i demokrację i robił zeń Pankracego, a nawet szatana (w liście do Sołtana 28 lipca 48 r.) Z drugiej strony będzie się przed nim korzył w duchu i własną wyznawał niemoc. Ze Słowackim stoczy natenczas walkę, czyniąc go demagogiem demokracji, propagatorem niemal rzezi 46 roku, gdy on, Krasiński, przeciwnie, kochał męstwo polskie wojenne, wstydził się noża i bał się mordu! Wiemy, że Słowacki umierał w tym czasie w najwyższym podniesieniu duszy aż do świętości. W rezultacie obadwaj, Słowacki i Mickiewicz, znaleźli się w jego *N i e d o k o ń c z o n y m P o e m a c i e*, pierwszy jako czczy demagog, drugi, jako bezwzględny wódz rewolucji, uosobienie zimnego rozumu, Pankracy.

Widzimy, że nie mógł Krasiński zyskać dla siebie kultu Wskrzesiciela Polski i nieobecność jego w pismach Józefa Piłsudskiego tłumaczy się sama przez się.

Z Mickiewiczem stawał na szczytach osamotnienia w narodzie, nie schodził z jego podstawy nigdy, państwo uzależniał od siły moralnej zbiorowej, od treści dusz, które polepszał i powiększał sobą, swoją walką o wartości irracjonalne, o imponowalność, o honor i uczciwość duchową w Polsce, swoim trudem żywota i swoją męką, swoim wodzostwem z ducha i Słowem, którem dosięgał wyżyn romantycznej poezji.

Ze Słowackim rósł od dziecka do najwyższych zadań wskrzeszenia Państwa Polskiego, nie rozstawał się z nim w myślach, w pragnieniu serca, w przeżywaniu problemów, które były jedną treścią, rytmem życia, ogromem ukochania i wiarą widzącą zmartwychwstanie Polski.

Słowacki poszedł z nim poza grób, a epilogiem jego poematu uczuć dla wielkiego poety było złożenie serca na Rossie u stóp matki, które jego poeta składał również w tęsknocie i ukochaniu, obracał ku matce twarz, jak „anioł biały“, aby „z obłądnych krajów położyć się wrócił“ u jej stóp

Wszędzie miłosne twoje oddychanie
Liczyło mi czas, co upływał w ciszy;
W tych strofach jeszcze — kiedy rym ustanie —
Niechaj czytelnik na końcu usłyszy
Moje twych biednych stóp pocałowanie,
Bo leż nie słyszał.

6. ¹⁾

Józef Piłsudski przejrzał do samego dna wnikliwym wzrokiem duszy rzeczywistość polską z czasu niewoli. Jego korespondencje w *Przedświcie* i artykuły w *Robotniku* dawały wierny obraz życia polskiego w tamtej dobie. Niewola ciążyła nad nim jak zmora w całym okresie dziejów po r. 63. Upojony triumfem zaborca nie rządził się prawem w stosunku do zwyciężonych, którzy poddali się biernie losowi w pochyleniu duszy przed przemocą. Na tle tamtych czasów i sytuacji rozpoczął Józef Piłsudski swoje korespondencje z Wilna, które drukował w londyńskim *Przedświcie* od N-ru 3-go w r. 1893. Obejmował w nich szeroki zakres spraw i zagadnień, dawał obraz stosunków i ludzi. Orientował się w poruszeniach władz rosyjskich, był obserwatorem życia, z którego umiał dobyć najistotniejsze momenty. Jego charakterystyka Rosji i rządów rosyjskich na Litwie swoją dosadnością i gryzącą ironią godna jest Mickiewicza „Ustępu“ z III c z. *Dziadów*. Postaci gubernatorów nie budzą w jego ujęciu grozy, stają się raczej krwawą, a przede wszystkim barbarzyńską groteską. Prostolinijność absolutyzmu w tępieniu wolności staje się aż śmieszna. Rosja jego zdaniem potrzebowała wtedy dwóch rzeczy — władzy absolutnej i różgi, bała się nauki, która zagrozić mogła caratowi. „Różga to najlepszy pedagogiczny środek, to dobrodziejstwo; prasa, szkoła przeszkadzają, — mówi się wprost: wszystkich gazeciarzy trzeba potopić, a szkoły zamknąć... Ta bezwzględność właśnie szowinizmu, to negowanie cywilizacji i nauki, ten bezwstyd w idealizowaniu okrucieństwa i nędzy umysłowej — oto, co uważam za oznakę czasu“ (I str. 5). Urzędnicy rosyjscy, od małych aż do wielkich, występują tu jako ciemniacy i rozpustnicy.

¹⁾ Do rozdziału 6-go praca niniejsza drukowana była w Nr 2-gim „Zrebu” przed wprowadzeniem obecnie obowiązującej pisowni. W książce ze względów technicznych nie dało się już zmienić pisowni w pierwszych pięciu rozdziałach.

Na tle ponurej nocy narodu wysuwają się jedyne momenty jasne, gdy autor opisuje młodzież i robotników; pierwsza nie chce się poddać rusyfikacji, a ci walczą z caratem o prawa ludzi do życia, poprostu o godność ludzką. Szczególną uwagę poświęcił Józef Piłsudski w swoich korespondencjach szkole, w której panował ucisk dojmujący; piętnuje polakożerezych pedagogów, zajmuje się oświatą ludową i stara się wykazać nikły procent dzieci polskich, uczęszczających do szkół. Stała się wykazać poza tym rolę ujemną Żydów na Wileńszczyźnie, którzy rusyfikowali się świadomie i współdziałali z rządem, choć ten ich prześladował. Pisał Józef Piłsudski w korespondencji z 4 marca 1893 roku: „Jeżeli od 1863 r. rusyfikacja kraju zrobiła postępy, to właśnie wśród ludności żydowskiej. Każdy Żyd, który się choć trochę wybił nad średni, nader niski, poziom materialny i umysłowy swych współwyznawców, staje się Rosjaninem, zaczyna się przejmować moskiewską kulturą. Nie pomaga tu wcale tak częste policzkowanie Żydów przez rząd rosyjski, nie pomagają prześladowania i poniżanie godności ludzkiej“ (I — str. 17). Opisuje, jak Żydzi wylegli w Wilnie na powitanie nowego gubernatora, eksnaczelnika żandarmów w Warszawie, wznosili na jego cześć okrzyki. Witła go również ugoda polska, panowie, „którzy uważali za stosowne i zgodne ze swym honorem stawić się do apelu, danego przez marszałka, hrabiego Platęra, i być na prezentacji u nowego pana“. Pisz tu z gryzącą ironią: „Później ci panowie będą narzekali na brak patriotycznych uczuć u młodzieży w ogóle, a u socjalistów w szczególności“ (I — str. 19). Interesowała go również gospodarka miejska w Wilnie; skreślił korespondencję do *Przedświtu* (20.IV. 1893 r.) z racji wyborów do rady miejskiej, gdzie omówił ograniczenia samorządu miejskiego i obojętność społeczeństwa, kto będzie burmistrzem. W tym samym czasie piętnował (8.VIII.93 r.) polskich „bohaterów pracy organicznej“, właścicieli sklepów i magazynów, bohaterów „zbawiających ojczyznę przez napelnianie własnej kieszeni“, wyzyskujących pracę ludzką do 14-tu godzin dziennie. „Łokciowi zbawiciele ojczyzny“ nie znają granic chciwości nawet w stosunku do nieletnich, a wyzyskiwani nie mogą walczyć o polepszenie warunków swego bytu. Poza tym daje autor pełny obraz nadużyć moskiewskich w kraju, nawet przy budowie pomnika Murawiewa w Wilnie. Opisuje okrucieństwa w prześladowaniach religijnych (grudzień 1893 r.) w korespondencji p. t. *Gwałty w Krozach*, gdzie połała się obficie krew ludu i świszczał bat moskiewski, gdzie zabito ponad 50 ludzi, raniono zaś ponad stu, nie licząc nadto masowych egzekucji. Do tego dochodzi obraz społeczeństwa, które nie zdobyło się na protest z racji odsłonięcia pomnika Murawiewa, choć socjaliści starali się przeciwdziałać ugodzie, którą Piłsudski na-

zywa „zgniła“ (I — str. 73). Na tle tych wszystkich opisów świeci, jak smuga jasna, opis manifestacji majowej w Warszawie, podany w korespondencji z 14.V.1899 r. Czerwony sztandar staje się tu pieśnią wyzwolenia z ponurej nocy niewoli. Ruchowi robotniczemu poświęca autor przede wszystkim swe artykuły w Robotniku. Ubolewa, że na Zachodzie ruch robotniczy jest jawny i może się rozszerzać, gdy u nas prowadzi co najwyżej walkę podjazdową z uciskiem i musi „składać się z drobnych tylko utareczek“. Tam biorą udział w ruchu ludzie wolni, gdy tu „niewolnicy, gorzej, służy niewolników“. Dlatego tam może się pogłębiać świadomość klasowa robotników, gdy u nas leży jej na zawadzie „carat, brak politycznej swobody. Pierwszym więc krokiem naszym musi być jego zburzenie“ (I—str. 91 art. p. t. U nas i gdzie indziej). Na innym miejscu przypomina, że upadek Polski umożliwił we Francji pogłębienie się rewolucji, że w roku 1830 i 48 Polacy uczestniczyli we wszystkich ruchach rewolucyjnych na Zachodzie, co czyni bliskim Zachodowi ruch polski robotniczy, mimo że w społeczeństwie zapanowała reakcja, a „przedstawiciele klas posiadających zapominają o swych dotychczasowych ideałach politycznych. Widzimy ich teraz i pod zaborem austriackim i pod pruskim i u nas w szeregach obrońców istniejącego porządku, pokornie żebrzących o pomoc przeciwko powstającym robotnikom u rządów, z którymi wczoraj jeszcze bój zacięty toczyli“ (I — str. 100 art. Na posterunku). Jednocześnie protestuje przeciwko rosnącej sile rusyfikacji, która wstrzymuje rozwój kraju i jest klęską, a walczy z nią jedynie socjalizm. „Tak więc naturalny bieg wypadków połączył u nas kwestię zdobycia potrzebnych dla klasy robotniczej praw politycznych z kwestią obalenia najazdu“ dodaje i uzasadnia konieczność nowej walki o niepodległość (art. Rusyfikacja — I str. 104). Na tym tle, niekiedy krwawym, zagadnień (art. Wobec mordu w Dąbrowie — I str. 195 i nast.) dowodzi bankructwa u gody (str. 227 i nast.), powołując się na ogłoszony memoriał Imeretyńskiego. Szereg mniemanych ustępstw rządu był nader krótki, a same ustępstwa skromne: „Zaczyna go pozwolenie na pomnik Mickiewicza, dalej idą drobne ulgi dla kościoła katolickiego na Litwie, następnie utworzenie politechniki w Warszawie i biblioteczek ludowych z książkami polskimi, a nareszcie projektowane ulepszenie wykładów języka polskiego w szkołach średnich i ludowych. Oto wszystko“ (str. 228—I). Były to zresztą przeważnie tylko obietnice, którym towarzyszył niesłabnący bynajmniej ucisk. Autor dowodzi, że te ustępstwa drobne zadzięczano wcale nie ugodzie, ale, przeciwnie, agitacji rewolucyjnej w społeczeństwie polskim. Do tego dodać trzeba walkę Józefa Piłsudskiego z tanim i obrzędowym patrio-

tyzmem polskim (art. *Dzieje pomnika Mickiewicza w Warszawie*), aby otrzymać pełny obraz smutnej rzeczywistości polskiej ówczesnej. Tak dochodzimy do lat tysiąc dziewięćsetnych.

Był Józef Piłsudski dzieckiem naszej poezji romantycznej. Literatura powieściowa z okresu pozytywizmu była mu raczej obca, za to mocno zareagował na okres *Młodej Polski*, a mówiąc ściślej na Wyspiańskiego. Piłsudski sam odtwarzał obraz rzeczywistości polskiej ówczesnej i nic dziwnego, że przemówiło doń *Wesele* Wyspiańskiego, stanowiące dramat tej samej rzeczywistości. Kiedy *Dziennikarz* w dialogu ze Stańczykiem (II—7) uderzał w *Weselu* w ton beznadziejnego pesymizmu i przywoływał nieszczęście, które by z duszy polskiej wydobyło własny ból, własną treść cierpienia i własny krzyk rozpacz, w czym by się naród poczuł sobą, nie wiedział, że ten krzyk pokolenia istniał i że był nim ból niewoli, który do czerwonoci ożywił Józef Piłsudski, że była nim walka o niepodległość pod znakiem socjalizmu. Józef Piłsudski sięgał wtedy do *proletariackich mas*, aby je ożywić ideą niepodległości. Nie miało to jednak nic wspólnego z polskim patriotyzmem obrzędowym, z którym walczył również Wyspiański w *Weselu*. Kiedy Wyspiański rzeczywistość polską sprowadzał w dramacie do podświadomego czucia dawności polskiej w archeologicznym jej znaczeniu oraz w postaci emblematów narodowych, poza którymi była pustka dusz i oschłość uczuć, wtedy Piłsudski mający w sobie krzyk pokolenia wierzył i widział, że walka o niepodległość będzie tym razem zwycięska. Kładł się natenczas duszą jak Mickiewicz na wypadkach bieżących podany wiatrom historii. Nie zdziwimy się jednak, że Józef Piłsudski ze wszystkich dramatów Wyspiańskiego postawi na pierwszym miejscu *Wesele*, co stwierdzał w rozmowie swojej z Romanem Zrębowiczem.

Cenił także Wyspiańskiego dramat o *Bolesławie Śmiałym*.

Co się tyczy *Wesela*, odezwie się ono echem u Józefa Piłsudskiego jeszcze po latach, zobaczymy tu proces ten sam, który miał miejsce przy Słowackim, kiedy poeta zespałał się z jego kwestiami na tle jego własnych zagadnień.

I tak w marcu 1917 r. w referacie p. t. *O armii narodowej*, wygłoszonym przez Józefa Piłsudskiego na zjeździe ogólnokrajowym zwołanym przez Departament Spraw Wewn. Tymcz. Rady Stanu, zjawilo się *Wesele* niespodzianie wśród argumentów ściśle rzeczowych związane z nimi organicznie w tok jednolity rozumowania. Mamy tu własne oryginalne ujęcie jednej ze scen dramatu. Dowodził Józef Piłsudski, że armia może być narodową tylko wtedy, gdy ma za sobą naród, który „ma wolę, umie chcieć i wole

swoją przeprowadzić“. Dlatego armia narodowa wymaga żołnierza z powszechnego poboru. Wojsko i szkoła — to są dwa czynniki wychowujące naród. „Dopiero szkoła i wojsko czynią człowieka dojrzałym“ — pisze. Musi więc być służba wojskowa powszechna, aby uzbroił się cały naród i aby wojsko czuło za sobą naród. Poza wojskiem musi istnieć własny rząd, który mu rozkazuje. Tymczasem wojsko polskie było natenczas osamotnione, bez rządu i bez narodu, który rozbroił się po r. 63. Legenda wojska polskiego żyła tylko w sercach i umysłach młodzieży i dzieci. Poza tym wojsko wyrzucone zostało z pamięci i myśli społeczeństwa, co nie zmieniło się za czasu wielkiej wojny. „Był tylko młody żołnierz, stworzony przez gorący zapał, lecz nie było za nim narodu“. Osamotnienie żołnierza było zupełne. Pisze tu Józef Piłsudski: „Byłem z nim, przeszedłem tę tragedię żołnierza polskiego, który bezskutecznie szukał ojczyzny... Trzeba widzieć to panowanie żołnierza nad światem, trzeba widzieć tę okropność wojny, trzeba widzieć te stosy trupów, zwały ciał (już Wesele!), to rozpanoszenie się żołnierza we wszystkim i trzeba widzieć te dumne czoła i sztandary, które przed żadną potęgą nie chcą się zniżyć, tylko przed potęgą ojczyzny, która mu w każdej chwili posłuszeństwo nakazać jest w stanie“. Osamotniony żołnierz polski był natenczas sierotą pośród walczących armii, którym zazdrościł Piłsudski woli ich narodów. I oto właśnie tutaj zjawia się nagle scena 9 z II-go aktu *Wesela*. Pisze mianowicie Józef Piłsudski: „Gdy o armii narodowej mówię wśród Polaków, przychodzi mi zawsze na myśl jedna z cudownych scen w *Weselu* Wyspiańskiego. Czy panowie sobie przypominacie tego rozognionego Poetę, marzącego o sile, marzącego o potędze, który w podnieceniu weselnych nastrojów śni i widzi przed sobą potęgę swojej ojczyzny, którą z upodlenia i z upadku wyprowadza. I pamiętacie panowie, jak na te zaklęcia, co kto marzył, zjawiają się upiory, widma, z grobu powstające, a wyobrażające to, o czym człowiek śnił. I pamiętam zjawienie się zakutego rycerza w zbroję, z pól grunwaldzkich powstałego ogromnego, przerastającego sobą tego nowego, małego człowieka. I oto rycerz chwytając jego za rękę i powiada: duszę daj, dam ci siłę! A przerażony marzyciel gniewa się w uścisku żelaznych dłoni istotnego żołnierza. I pamiętają panowie, czym się kończy ta scena? Poeta żąda otwarcia przyłbicy i znajduje za przyłbicą to, co jest udziałem każdego żołnierza — znajduje śmierć i, przerażony okropnym życiem żołnierza, pada zemdlony. Zawsze tedy, kiedy mówię o armii narodowej polskiej wśród Polaków, boję się tego wrażenia, przeżycia tego, co przeszedłem patrząc na scenę Wyspiańskiego“ (IV str. 93/4). Wyznanie to jest dla nas tym cenniejsze, że charakterystyczne dla naszego pisarza i mówcy. Nie ulega też wątpliwości, że mamy tu do czy-

nienia z indywidualnym nawskroś przeżyciem obrazu, który u Wyspiańskiego posiadał treść zgoła inną. Scena ta wiąże się w dramacie z jego założeniem ogólnym, że społeczeństwo marzeniami duszy tkwi w przeszłości niezdolne do wydobycia z siebie własnej energii twórczej. Dlatego Poeta w dramacie marzy o tragedii Zawiszy Czarnego sprzed wieków, który jawi się przed nim wizją, porywającą duszę:

Otwarła się toń.

Upomina się o swoje Umarła!

Szumem, gwarnością, zawrotem;

jakaś Przemoc wrotom grobu się wydarła...

mówi bohater, a gdy pojawi się przed nim Rycerz, cały zakuty w żelazo, tamten maleje w sobie, choć przedtem wyobraźnią, a może i sercem, wywołał ono widmo z grobu. Rycerz - widmo, bohater dawnych lat i olbrzym, darzy go epitetami jak ptak skrzydlaty i nędzarz, na co tamten odpowie: okropne widziadło! Kiedy Rycerz nakazuje Poecie ni mniej ni więcej, tylko zbierać się natychmiast na koń, zapytuje tamten: gdzie i jak? Wtedy czuje, że więzi go żelazna ręka, bo oto Rycerz chwytając roztrzęsionego nerwami Poetę w pętlę, na arkan, jak żaka wobec ogromnej mocy dawnej i porywa go przemocą, każe mu wyteżać słuch, czy nie dosłyszy wołania na nową wojnę, której każe mu być zwiastunem. Wtedy rzuca mu na duszę obraz Grunwaldu, który tamtego zachwyca i rozmarza. Niestety jednak, przeszłość to już umarła i właśnie pustka dawności przeraża wtedy Poetę, chociaż przed chwilą w rozmodleniu uczuć piekły go łzy. Po podniesieniu przyłbicy przez widmo Poeta woła:

Za przyłbicą pustość, proch,
w oczach twoich czarny loch,
za przyłbicą Noc;
zbroja głuchym jękiem brzękła...

i widzi za przyłbicą śmierć, której już nic nie ożywi; była to umarła przeszłość, którą nie należy jednostronnie rozmarzać duszy.

Józef Piłsudski całą tę scenę zrozumiał jak żołnierz: że Wyspiański pokazał za przyłbicą Rycerza śmierć, która jest udziałem żołnierza, śmierć, z którą chodzi żołnierz pod rękę na wojnie, z którą się brata, a której bało się społeczeństwo¹⁾. Józef Piłsudski całą scenę pojął jako naukę bohaterstwa, którą Wyspiański dał ogółowi.

¹⁾ Mówił o tej śmierci w przemówieniu O wartości żołnierza legionów (5 sierpnia 1923 r. we Lwowie). Tom VI, str. 120 i dalsze

Dalej. Zjawia się też *Wesela* w wywiadzie z Józefem Piłsudskim *Głosu Prawdy* (30.VI.28 r.), gdzie mówił o *Rezygnacji ze stanowiska szefa rządu*. Twierdził, że organicznie nie znosił samego urzędu szefa gabinetu, gdyż miał on za zadanie, w myśl konstytucji z 17 marca 1921 r., pogłębiać i tak fałszywą sytuację prezydenta w Polsce, pozbawionego wszelkiej władzy. Zdawał sobie sprawę z tego, że ograniczono władzę przedstawiciela państwa w konstytucji pod jego kątem widzenia, w tym przekonaniu, że on byłby wybrany pierwszym prezydentem Polski. Powiedział tu Józef Piłsudski: „*Sejm ladacznic*, pracujący w owe czasy nad konstytucją, w swoich obliczeniach co do wyboru przyszłego prezydenta Rzplitej nigdy nie wahał się co do swoich przypuszczeń, iż na to stanowisko wybrany będzie nie kto inny, jak popularny nadzwyczajnie w całym narodzie, nigdy nie umiejący się zhańbić chciwością pieniężną, człowiek, który swoją zwycięsko przeprowadzoną wojną i siłą charakteru wyprowadził Polskę z chaosu i dał jej znacznie większe granice niż te, które dla niej zakreślano wszędzie. Dlatego też praca konstytucyjna poszła w kierunku zrobienia przyszłemu prezydentowi tyłu przykrości i tyle — powiem — hańby życia, ile tylko zdziczałe i potwornie głupie umysły mogły wymyślić”. Tu, jego zdaniem, tkwiła geneza urzędu szefa gabinetu, który w przeciwieństwie do prezydenta „wygląda, jak omnipotens, czyli wszechpotężny”, a właściwie nie mogący nic. Jego omnipotencja zniknąć musi w powodzi papierów, która ją zalewa, „pozostawiając biednemu człowiekowi i n o s z n u r”, jak mówi Piłsudski, słowami z *Wesela*. To stało się jego wewnętrzną wizją duszy i zespalało się organicznie z jego poglądami na sytuację.

Weźmy jeszcze inny przykład, tym razem z dziedziny ściśle wojskowej. Wspominaliśmy już o wykładach wileńskich Józefa Piłsudskiego p. t. *O d o w ó d z e n i u p o d c z a s w o j n y*. Tam w wykładzie pierwszym poruszył zagadnienie, czym jest dowództwo, że „jest koniecznym rozkazem, wolą jednostki nad zbiorowiskiem ludzi”, twierdził, iż „żadna praca ludzka bez dowództwa nie da się pomyśleć, co więcej — w rodzinie, w stosunkach bliskich musi też być dowództwo starszych nad młodszymi, matki nad dzieckiem i tak dalej. W Polsce, gdzie tyle charakterów słabych, jest tendencja do współrzędzenia, współdowodzenia, co zawsze osłabia naturę dowództwa” (VI str. 169). Mowa tu naturalnie o dowództwie naczelnym w armii i wódz naczelnym musi być indywidualny, a prowadzi wojnę za pomocą nakazów, jakie nie spotykają się w normalnym życiu (169), żąda na wojnie od podwładnych życia. Wódz „bierze całość moralną i fizyczną człowieka” i nią rozporządza do ostatecznego zwycięstwa, zadaniem zaś poszczególnych dowódców jest zrozumienie i wy-

konanie jego rozkazów, które wynikają z odnośnej koncepcji wodza. Te mogą niejednokrotnie ulegać zmianie w jego pracy myślowej zanim dojdą do określonego planu i widomego czynu. Koncepcja pierwotna wodza może też umierać pod wpływem różnych przyczyn i okoliczności, do których i wódz naczelny stosować się musi. „Zadaniem duszy ludzkiej wogóle jest tworzenie; koncepcje są tworzeniem nagłym, rodzajem natchnienia, dowództwo — to zdolność koncepcji“ (VI str. 170). Są tedy wodzowie zdolni do koncepcji szybkich, jak są powolni w ich tworzeniu. Nigdy natomiast koncepcja nie realizuje się w całej swej rozciągłości — „nawet do planowania zostaje część tylko pomysłów, a ileż ich trzeba porzucić dobrowolnie lub z musu“. I oto właśnie tutaj stajemy wobec właściwego zagadnienia. Praca naczelnego wodza nad koncepcją stanowi początek pracy operacyjnej wogóle. „A często koncepcja cofa się u wrót rozkazu, wobec koncepcji nieprzyjacielskiej“ (VI — 171). Obowiązek tworzenia koncepcji ma tylko wódz, który podlega wszakże musom wewnętrznym i zewnętrznym, a niekiedy pierwszych jest kilka i ścierają się w duszy wodza aż do bólu. Dla Józefa Piłsudskiego takim wewnętrznym musem była wyprawa wileńska, której koncepcja pierwotna musiała zamrzeć. Píše tu Józef Piłsudski: „Gdy w roku 1918—1919 Wilno znalazło się w rękach bolszewików, dzieliło mię od niego 300 kilometrów i siły niemieckie i bolszewickie“, a jednocześnie istniał wtedy mus obrony Lwowa i konieczność posłania tam posiłków, gdy z drugiej strony nie mógł się wyzbyć wtedy myśli o Wilnie: „Miasto mego dzieciństwa, kocham je i tęskniłem doń latami całymi, los Wilna — to był we mnie węzeł psychiczny i mus, który ciągnął koniecznością“. Co jest przy tym charakterystyczne, że w tym miejscu opowiadania narzuca mu się znów *W e s e l e*, które stało się wizją wewnętrzną jego duszy. Porównywa się w tym miejscu z kobietą ze sceny 5-ego aktu II-go, do której przychodzi widmo narzeczonego z dawnych lat, aby ją porwać w krąg taneczny, po czemu woła ją przeznaczenie, niewypełnione przez śmierć, ten właśnie mus, który obojgiem zawładnął, mus młodych lat, miłości i wspomnień. I oto właśnie Wilno w ten sam sposób było dla niego „dziedzictwem długich lat tęsknot i przywiązań“, aż musiał być przedsięwziąć wyprawę wileńską. Pierwsza atoli jej koncepcja z grudnia 1918 r. umarła wobec konieczności obrony Lwowa, ciężkiej w tamtych warunkach, będącej źródłem jego udręki i... potwarzy.

Zresztą nie samo *W e s e l e* Wyspiańskiego kojarzyło się ściśle z jego myślami. Po odzyskaniu niepodległości Józef Piłsudski zdawał sobie doskonale sprawę z różnic dzielnicowych, które zostały w skutku rozbiorów. Jeździł, przemawiał, odwoływał się do uczuć, godził, skupiał całą Polskę, łą-

czył, pragnął wydobyć zewsząd tę samą duszę narodu, jedną na całej przestrzeni wskrzeszonego państwa. Odegrał wtedy na początku naszej państwowości w r. 1919—20 rolę mediatora i nauczyciela zgody domowej, starał się wydobyć z każdej dzielnicy jej elementy duchowe dodatnie, które by mogła wnieść do nowobudującego się państwa. Dnia 11 października 1919 r. słyszało go Wilno na uroczystości otwarcia Uniwersytetu Stefana Batorego, jak odwoływał się do wspomnień mickiewiczowskich wskrzeszonej uczelni. Poruszył wtedy zagadnienie kresów, skazanych w czasie wojny na niepewny los, zmuszonych wierzyć „w idealne pierwiastki własnej kultury“ i dlatego spieszył dźwignąć „dla tej wiary“ świątynię pomimo trwającej nadal wojny. Odwoływał się do bohaterских pierwiastków duszy polskiej, które były źródłem wytrwania w czasach po r. 63-im. Słyszał go wtedy Poznań, gdzie 26 paźdz. tegoż roku mówił o wypracowanej w dzielnicy pruskiej umiejętności „wytwarzania codziennego, szarego, pełnego obowiązku i pełnego trudu życia“, tudzież o wyścigu pracy, który idzie. Tam dowodził, że Wielkopolska te właśnie cnoty wnosi do całej Polski. Słyszał go w owym czasie Poznań po raz wtóry dnia 28 grudnia tegoż roku, kiedy przemawiał w rocznicę oswobodzenia poznańskiego. Wtedy składał mieszkańcom Poznania porachunek z sił, którymi rozporządzała Polska w momencie swego wyzwolenia i spowiadał się z trudności, na jakie natknął się w owej dobie przy obronie Lwowa. Była to spowiedź rozdzierająca w swojej prostocie bólu, gdy rachunek sił wypadał stale ujemnie i on nie mógł sprostać zadaniom, notabene w atmosferze dawanych mu rad, niewczesnych zamiarów i oszczerstw. Skarżył się na samotność „w rzuconym na krańce stolicy Belwederze“. Wtedy wybuchło powstanie wielkopolskie, „które w kilku dniach odniosło świetne zwycięstwo, oswabadzając jednym rzutem dużą część dawnego zaboru pruskiego“, co podniosło jego rachunek siły polskiej.

Słyszał go mówiącego Lublin dnia 11 stycznia 1920 roku, gdy składał mu wyrazy wdzięczności za uznanie wojska polskiego w legionach. Stwierdzał natenczas fakt, że Polacy nazbyt łatwo godzili się na podziały okupacyjne i przywykali do nich, palił go wstyd za naród, który w czasie niewoli rozdzielił się w sobie duchowo na „Polaków różnych gatunków, Polaków z trudnością się porozumiewających“. Lublin za okupacji austriackiej stał się nadto nową stolicą, a zarazem pierwszą, która ma majestatu stołecznego wyrzekła dla ogólnego dobra państwa zamartwychwstałego i „Lublin pierwszy stanął do zjednoczenia wszystkich dzielnic Polski“, co mu również z wdzięcznością przyznawał Józef Piłsudski. W mowie tej wysunął problem wielkości Polski, której rzucił pytanie: „czy ma być państwem równorzędnym z wielkimi po-

teżami świata, czy ma być państwem małym, potrzebującym opieki możnych“ i uczył zgody narodowej, stojąc na stanowisku mickiewiczowskich *Książ Narodu i Pielgrzymstwa Polskiego*, zgody, polegającej na umiejętności robienia ustępstw wzajemnych i ofiary ze swych przekonań dla dobra całego państwa. Słyszał go wtedy mówiącego Toruń 5 czerwca 1921 r., gdzie mowę swoją rozpoczął tak: „Każdy naród posiada pomniki, które zawarły w sobie jego cierpienia i radości, jak w jednym ognisku ześrodkowując przeżycia całych pokoleń. Takimi pomnikami są: ruiny, pola bitewne, grody, ulice, na tych ulicach domy, na których widok serca biją goręcej i lzy nabiegają do oczu. Są to świątynie historii, których Polska posiada tak wiele“. Jak widzimy, odwoływał się tu do elementów uczuciowych patriotyzmu polskiego. Zjednoczenie faktyczne Polski stawało się tu potrzebą duszy człowieka, który jak rzeczywistością żył niepodległą Polską od zarania młodości. „Ongi jak Polska szeroka i długa trwało wspólne życie. Rylec dziejowy w jednakowy sposób rzeźbił duszę narodu; pomimo różnic prowincjonalnych wytworzył się jeden typ człowieka. Wszystko to chciały zburzyć słupy graniczne. Ich mową było: zapomnij o wspólności, o wspólnym śmiechu, o wspólnych łzach, o wspólnym biesiadowaniu, a w końcu dodano: zapomnij mowy“. Stwierdzał Józef Piłsudski dalej ogrom wysiłków, które włożyli zaborcy w dzieło rozdarcia Polski, czemu przeciwstawiła się praca pokoleń polskich, dla których słupy graniczne rzuciły hasło pamięci i pracy nad zasypaniem sztucznych granic. Dodawał Józef Piłsudski, że granice Pomorza przekraczał z największym wzruszeniem, gdyż ucisk był tu większy niż gdzie indziej. Pomorze nazywa „cudownym dzieckiem“, bo „tutaj dokonał się cudowny powrót do dawnego życia“.

Słyszały go również Katowice 28 sierpnia 1922 r. Mówił tu Józef Piłsudski o rozdarciu odwiecznym Śląska i Polski, mówił też o przekleństwie rozbiorów. „Ludzie jednej mowy, jednej wiary, jednych obyczajów wąskim pasmem ziemi lub strumykiem oddzieleni zostali jeden od drugiego, zmuszeni żyć różnym życiem, przystosowywać się do innych mów, innych wiar, innych zwyczajów. Te paski ziemi były w naszym życiu wiecznie krwawiącą raną, nie dającą się zabliźnić. Teraz granice te z tragedii zmieniły się w naszą radość — kłęska przeobraziła się w triumf“. Z drugiej strony stwierdzał mówca troski i nędzę ludności śląskiej i o pomocy Polski zapewniał. Mówił, że nie wystarczą jednak wysiłki materialne, że w przewyciężaniu przeszkód musi być siła moralna i wiara w siebie. Uczył zebranych o znaczeniu imponderabiliów, budził zaufanie do Polski, która już zyskała siłę, napawał zebranych dumą polską i wiarą w przyszłą potęgę państwa. Zakończyła

Polska zwycięsko wojnę, posiada świetną armię, dobre koleje, znosi bezrobocie. Należy mieć wiarę w siebie i pewność na tle Europy powojennej, zmienionej politycznie, zakłopotanej, wytraconej z równowagi gospodarczej. W rezultacie dawał optymizm czynu i wiarę w potężną Polskę.

Słyszał go również mówiącego Kraków, którego nie potrzebował z Polską łączyć, lecz w jego murach postawił problem jedności narodowej i zgody. Dnia 19 października 1919 r. wygłosił tu przemówienie na uroczystości zjednoczenia wojska. Myśli, które tu poruszył, stanowią podwalinę całej jego ideologii. Idzie tu przede wszystkim o samo zagadnienie wojska, które ma dwie podstawy dla swego życia: rozkaz i służbę bez indywidualizmu jednostki. Wojsko ma służyć rządowi, stanowionemu przez naród. Wojsko musi być tym bardziej jednolite, im bardziej skłócony jest naród. Dlatego zjednoczenie armii polskiej leżało mu tak na sercu, zaś święto zjednoczenia sprawiło mu radość niekłamana; wierzył, że przyjdzie za nim zjednoczenie narodu, o które zabiegał. Szło mu o wypalenie z dusz stygmatów niewoli tj. rozdziału narodu, co przejawiało się też w rozdarciu partyjnym. Mówił tu Józef Piłsudski w głębokim bólu zjednoczyciela Polski: „Znacie mnie, panowie, i wiecie, że skłonny do płaczu nie jestem, a jednak po rozpoczęciu życia niepodległej Polski gorzkimi łzami płakałem, że pierwsze dni wolności Polski wyglądać mogą, jak potwierdzenie przez Polaków samych aktów niewoli i przemocy wrogów, potwierdzenie podziału Polski“ (V str. 104). Jakoż w tym miejscu Józef Piłsudski z wodza narodu stawał się znowu jego nauczycielem zgody, bez której nie mogła się dokonać faktyczna odbudowa Polski. Stawał tu znów na gruncie *Książki Narodu i Pielgrzymstwa Polskiego* o Mickiewicza, który godził na emigracji zapóźne żale, potępienie swary z myślą o Polsce przyszłej i uczył naród cywilizacji chrześcijańskiej, opartej na miłości wzajemnej ludzkiej, na poświęceniu, z czego wynikała zgoda. Mamy tu przypowieść o rozbitkach w kraju cudzym, których uczył, że nie należy podnieść się do zgody, ale skłonić, że należy do niej nachylać rozumy (r. XII). Józef Piłsudski zaś mówił do zebranych: „chcę zgody i jedności“, dodając, że nie mogą być one pojmowane jednostronnie, że podstawą zgody może być tylko praca „nie żądająca od nikogo wyrzeczenia się swojej indywidualności, wyrzeczenia się swoich myśli“. W miejscu tym kulminacyjnym rozumowania sięgnął Piłsudski dla poparcia swoich twierdzeń do *Wyzwolenia* Wyspiańskiego. Mówił wtedy, co następuje: „Rzetelna zgoda i jedność oparta być może jedynie na współpracy, a nie na ekskluzywności. Jestem między wami w Krakowie, a Kraków, pamiętajmy, nie jest tylko olbrzymią, czarowną, usidlającą serce mogiłą wiel-

kiego narodu. Wszakże to poeta tego grodu, Wyspiański, nakazywał szukać wyzwolenia z trumiennej przeszłości, chociażby ceną kalectwa. Kraków jest współczesnym wielkim miastem i jedną ze stolic Polski. Właśnie Kraków wyróżnia się między innymi miastami naszymi tym, że najłatwiej w nim było zawsze przeprowadzić współpracę ludzi i stronictw. Więcej tutaj było, niż gdzie indziej, wzajemnego szacunku dla zdań różnolitych, zatem zdolności do współpracy“ (V str. 105). I dodawał jeszcze: „Czy wielka przeszłość Krakowa, jako stolicy Polski w czasach jej największej chwały i potęgi, czy wielkie imiona i duchy Polski, mogiła swą właśnie z Krakowem związane, czy wreszcie swobodniejsze, niż gdzie indziej warunki bytowania podczas niewoli, czy wszystkie te przyczyny razem wzięte, wytworzyły warunki, w których najłatwiej jest o rzetelną zgodę i rzetelne porozumienie się“. Opierał się tu Józef Piłsudski na czynnikach irracjonalnych przeszłości, co dowodzi, jak Kraków czuł, jak go przeżył głęboko. Poezja wieków w Krakowie była dla niego żywa i beopśrednia, sięgnął do niej nawet w swej b a j c e o ż a b i e, wypowiedzianej przez radio 11 listopada 1926 r. Opowiadał o wkroczeniu jego oddziałów z pod Uliny Małej do Krakowa w listopadzie 1914 r., o tym, jakich doznał wrażeń po wkroczeniu do miasta, od którego wiało przeszłością. Mówił tu Józef Piłsudski do dzieci z całej Polski: „Czy to na wieżach Mariackich, koroną zdobnych, są czarowne słowa, czy hejnały, co godziny liczą, może w dźwiękach zaczarowane mają, czy w wielkim dzwonie Zygmunta, co na Polskę sercem bije, jest siła czarowna, czy w podziemiach Wawelu króle, śpiący snem wiecznym, czary w ustach mają, czy w trumnie Kościuszki, czy w wielkiej trumnie Mickiewicza głosy w spiżę czarów biją, nie wiem i nie powiem“ ..., bo to jest poezja przeszłości, którą się tylko czuje...

a w żyjących języku nie ma na to głosu,
jakby powiedział Mickiewicz.

Tę uczuciową treść Krakowa jako zagadnienie wydobyl w swojej twórczości Wyspiański. W *Weselu* daje nam dramat duszy współczesnej polskiej, wpatrzonej w przeszłość minioną i podświadomie tkwiącej w dawności... Ale to był dopiero zawiązek dramatu, którego ciąg dalszy rozegrał się na Wawelu, tej polskiej świętej górze wspomnień, które wydzwaniał Zygmunt, które potęgowały w duszach groby królewskie i zamek, ongi pełen świetności, wtedy na koszary austriackie zmieniony. Do tej przeszłości umarłej Ignęła nateneczna dusza polska, która grążyła się na Wawelu w śmierci, widomej na wywyższenu w trumnie św. Stanisława. Z tą świadomością grobów, z jękiem mogilnym wawelskim rozpoczął Wyspiański walkę. Chciał poeta wydobyc z duszy współ-

czesnej polskiej potężny patriotyzm twórczy na miejsce patriotyzmu wspomnień dziejowych, chciał z Wawelu rozzwonić polską pieśń życia, zgłuszyć i zabić potęgę śmierci, uświęconą w grobach, co wypełniło tematycznie *W y z w o l e n i e*. Konrad, który jest substytucją poety, walczy ze śmiercią na Wawelu i broni zebrany wstęp do krypty św. Leonarda po jedyny pokarm przeszłości dla dusz. Nie cofa się przed zabiciem w duszach wizji dziejowej dawnej Polski, w której był bezwład śmierci. W ten sposób przeszłość trumienna stawiała się progiem na drodze życia, przez który należało przejść w pochodzie narodu do zmartwychwstania. Z drugiej strony jednakże bez wizji dziejowej naród staje się niepełny duszą i jako taki żyć by nie mógł. Wydobyć się zatem z pod uroku dawności odbywa się tu *z a c e n ę k a l e c t w a d u s z y* i zabójca wizji dziejowej upodabnia się do Orestesa, którego gnają Furie. Dlatego *W y z w o l e n i e* miało swój epilog orestesowy, w którym Konrad zostaje na scenie o północy sam, zbłąkany, bez wyjścia z okręgu czarów sztuki:

Czy jesteś, Polsko — tylko ze mną?
Sztuka mię czarów siecią wiąże:
w świątynię wszedłem wielką ciemną,
dążyłem, — nie wiem dokąd dąże

mówi Konrad i zapytuje:

Jak wyjdę z kręgu czarów sztuki?

Wtedy właśnie darzą go Erynie ślepotą, kładąc mu koronę ze splotów węzowych na czoło, aby stał się jednym z tych, którzy w poezji sądzili naród i darli mu rany sumienia w dążeniu do mocy. Tak tedy Konrad ma wydartę oczy duszy, gdy w ręce otrzymał miecz, którym obłoki przeszłości rozcinana w oczekiwaniu na polski świt dziejowy. Wtedy był przedświt, który Wyspiański czuł i kładł był w usta Konrada modlitwę o państwo polskie, naprawdę już niedalekie, chociaż Wyspiański go nie dożył.

Na tym epilogu orestesowym jednak nie mógł się dramat całkowicie urwać: przestał być Wawel górą śmierci w dramacie, ale nie rozzwonił się jeszcze pieśnią życia. Był tu potrzebny ciąg dalszy, w którym Konrad rozbrzmiałby pieśnią zmartwychwstania również ze szczytu Wawelu. Nie było tam jednak miejsca dla niego, jako dla zabójcy wizji dziejowej Polski w poezji, jego pieśń życia (*w A k r o p o l i s*) śpiewa Harfiarz, który jest substytucją Konrada na tę noc przed pańskim zmartwychwstaniem. Gdy jednak Chrystus zmartwychwstaje w świątyni na Wawelu, współdziała z nim cała miniona przeszłość wzięta jak jeden akord do pieśni przy akompaniamencie dzwonu Zygmunta. Wawel zostaje nadal

polską górą świętą, lecz uświęconą nie przez śmierć w postaci dawnych wieków, ale przez polskie życie nowe, które na tym samym szczycie złocić się będzie zorzą. To nowe polskie życie wchłonie jednak w siebie dawność dziejową na przestrzeni lat historii. Zygmunt wtedy wydzwoni mu salut królewski przy huku dział, zaś Wódz narodu pokłoni się prochom królewskim. Tak też było istotnie. Józef Piłsudski sam wypełni program wawelski poety 6.X.1933 r., składając hołd królowi Sobieskiemu, gdy stał na baczność przed trumną królewską. Wtedy ustawione na dziedzińcu wawelskim działa poczęły bić salut królewski, z wieży rozdzwonił się Zygmunt, w katedrze śpiewano *Te Deum*. Był to moment najwyższego wzniesienia się poezji życia Józefa Piłsudskiego, moment, który można ocenić z punktu poezji Wyspiańskiego, jako będący jej epilogiem, jej zakończeniem podniesionym do istotnych wyżyn duszy. Była to pieśń królewska zmartwychwstania, którą Józef Piłsudski rozbrzmiał z Akropolis jak Harfiarz w tragedii, który był również wodzem swego narodu i królem z ducha. W ten sposób, jak widzimy, Wyspiański był dobrym prorokiem, a Józef Piłsudski był tym, który jego dramat narodowy zamykał sobą.

7.

A teraz *narratio simplex*, że użyjemy słów Modrzewskiego, o rzeczach prostych i wielkich. Było to w r. 1905. Józef Piłsudski po wojnie rosyjsko-japońskiej nie miał już wątpliwości, że idą czasy, w których dokona się wielka wojna, zawczasu też o polskiej akcji zbrojnej zamyślał. Już wtedy szło mu o rozbudzenie śpiących mas społeczeństwa. Do tego potrzebny mu był autorytet moralny twórców. Jakoż spotykamy tu w orbicie jego zamierzeń ludzi takich, jak Stanisław Wyspiański, Stefan Żeromski i Stanisław Witkiewicz. Poza tym do zaufanych dopuszczony został młody nateczas pisarz i historyk, Michał Sokolnicki, który całą sprawę opisał w książce p. t. *Czternaście lat*¹⁾, podczas gdy Żeromski opowiedział o niej w szkicu p. t. *Nabróń*, przedrukowanym następnie w tomie jego pism p. t. *Elegie*²⁾. Zatrzymajmy się przy tych dwóch opowiadaniach.

Michał Sokolnicki bawił wówczas w Zakopanem dla poratowania zdrowia. Zakopane ówczesne miało jeszcze w sobie dużo z duchowej świetności Polski i było miejscem, gdzie polska myśl i sztuka nabierały oddechu w powietrzu górskim, skąd szły na dółskie kraje. Uświetniał jeszcze sobą Zakopane

1) *Michał Sokolnicki*: Czternaście lat. Warszawa, 1936. Inst. bad. najn. hist. polskiej, str. 478.

2) *Stefan Żeromski*: Elegie i inne pisma. Warszawa, 1928, nakł. J. Morkowicza, str. VIII + 425.

Stanisław Witkiewicz, chwilami już bardzo chory, który od czasu procesu lwowskiego o B a g n o (1903) stał się postacią czołową w życiu duchowym pokolenia. Zakopane, jak żadne inne miejsce w Polsce, zużyło energii twórczej i idealizmu polskiego, aby je następnie na swojski ład zmarnować. Tu wyżył się w swoim romantyzmie Tatr Chałubiński, tu urok gór do wyżyn religijnej ekstazy podnosił ks. Stolarczyk, niezrównany taternik zdobywający szczyty, gdzie w rozmo-dleniu duszy tonął i hymn T e D e u m intonował, tu ho-merycką pierwotność ludu do końca nosił w sobie Sabała, którego legendę w N a P r z e ł ę c z y pogłębił i rozpo-wszechnił Witkiewicz, tutaj zasiliał język mocą i kryniczną polskością Sienkiewicz, tutaj działali, żyli i wydobywali sie-bie inni, jak oboje Dembowscy, dr. Matlakowski, tu jednak nade wszystko żył, chorował, działał i tworzył Stanisław Witkiewicz, podobnie, jak tu również dokonał się duchowo Żeromski. Mimo to jednak nie stało się Zakopane stolicą du-chową Polski i dziś nie ma w nim nic z wysiłku tamtych, zo-stały groby na starym cmentarzu, które mówią wtajemniczonym o minionej bez śladu przeszłości. Zwyciężyły w Zakopa-nem małość ducha i przyziemny materializm życia. Wtedy jeszcze, w r. 1904/5 Zakopane roilo się od ludzi intelektu, po-lityki i sztuki, aż je nazwano letnią stolicą Polski. Jak opo-wiada Sokolnicki, zjeżdżali się tu ze wszystkich stron Polacy: „chorzy szukać przytulku, artyści gonić za natchnieniem, mło-dzi znajdować niebezpieczeństwa, politycy szeptać po kątach. Zaroily się Krupówki mnóstwem typów polskich, w lesie przy- ulicach Chałubińskiego i Zamoyskiego rozmnożyły się pensjo-naty i tylko noszące łatwiej przeciwności i tolerujące ludzi powietrze otaczało tak samo jak za pierwszych czasów wszystkich przybywających swą ostrą rzeźkością, leśnym chłodem, przeszywającą wonią igieł i ziół. W ten sposób po-wstało dość dziwaczne człowiecze zbiegowisko, gdzie znalazł swój przytułek wybujały polski intelekt, uciekając od rosyj-skich kaźni, stroniąc od austriackiej popolitości“. Wtedy, jak podaje Sokolnicki, w r. 1904, urządzono w Zakopanem pierwsze wakacyjne kursy naukowe. Autor był jednym z tych, których wcześniej wciągnęła w orbitę działań polska myśl niepodległa. Charakterystycznym był dla niego idealizm dziejowy, którym przeciwstawiał się materialnemu pojmo-waniu dziejów pomimo socjalizmu, wyznawanego ad hoc na polską potrzebę. Wezwany jako prelegent na wspomniane kursy Sokolnicki przeciwstawiał w swoich wykładach filo-zofię historii doktrynie materializmu dziejowego Marxa, En-gelsa i Kautsky'ego. W tym miejscu daje nam autor takie oto charakterystyczne i ważne wyznanie wiary: „W przeciwień-stwie do tego ograniczającego horyzonty myślowe i degradu-jącego duszę ludzką systematu byłem skłonny szukać na-

tchnień w kulcie jednostki, dzieje rozumieć jako następstwo po sobie wielkich ludzi, niezawisłych i niepospolitych istnień udzielnych, zjawiających się od czasu do czasu na tle poziomym żerowisk i przerabiających świat na swoją modłę, czy też wedle tkwiącego w ich naturze pierwotnego boskiego wzoru. Te idee czerpałem wprost z paryskich prelekcji Mickiewicza, z ksiąg *Króla Ducha*. Filozoficzny horyzont historii odsłonił przede mną Słowacki w *Genezis z Ducha*, Cieszkowski w *Ojczyzna nasza*“ (str. 128).

W tym samym czasie w Czytelnicy i Bibliotece Publicznej w Zakopanem zbierała się umysłowa i twórcza elita polska z Żeromskim na czele. Jak opowiada Sokolnicki, z inicjatywy Żeromskiego urządzano tam co tygodniowe wieczory literackie, na których odczytywano utwory nowe, własne i cudze, albo przypominano dawne. Tu zacytuję znowu autora wspomnień, który tak pisze o swoim czynnym udziale w tych literackich wieczorach: „Nie wystąpiłem (jednak) z żadnym utworem własnym, ale wybrałem sobie za przedmiot odczytanie szeregu mniej znanych strof Beniowskiego. Wrażenie, jakie wywołało to bezpretensjonalne i umyślnie przeze mnie odarte z wszelkich cech deklamacji czytanie, było dowodem, jak mało wówczas znanym był Słowacki. Od szesnastego roku życia, w szczególności od poznania wiersza *Do autora trzech psalmów*, był to ukochany mój poeta, a przejmujące wrażenie wywarł na mnie trzeci tom pism pośmiertnych w wydaniu Małeckiego, zestawione części nieznanych ksiąg Beniowskiego i *Króla Ducha*. Wybrałem więc najpierw strofy opisowe, dając jakby ramy marzeń Słowackiego; potem czytałem strofy, w których poeta wypowiadał swą przedziwną tęsknotę za Polską i zakończyłem ustępami tej bardzo późnej twórczości Słowackiego z 1846—48, pełnej wiary w przyszłość, dającej wskazania i jakby przepowiednie społecznych i politycznych przewrotów. Z przejściem jak gdyby rzeczą własną wypowiadałem monumentalne, pełne archaicznej siły słowa: — Ludy, wy wkrótce będziecie jak bogi. Co rozwiążecie wy w żelaznej dłoni, to rozwiązaniem będzie i na wieki. A kto odejdzie od was, gdzie się schroni? Z was będą góry, doliny i rzeki. — Pamiętam, że te szczególniejsze strofy Beniowskiego zacytowane w półmrocznej sali zakopiańskiej w listopadzie 1904 r. wywołały długotrwałe wrażenie na słuchaczach. Wydały się one zapewne obecnym jak i mnie widzeniem proroczym. Tymczasem zaś wiersze te i ich wypowiedzenie zbliżyło mnie nagle z Żeromskim“ (str. 138).

Kiedy nastąpił wybuch rewolucji w Rosji, ożywiły się nadzieje polskie w całym kraju w związku z przewidywaniem zmian ustrojowych w olbrzymim imperium rosyjskim. Społeczeństwo polskie stało natenczas na stanowisku auto-

nomicznym, nie sięgając dalej w marzeniach swych politycznych. Nie stanowią tu wyjątku nawet partie radykalne i ich politycy, którzy spodziewali się zmian zasadniczych na terenie Rosji, podczas gdy sprawa polska zmalała w ich oczach na tle ogromu zagadnień tamtych. Ożywienie opinii udzieliło się wtedy i bywalcom Zakopanego, gdzie ścierały się prądy i kierunki wśród przedstawicieli inteligencji polskiej. Opowiada Sokolnicki, że w owym czasie urządzono staraniem P. P. S. w Zakopanem w sierpniu 1905 r. zebranie polityczne „poświęcone dyskusji nad tzw. hasłem na chwilę bieżącą” i jak ścierały się na nim poglądy od autonomii do niepodległości Polski. Idzie nam zresztą o co innego: opowiada w tym miejscu Sokolnicki, jak ówczesne partie, ogniska i kierunki polityczne chciały się rozszerzyć, a mianowicie: „Chciały one wchłonąć w tej chwili prace, dokonywane już przedtem przez lata całe, przez lat dziesiątki na gruncie społecznym: oświatę ludu, próby gospodarczych ludowych zrzeszeń, prace tzw. społeczne, skupiające dotąd ludzi o różnych politycznych mniemaniach i kierunkach. Jednocześnie zamysły partyjne chciały sięgnąć dalej, przedostać się w zamknięte ostępy polskiego intelektu, twórczości artystycznej, literackiego posłannictwa. Na literaturze polskiej, na polskim pisarzu i poecie, a nawet nierzadko na artyście w plastyce ciążyło dziedzictwo doby emigracyjnej, zadanie ponad siły, postawione piśmiennictwu przez wieszczów, malarstwu przez Grottgera i Matejkę” (str. 136).

W ten sposób doszliśmy do zagadnienia: literatura polska w okresie niewoli była jedną z immanentnych sił narodu do wyzwolenia politycznego. Literatura każdego narodu jest wypadkową wszystkich elementów duchowych, które na tle danej współczesności syntetyzują się w Słowie twórczym. Ale współczesność każda ma swoją dominującą nutę, na którą składa się doba dziejowa i stan współczesny dusz. Zagadnienie doby dziejowej nie ogranicza się do chwili terażniejszej, jeżeli trwają dane ze współczesności dawnej. I tak, wielka nasza poezja romantyczna była wyrazem protestu i buntu przeciw utracie niepodległości i dopokąd trwała niewola, była ta poezja aktualna i bezpośrednio żywa jak za dni swoich w dobie polistopadowej. W ten sposób, ponieważ dominanta uczuć polskich po rozbiorach była niepodległość, współdziałała, bo musiała współdziałać literatura polska z prometejskim porywem ducha do wolności i miała poezja autorytet w narodzie, a poeci stali na szczyblu najwyższym hierarchii, jako rewolucjoniści z ducha, jako prorocy, o których marzył Norwid w Promethidionie, że tworzą prawdę i dla niej gorą w kształt płomienia. Poezja polska czasu niewoli od Mickiewicza do Wyspiańskiego miała potężny trzon ideowy, ten sam przez całe stulecie. Nie mogło być polskiej akcji

wyzwoleńczej, z którą by nie współdziałało polskie Słowo twórcze, czy jako marzenie o mocy, czy jako spowiedź mogił, czy jako potężna smuga świetlna wydobytej z piersi narodu energii do walki. Tak więc było i teraz. Tu zwraca na siebie uwagę szczególną Stefan Żeromski. Opowiada o nim Michał Sokolnicki, że poznał go w r. 1904 w Czytelnii i że wywarł na nim szczególny urok „czymś, co biło z jego uduchowionej twarzy“, a jeszcze więcej z oczu: „Oczy te z pod wysoko sklepionego czoła i w górę rozchodzących się brwi wyglądały na skośne i patrzyły na ludzi, jak gdyby z góry coś odpychając, a jednocześnie wiecznie czegoś oczekując“ (str. 137). Opowiada autor o wielkim pisarzu, jak o wiecznie znękanym chorobą, niezadowolonym z własnej twórczości i pesymiście, który „ciągle znękanym polskim niedostatkiem, nędzą i cierpieniem ojczystego losu, spalał się pragnieniem szczęścia dla ojczyzny“ i szukał młodych w swojej tęsknocie do czynu. Opowiada o Żeromskim dalej, że „choć zawsze powracał w końcu do nuty strasznej niewiary i beznadziei, do ponurych prorocत्व i cierpiących samobiczowań, to jednak w chwilach lepszych wierzył, tak jak my młodzi, w wyzwalającą duszę z jej udręceń osobistych, a naród z jego kajdan, siłę wolnego czynu“ (str. 139). I oto właśnie w jednej z takich chwil promiennych i jasnych mówił mu z troską głęboką i przenikającą o Józefie Piłsudskim, jako o tym, który jeden mógł podjąć walkę o niepodległość (str. 139), a zatem już wtedy widział w nim Żeromski wodza. Opowiada Sokolnicki dalej, jak autor Popiołów „często z uporem, ze czcią, z jaką się mówi o tajemnicach, z niedomówieniami, pełnymi zagadek, powracał do nazwiska i do działanośc Piłsudskiego“...

Józef Piłsudski przybył wtedy do Zakopanego w końcu listopada 1904 r., po czym 29 listopada wygłosił odczyt o polskich ruchach zbrojnych. Przedtem w listopadzie miała miejsce z jego inicjatywy demonstracja zbrojna w Warszawie na Placu Grzybowskiem w celu obrony honoru i godności polskiej wobec ogłoszenia przez Rosję mobilizacji. Chciał Piłsudski, aby Polacy stanęli oko w oko z wrogiem, po raz pierwszy od 63 r. i aby nie ułękli się przemocy. Demonstracja miała zatem cel wychowawczy, aby przygotować ludzi do walki. Mimo to odczyt Józefa Piłsudskiego w Zakopanem, obracający się koło zagadnień powyższych, nie wywarł głębszego wrażenia na słuchaczach. Sam prelegent „był wtedy chudy i mizerny, przemawiał z trudnością, dobierając słowa, powtarzając się i jakby z rozmysłem unikając żywszego efektu“ (str. 143).

Nie będziemy tu opisywali za autorem wspomnień zewnętrznej postaci Józefa Piłsudskiego, którego oczy zwłaszcza robiły na nim wrażenie i szły za nim odtąd w wyobraźni „jak centr siły magnetycznej“ (str. 145): „oczy jasne, bardzo dale-

kie, rzadko, nawet w chwilach swobodnych, zbliżone do człowieka — oczy z niepokojącymi błyskami drapieżnego ptaka“ (str. 145). Zbliżył się teraz Sokolnicki do niego samego i do rodziny. Razu pewnego w drodze powrotnej z Krakowa do Zakopanego poruszył w rozmowie z nim Józef Piłsudski sprawę organizacji polskiej siły zbrojnej na wypadek powstania, które zyskiwało coraz na możliwości wobec niepowodzeń rosyjskich na Dalekim Wschodzie. Nie podaje tu Sokolnicki bliżej określonego czasu tej rozmowy, ale byłby to sam koniec r. 1904 lub początek 1905. Powiedział mu natenczas Józef Piłsudski, że przystąpił już do praktycznych przygotowań w tej mierze i że chce „stworzyć organizację o charakterze wojskowym, która by mogła dać kierunek przyszłemu powstaniu, a oprócz tego trzeba przełamać w narodzie poczucie strachu i odrazy do porzuconej dawno broni“ (str. 146). Na to potrzebował przede wszystkim pieniędzy, pragnął w tym celu wydobyć skarb narodowy w Rapperswylu a także poruszyć opinię w Polsce, aby społeczeństwo opodatkowało się dobrowolnie i potajemnie na przyszłe wojsko polskie. Piśze tu Sokolnicki: „Pieniądze są zawsze rzeczą drażliwą, wymagającą zaufania i potrzebującą kontroli. Jedynym sposobem było by znalezienie ludzi, mających autorytet w narodzie, autorytet imienia i charakteru, którzy by wzięli na siebie wobec społeczeństwa odpowiedzialność za zbierane pieniądze. Takich ludzi i takie autorytety Piłsudski widzi wśród znakomitych polskich pisarzy, artystów i poetów: ci bowiem z jednej strony, jako ludzie duchowieni, odczuwają głębiej niż inni poniżenie niewoli, z drugiej zaś strony dzięki specjalnemu stanowi rzeczy w Polsce odgrywają w oczach społeczeństwa rolę przewodników i proroków. Należało by zatem organizować coś w rodzaju komitetu z ludźmi o tych właśnie wrażliwych duszach i głośnych nazwiskach i takiemu komitetowi Piłsudski powierzyłby patronat nad zorganizowaniem składek na zbrojenie Polski“ (str. 147). Mamy tu niezaprzeczony dowód związku organicznego literatury polskiej z poczynaniami walki o niepodległość, co widzimy zwłaszcza u Józefa Piłsudskiego, którego akcję w Zakopanem poprze niebawem całą duszą Stefan Żeromski. Sokolnicki ułożył z nim listę ludzi, mających zawiązać omawiany komitet; wtedy wysunęły się na czoło dwa nazwiska: Stanisława Wyspiańskiego i Stanisława Witkiewicza. „Misji rozmowy z Wyspiańskim podjął się Żeromski, ja miałem wyjechać w najbliższym czasie do Witkiewicza, bawiącego w Lowranie“, dodaje Sokolnicki (str. 152). Jeszcze w ciągu lutego Żeromski, Piłsudski i Sokolnicki bawili w tej sprawie w Krakowie. „Żeromski poszedł sam do Wyspiańskiego. Wrócił pod głębokim wrażeniem tej rozmowy“, jak opowiada autor, dając szczegółową relację wypadków, choć niezu-

pełnie ścisłą. Tu pozwolę sobie przytoczyć dłuższe jego opowiadanie o tym, co teraz zaszło:

„Wyspiański nie dowierzał, aby to, co wydawało mu się najwyższym jego własnym marzeniem, zaczęło się już realizować w narodzie. Okazał się pełen drażliwości w sprawie stosunku swego imienia do społeczeństwa. Bał się, czy ci, co rozpoczynają, są zdolni do wypełnienia. Przewidywał ognie słomiane i narzekał na pozbawione gruntu egzaltacje. Odkrywał przed Żeromskim bolesną duszę twórcy. Mówił, że męczy go pusta chwamba: — gdy tak napiszą o człowieku, jego dzieło sławiąc jako arcydzieło i autora wynosząc na nieogarnięty wzrokiem piedestał, poprostu ręce opadają w pracy i ma się wrażenie, że nic się już nie będzie zdolnym napisać. W rezultacie prosił, aby doń przyszedł Piłsudski. Poszliśmy do Wyspiańskiego obydwa”. Dalej opowiada Sokolnicki, jak przyjął ich poeta w swojej świetlicy, z której okien rozciągał się widok na Błonia i Kopiec Kościuszki, jak Piłsudski przedstawił mu swoje plany, a Wyspiański zadał kilka rzeczowych pytań, jak rozmowa była raczej sucha, nie mogło być bowiem mowy o przekonywaniu się wzajem. „Cóż jednak za dowód mógł dać w tej chwili Piłsudski na realność rozpoczętego działania i na rzeczywistą wartość czynionych przygotowań?“, zapytuje autor, dodając, że „Wyspiański rezerwował odpowiedź, traktował jednak danie swego nazwiska raczej niechętnie... Niedbale, raczej od niechcenia, zaznaczył, że sam osobiście zrobi, co będzie mógł“. Na zakończenie swojej relacji autor dodawał, co następuje: „Nieco później dowiedziałem się o rezultacie tych dwóch rozmów u Wyspiańskiego. Po rozmowie z nami, nie wiem czy bezpośrednio, czy w krótki czas potem, spisał on swój hymn do Ducha Świętego, zaczynający się od słów: — P r z y j d ź g o ł ę b i c o, z b o ż n y d u c h. — Rozumiał go jako wezwanie do skupienia ludzi przed walką, do przeniknięcia się do głębi idea i wartością duchową, zanim się przystąpi do dzieła. Była to zachęta i ostrzeżenie zarazem. Hymn wraz ze szkicem rysunkowym miał być wydany i dochód ze sprzedaży przelany na ręce Żeromskiego dla naszych przygotowań zbrojnych. Jednak rękopis hymnu, jak wszystkie swoje prace ówczesne, odesłał Wyspiański do Drukarni Uniwersyteckiej. Konsternacja z tego powodu w zarządzie drukarni była niewysłowiona, a dyrektor z ramienia Akademii Umiejętności i jej sekretarz generalny, profesor Bolesław Ulanowski, prawdopodobnie pod wpływem kierowniczych czynników partii konserwatywnej, rękopis zatrzymał i wydrukowania wręcz odmówił (str. 154)“.

Do przytoczonej relacji Sokolnickiego zakradło się kilka nieścisłości. Pominałszy opowiadanie o rozmowie Wy-

spiańskiego z Żeromskim, której autor nie był świadkiem, a którą opisał Żeromski w artykule p. t. *N a b r o ó n*, sam poeta przedstawia się w obydwóch opowiadaniach zgoła inaczej, jak również i historia *V e n i C r e a t o r*. Jeżeli sięgniemy do raptularza poety, przekonamy się, że *H y m n* napisany został wcześniej, bo już 2 lutego 1905 r., że zaś jego geneza nie miała nic wspólnego z przytoczonym opowiadaniem. Dowiadujemy się również z Raptularza, że 25 lutego *H y m n* był już drukowany, a dopiero 28 lutego odwiedził Wyspiańskiego Żeromski, przy czym nie zanotował poeta w Raptularzu żadnych bliższych danych, jak nie zapisał również następnych odwiedzin J. Piłsudskiego z Sokolnickim, co być może przez zrozumiałą ostrożność czynił. Dalej komplikuje się również sprawa druku, ponieważ utwór złożony w drukarni uniw. w lutym 1905 r. ukazał się dopiero w roku następnym i to jako odbitka z *N o w e j R e f o r m y*. W drukarni uniwersyteckiej zachowała się pewna ilość egzemplarzy niedokończonego druku *H y m n u*, co wskazywało by istotnie na przerwany druk utworu, a co stać się mogło po wizycie Józefa Piłsudskiego u naszego poety, który jakoby *H y m n* wydany ofiarował spiskowcom. Z drugiej strony nieściśłym jest to, co czytamy we wstępie do VII tomu zbiorowego wydania pism Wyspiańskiego (str. LXIV), że poeta ofiarował odbitkę *H y m n u* poza Żeromskim także Józefowi Piłsudskiemu, skoro towarzyszący mu Sokolnicki stwierdzał wyraźnie, że Wyspiański dopiero po rozmowie z nim *H y m n* swój pisał, co jak wiemy jest również nieściśle, jak i przytoczone przezeń pierwsze słowa *H y m n u*, który zaczyna się od słów: *Z s t ą p g o ł ę b i c a, t w ó r c z y d u c h, a n i e p r z y j d ź i n i e z b o ż n y*. Jakoż przejdźmy teraz do opowiadania Żeromskiego.

Artykuł p. t. *N a b r o ó n* napisany był w Zakopanem w r. 1919, a więc po upływie 14 lat od czasu opisywanych zdarzeń. Wydrukowany był po raz pierwszy w tygodniku lwowskim *P l a c ó w k a* w N-rze 22 z 29 czerwca 1919 r. Stamtąd przedrukowany został w tomie pism p. t. *E l e g i e* na str. 86—96.

Na początku stawia tu autor zagadnienie pisarza w wolnej i niepodległej Polsce, kiedy pisarz jest szczęśliwy w porównaniu z twórcami z lat niewoli. Zdaje się tym razem ponosić Żeromskiego entuzjazm i początek utworu wzbiera echowicznym natchnieniem, jako pieśń od pokoleń niesłyszana. W przekonaniu poety w oczach twórców współczesnych stawała się Polska mocarstwem, jako że wydała z siebie moc w każdej dziedzinie życia i zwyciężyła wrogów potężną armią odrodzoną. Ziściła się zatem prawda marzona narodu o jego ukrytych siłach wewnętrznych, które dłu-

go nie mogły się przejawiać w życiu i nurtowały dogłębnie dusze poetów. Mówi o nich Żeromski, że „nosili te wielkie armie w sercu samotnym i pod kośćciami czaszki, które dziś schną w kryptach kościołów“ (str. 87). W ten sposób stajemy przed obliczem wielkich poetów romantycznych, z których na miejsce pierwsze wysuwa się tu Mickiewicz. Problem Mickiewicza stanowi tu prolog do zagadnień właściwych. Poeci romantyczni nosili w sobie — sen o szpadzie — tj. o mocy polskiej, o wojsku, które by zdobyło niepodległość. Mickiewicz stwierdzał łączność wysiłków polskich zbrojnych z hasłami rewolucyjnymi Francji i domagał się od niej deklaracji praw narodów do samodzielnego bytu, którą by reprezentowała w dziejach czynem, gdy Francja doszła z czasem do sojuszu z Rosją. Wołaniom poety stało się zadość dopiero za czasu wielkiej wojny, wtedy „zakłęcie proroka wyczarowało cud“, którym była wojna Francji z Niemcami i wyrwanie jej z objęć Rosji, a potem ruina caratu.

Ale Mickiewicz za życia był niesłyszany i samotny: żył z wolną ojczyzną w duszy, z jej granicami przyszłymi, z armią, sprawiedliwym ustrojem społecznym i prawem. Podobnie w dobie Młodej Polski posiadał wizję niepodległości Wyspiański, gdy naród „ugiął się przed zwycięzcami i przypadł na kolana“ (str. 89). Wyspiański „na nowo powoływał do życia synów Homera, uprzytamniał zmaganie się i klęskę wielkiego króla Bolesława, pokazywał szkielet króla Kazimierza, obcował wciąż z duchami wielkich poetów niepodległości — Mickiewicza, Słowackiego, Krasińskiego, — śpiewał bunt listopadowy i śmiał się krwawo z niewolników, tańczących wkoło swój krakowski taniec przy muzyce chochoła“, a jednocześnie marzył o Polsce niepodległej, o armii polskiej i tu Żeromski przytacza opowiadanie o omawianych faktach z 1905 r. Czas akcji przenosi na miesiąc marzec, gdy rzeczy miały miejsce w lutym, przy czym stwierdza, że inicjatywa akcji wyszła od Józefa Piłsudskiego. Dalej opowiada Żeromski: „Józef Piłsudski zazaądał ode mnie, bym wraz z kilkoma osobami podpisał odezwę, wzywającą cały naród do składania ofiar pieniężnych na broń dla armii, której zawiazki były tworzone, bym wystosował list do Stanisława Witkiewicza, skłaniający do podpisania tejże odezwy i bym udał się osobiście do Stanisława Wyspiańskiego i przekonał go o konieczności podpisania się również... Przystałem na to żądanie. Napisałem niezwłocznie list do Stanisława Witkiewicza, który podówczas mieszkał w Lowranie, a w parę dni później udałem się do Krakowa dla widzenia się ze Stanisławem Wyspiańskim“ (str. 91).

W opowiadaniu tym widzimy jaskrawe różnice w po-

równaniu z relacją Sokolnickiego, który stwierdzał, że Józef Piłsudski jemu powierzył tajemnicę, Żeromski zaś do inicjatywy przystąpił później i że dopiero Sokolnicki z Żeromskim ustalili we dwóch listę osób, które winny były odezwe podpisać, z Witkiewiczem i Wyspiańskim na czele. Tu przeciwnie, Józef Piłsudski „zażądał” od Żeromskiego, by nie tylko sam odezwę podpisał, ale nadto wciągnął do akcji dwóch wymienionych pisarzy: do jednego miał napisać, do drugiego pojechać. Jakoż istotnie, Żeromski u Wyspiańskiego był i odtworzył po latach swoją z nim rozmowę. Jak opowiada, zdawał sobie wtedy sprawę z przykrości misji, której się był podjął, zważywszy chorobę poety. Pisz: „Wiedziałem przecie, w jakim żyję czasie, co mię otacza, co czuje cała miarodajna, nade wszystko krakowska, społeczność, co powie o zamierzonej odezwie, jakie żywi uczucia względem ludzi, którzy armię polską tworzyć zamierzeli, jaka zionie do tej myśli ze wszech stron nienawiść. Byłbym wówczas, ślaniając się po owych schodach, stojąc u tamtych drzwi, dał każdą ofiarę za zwolnienie mię od tej służby. Ale nie mogłem udzielić sobie tego zwolnienia” (str. 92). Wypełnił zatem misję swoją do końca, na której tle Wyspiański przedstawia się inaczej niż w opowiadaniu Sokolnickiego. Żeromski opowiada, że kiedy znalazł się w pracowni poety i kiedy jął mu wyluszczać powody, dla których do niego przybył, Wyspiański zdawał się słuchać jego wywodów obojętnie, bez żadnego na pozór wrażenia. Widząc tę obojętność, Żeromski zaczął mówić „ostrzej, twardziej, bezwzględniej i namiętniej”. Natenczas Wyspiański „w pewnym momencie przestał wreszcie zajmować się papierosami, odsunął maszynkę i tytoń, oparł się plecami o swe krzesło i podniósł na mnie oczy. Były to źrenice przezroczyście, zimne, zawzięte, niemal nienawistne. Długo mi się tak przypatrywał i wglądał w oczy, nie mówiąc ani słowa. Wreszcie przysunął sobie arkusz żółtego papieru ze stosu, który leżał na stole i zaczął pisać coś, jakby podanie czy prośbę”. Był to moment w całej tej scenie najbardziej ważki, Wyspiański pisał bowiem wtedy podanie o dymisję w Krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych, zależnej od Ministerstwa Oświaty w Wiedniu. Wtedy powiedział Żeromskiemu, że nie może podpisywać odezwy „wzywającej do składek na broń, więc do powstania”, jako profesor Akademii, co świadczy, że Wyspiański przystępował do sprawy bez kompromisów. Rzecz inna, że w tym momencie i Żeromski uczuł był szczerzy żal, iż tego człowieka, chorego i obciążonego rodziną, wciągać musiał w orbitę działań spiskowych. Wyspiański ofiarował wtedy na zapoczątkowanie funduszu na wojsko kilkanaście swoich obrazów i wizerunek Matki Boskiej Częstochowskiej (o czym Sokolnicki nie wspomina), z którego chciał wyko-

nać własnym sumptem litografię i odbić w 100.000 egzemplarzy, aby uniwersał powstania stał się w ten sposób aktem dla narodu religijnym, pominąwszy już stronę materialną imprezy.

Nakoniec przychodzi do głosu sprawa *H y m n u*, którego pierwodruk w odbitce ofiarował wtedy Wyspiański Żeromskiemu, osobiście, na pamiątkę. Było tak: poeta zatrzymał się w pewnym momencie i rzekł: „Właściwie to ja już napisałem taką odezwę, taki uniwersał. Jest to ten *H y m n*“. Po czym opowiada Żeromski dalej: „Podsunał mi pierwsze odbicie, na wielkim twardym arkuszu — *H y m n V e n i C r e a t o r, N a r o d u ś p i e w* —. Gdy zacząłem czytać ten nieznamy mi utwór, dorzucił: „Może Pan weźmie to na pamiątkę. Jest to jedyny egzemplarz, jaki posiadam, bo nie ma nawet rękopisu. Może ci ludzie zechcą podpisać się także pod tym“ (str. 95).

Dalej opowiada Żeromski: „Gdy, wyszedłszy stamtąd, podążyłem na ulicę Szlak, do mieszkania Józefa Piłsudskiego i gdy powiedziałem, com słyszał i zdałem dokładną sprawę z tego zetknięcia się z iskrą wielkiego słońca, usłyszałem mocny, iście żołnierski śmiech spiskowców. To oni, frakcja rewolucyjna, mieli w wielkich masach przemycać do Królestwa Matkę Boską Częstochowską“ (str. 96). Jakoż być może, że tu leży przyczyna obojętności i chłodu poety, o której opowiada Sokolnicki w swoim opisie wizyty u Wyspiańskiego nazajutrz razem z Józefem Piłsudskim. Epizodu z Matką Boską wprawdzie Sokolnicki nie przytacza, ale i Żeromski z palca go nie wyssał. Ponieważ zamierzona przez Piłsudskiego akcja zbrojna mieściła się w ramach P. P. S., rozumiemy zatem, że dar poety stawał się w tym wypadku istotnie kłopotliwy. Z drugiej strony wynikał on z nastawienia duszy twórcy, u którego już w *W e s e l u* pisała Matka Boska na Wawelskim tronie ten sam uniwersał, a Wernyhora po rozesłaniu wici śród chłopstwa jechał po niego na Wawel, dokąd przenosiła się dalsza akcja dramatu narodowego poety w *W y z w o l e n i u* i *A k r o p o l i s*. Tak czy inaczej, możemy tu stwierdzić, że Wyspiański napisał *V e n i C r e a t o r* niezależnie od całej sprawy i że oddał go nawet do druku przed bytnością u niego autora *P o p i o ł ó w*, że więc w żadnym razie nie można uważać Józefa Piłsudskiego za moralnego sprawcę *H y m n u* i że ta legenda jest fałszywą, co musimy stwierdzić z naciskiem, zważywszy, że Józef Piłsudski fałszywych legend nie znośił. Nie ofiarował też Wyspiański *H y m n u* Józefowi Piłsudskiemu, gdyż ofiarował go Stefanowi Żeromskiemu na pamiątkę. Z drugiej jednakże strony jest faktem, że *H y m n V e n i C r e a t o r* uznał poeta sam za swój uniwersał powstania i chciał go ofiarować irredencie. Ale w ta-

kim razie dziwiło by nas milczenie o tym w opowiadaniu Sokolnickiego, który był świadkiem rozmowy Józefa Piłsudskiego z Wyspiańskim, a przecież sprawa ofiary z całego nakładu Hymnu musiała by wtedy być przez nich omówiona.

Przejdźmy teraz do drugiego z protektorów moralnych zamierzonej przez Piłsudskiego akcji zbrojnej — do Stanisława Witkiewicza. Michał Sokolnicki nie wspomina o liście doń Żeromskiego, za to opowiada o swojej u niego bytności w Lowranie. I tu okazuje się, o czym nie wiedziałem, pisząc swoją monografię o Witkiewiczu, że ten odmówił Sokolnickiemu wręcz dania swego podpisu pod odezwą. Sokolnicki widział wtedy Witkiewicza po raz pierwszy w życiu. Opowiada, że „był przybity, schorowany, gonił, jak mówił, resztkami. Męczyło go oddalenie od kraju, rozstrajała mu nerwy niemożność tych wielkich wykładni myśli, od jakich paliła mu się głowa“... Tak tedy Witkiewicz odmówił kategorycznie, chociaż wspominał serdecznie Piłsudskiego. Zajął w tej sprawie stanowisko zasadnicze, nie wydawało mu się słusznym zakładanie komitetu „z nazwiskami głośnymi w Polsce“, do których się nie poczuwał w głębokiej skromności ducha. W tym wysuwaniu imion dopatrywał się sytuacji fałszywej i nie mógł się zgodzić na swój współudział w akcji jedynie „dla upiększenia rzeczy“, gdy poza tym nie mógł dać z siebie nic. Sugerował się wtedy wypadkami w Rosji i przez jakiś czas uważał rewolucję rosyjską za przełom w historii. Witkiewicz wówczas nie stał jeszcze zdecydowanie na stanowisku irredenty, będzie do niej dorastał myślą za drugim pobylem w Lowranie od r. 1908 i wtedy pogłębi się jego przyjaźń z Piłsudskim, zwłaszcza gdy rewolucja w Rosji zakończy się reakcją absolutyzmu. Teraz pisze o nim Sokolnicki z pewnym żalem: „Zapoznał i nie doceniał stan rzeczy w kraju, nieznanie mu były nastroje umysłów po klęskach rosyjskich, nie uprzytamniał sobie technicznych warunków i potrzeb przedsięwziętej pracy“ (str. 156).

Tak więc i z tej strony doznał wtedy Józef Piłsudski zawodu, natrafił nadto na nieprzewyciężone przeszkody w łonie samej partii. Wtedy zmienił drogi, wiodące go do armii polskiej, co należy już do historii i nie stanowi przedmiotu naszych rozważań.

Żdawać by się mogło, że tylko Żeromski stanął wtedy bez zastrzeżeń przy Józefie Piłsudskim. Tak było istotnie do czasu sprawy Brzozowskiego, po którego stronie stanął potem bezapelacyjnie. Zaczął się łamać w sobie na myśl, że sądzili go i potępiali swoi. Wtedy, jak opowiada Sokolnicki, „wzbierał w Żeromskim bunt jednostki w imię jej samotnych przeżyć przeciwko zbiorowości z jej kanonami,

gromadzkimi interesami, twardymi i tak często nieludzkimi przykazaniami działań. Zbyt wątle były te ściągna i te mięsnie, z których składał się polski intelekt twórczy, aby znieść ciężkie brzemie działania. Widziałem, jak o tę próbę rozbijało się serce Żeromskiego“ (str. 347).

I dalej: „Od kultu siły, jaki w nas powstał, odwracał się z zacieklą zawiścią. Kiedyś, w takiej dłuższej i pełnej już obustronnych niepowodzeń rozmowie, na dalekim spacerze wśród smrekowych lasów podgórza, wypowiedział mi nagle swą niechęć do Piłsudskiego i zarzucił mu brak idei. Odtąd nie mówiliśmy więcej w tych sprawach“ (str. 348).

Nie można określić czasu danych powyżej poza promieniem roku 1909. Mimo to możemy stwierdzić fakt, że w Józefie Piłsudskim widział Żeromski na długo przedtem wskrzesiciela Polski i wodza, o którym mówił z troską, uporem i tajemnicą. Piłsudski—wódz przeszedł przez duszę Żeromskiego i jako taki odbił się w jego twórczości.

8.

Józef Piłsudski cenił twórczość Stefana Żeromskiego, lecz nie był co do niej bez zastrzeżeń. Za najlepszą jego powieść uważał *P o p i o ł y*, lecz psychologię żołnierza polskiego w opisie zdobycia Saragossy uważał za błędną (Zrebowicz). Zdaje się jednak nie ulegać wątpliwości, że najbardziej bliskim był mu dramat Żeromskiego o *S u ł k o w s k i m*, którą to kwestią zajmujemy się bliżej. Był to jeden z tych utworów literackich, które kojarzyły się z jego myślami i zagadnieniami. I tak np. w mowie, którą miał Józef Piłsudski w Krakowie 30 marca 1916 roku na urzędowym dlań bankiecie, postawił zagadnienie, które by można nazwać od *S u ł k o w s k i e g o* do *P i ł s u d s k i e g o*. W mowie tej nie uznawał przypisywanych sobie zasług, a także stwierdzał swój uczuciowy związek z romantyzmem, w którym prawem było „mierzyć siły na zamiary i łamać to, czego rozum nie złamie”, wspominał też o „zacieklej wewnętrznej ambicji“ jego żołnierzy, aby móc „wywoływać w duszy wielki oddźwięk pancерnej przeszłości Polski“, aby móc wzbudzić do siebie zaufanie narodu, aby móc własnymi siłami stworzyć nowe wartości polskie. Mówił wtedy, że on i jego żołnierze czuli jedyny tylko strach, aby się nie stali śmiesznymi w historii, uczyli się więc z pasją wojny, aby „zasłużyć godnie na rycerskie ostrogi“ i, jak stwierdzał o sobie i swoich ludziach, „rośliśmy w każdej potrzebie“.

Dalej zaś mówił tak: „Jeśli mi wolno użyć symbolu, zwrócę się do Żeromskiego, który przedstawił w *Sułkowskim* adiutanta, wżerającego się w tajniki boga wojny. To było

nasze zadanie, tym krzepił się nasz duch wobec niezaufania ogółu, jakim nas upokarzano". Z drugiej strony możemy tu śmiało postawić hipotezę, że i Żeromski, pisząc swój dramat o Sułkowskim, wzorował się oczyma duszy na Józefie Piłsudskim. Już w roku 1905 widział w nim wodza. Dramat o Sułkowskim powstał w niecałe pięć lat potem i możemy przypuścić, że wzorem żywym dla bohatera był właśnie Józef Piłsudski. W każdym razie zagadnienie z mowy na bankiecie krakowskim da się tu utrzymać na całej przestrzeni utworu.

Najpierw daje Żeromski w dramacie obraz żołnierza legionisty, który krwawił się bezimiennie na obczyźnie, nie mając świadomości polskiej dziejowej, ale pełnego sił elementarnych polskich i tęsknoty za krajem. Ten żołnierz z ludu wiedział, że w Polsce nie uzna jego legendy nikt, przeżywa jednak nostalgię za przyrodą ojczystą i wsią rodzinną. Żołnierze gwarzą przy ognisku nocą i bronią się przed smutkiem, który ich napada, wiedzą wszystko o swojej doli chłopskiej, że ta odmiana nie zazna, jedynie czują dumę ze swoich ran żołnierskich. Na ich tle Sułkowski jest bohaterem imiennym. Wnosi on z sobą indywidualizm wodza, choć nie posiada wyższego stopnia wojskowego. Kiedy żołnierze mówią o zdradzie panów w ostatniej wojnie polskiej o niepodległość, Sułkowski, który był do nich podszedł, przerywa narzekanie, gdyż nie pomoże słowem drzeź rany, które pociekły krwią na wspomnienie. Sułkowski czuje się współwinny w hańbie upadku Polski. Mówi teraz do żołnierzy: „Pięćdziesiąt tysięcy walecznego żołnierza pod bronią, na własnej swojej ziemi, wśród swego ludu, nie stoczywszy walnej batalii, martwymi oczami patrzyło na zagładę wolności. Martwymi oczami patrzył lud na żołnierzy. Obojętnym słowem witał wrogów wchodzących. A ja sam, który wam to mówię, byłem tam, patrzyłem na wszystko. Nie potrafiłem wyrwać szpady, nie umiałem uczynić nic takiego, żeby armię podnieść, żeby naród z niewoli i hańby zbawić. Uszedłem z kraju wraz z innymi“.

Jakoż w tym miejscu właśnie dochodzimy do zagadnienia wodza. Jako oficer niskiej rangi Sułkowski w dobie upadku Polski nie mógł mieć wpływu na bieg wypadków, za które jednak czuł się odpowiedzialny od zarania w poczuciu swego wodzostwa z ducha. Potem porwała go siła ludu, który obalał we Francji stary ład i zwyciężył wrogów, który wy dobył z siebie elementarną moc, na co nie zdobyła się Polska upadająca. Hańba małości ducha i bierność społeczeństwa przy rozbiorach piekły mu duszę wstydem. „Nie poradziła nic, nie powiedziała nic krew nieustraszonych z pod Zieleniec i Dubienki“, woła. „Nie było nikogo, żeby się porwał na złotą podłość, żeby zerwał z was kajdany, którzy

się tu na nie bezsilnie skarżycie, żeby was wydzwignął żelaznym uniwersałem z niziny i poprowadził na wroga wskrzeszony naród. Poszlibyśmy byli na śmiertelny bój, jakiego jeszcze nie widziała ziemia, po nieśmiertelną wolność"... Jedna więc rewolucja społeczna mogła być wykrzesać nową moc z narodu i wydobyć zeń wolę zwycięstwa, które by dało wolność ludowi. Teraz żołnierze z ludu słuchają go mówiącego na obczyźnie, jak wielbi rewolucję francuską, a krytykuje swoich. „Chcę, żeby się w was ocknęła jędrza gniewu, jak we francuskim ludzie“, powiada. „Mogliśmy wszyscy wstać, wieś za wsią, miasto za miastem, jak wstaje do obrony mężny człowiek. Mogliśmy wyjść na wroga i zgnieść go, podobnie jak swych wrogów francuski naród. Nie wstaliśmy i nie wyszli. Jakże to przeżyć“. W rezultacie Sułkowski czuje się wodzem przyszłej rewolucji polskiej i dorasta sam w sobie do wodzostwa na tle całej beziły narodu, pragnie on wykrzesać gniew, który by zbudził godność polską. Na pierwszych rycerzy rewolucji pasuje żołnierzy legionistów, z prostego ludu, którzy pod sztandarami rewolucji walczą teraz dla sprawy obcej, za samą nadzieję powrotu do Polski. Ludzie ci dokonają przebudowy społecznej życia w Polsce, jak lud francuski, który wściekłymi rękami odwieczne targał świętości, „broczył we krwi, żeby ze swego serca wydostać nową straszliwą siłę“. Kiedy Sułkowski przemawia nocą do grzejących się przy ognisku żołnierzy, mówi już do nich jak wódz, który ogłasza rozkazy: „Żołnierze! Leży w łykach naród nasz powalony. Nie podnosił u nas brat na brata ręki. Umieliśmy jednym głosem stanowić prawo. Może skoro przyjdziemy z orężem w dłoni na naszą ziemię, nie będzie potrzeba, żeby brat ucinął bratu głowę i nurzał ręce we krwi, jak to uczynił francuski lud, żeby wyrwać ze siebie wielką moc. Może na wasz radosny głos, od połysku waszych bagnetów, roztworzy się radosne serce braterskie. Może Polska stanie jedynym Jeruzalem świata, gdzie nie przez gwałt, lecz przez miłość spełni się sprawiedliwość“. Kiedy potem jeden z żołnierzy pyta, kto sprawi ową przemianę serc, kto sprawiedliwości w Polsce dokona, odpowiada Sułkowski krótko: „Ja i wy“, — on jako wódz, oni jako jego żołnierze. Ale Sułkowski był w tym wszystkim, co mówił i jak mówił, całym Polakiem, twardym w osądzie narodu, miękkim w pełni idealizmu polskiego, wierzącym w cnotę polską, która nie przeleje własnej krwi. Ta Polska świeci mu w duszy na wysokościach, jakby to mówił nie przyszły wódz rewolucji, lecz mesjanista czystej wody. Podobieństwo do Józefa Piłsudskiego nasuwa się tu samo przez się. Jako redaktor R o b o t n i k a na tle działalności w P. P. S. czuł się on wodzem proletariatu i o przyszłej rewolucji zamyślał; w niej

byłaby również walka o niepodległość, piekła go również wstydem bierność narodu i bezsiła, wierzył, że zdoła wykrzesać z ludu nowych żołnierzy dla Polski odrodzonej, czuł się wodzem i miał w sobie duszę wodza, a jednocześnie łudził się, że wystarczy obwołać godzinę, by naród siebie dawnego odnalazł. Im bliżej będzie wojny, tym wiara jego będzie silniejsza, a nawet i potem, już po zawodach legionowych, łudził się, kiedy powracał z Magdeburga, że niepodległość Polski sama przez się odrodzi naród. Tak więc i jemu Polska świeciła na wysokościach duszy, jak złota Jeruzalem nowa.

Sułkowski, niedoszły wódz z wodzostwem swoim w duszy, jest jednocześnie nauczycielem patriotyzmu. On to poucza Agnieszkę Mantuańską, że „Ojczyzna — to samo życie. Jak krew bije w tętnach, jak serce w piersiach uderza, jak myśl w mózgu przepływa — tak w nas żyje ojczyzna”; uczy ją kochać całe Włochy i budzi w niej duszę Rzymianki na miarę Cola Rienzo. W tej nauce patriotyzmu odwołuje się do irracjonalnych pierwiastków duszy i stawia przed jej oczyma poezję wyzwolenia, entuzjizm dla sprawy wolności i piękno jej krynicy.... elementy, które Józef Piłsudski podkreślał stale, jako nauczyciel narodu.

I jeszcze jedno: Sułkowski z wodzostwem w duszy uczył się chciwie wojny, chciał przeznaczyć geniusz Napoleona, o którym mówił: „Uczę się go jak wojny”. Chciał zdobyć błyskawice jego decyzji, by dopiero wówczas do Polski wrócić, gdy nauczy się „prowadzić wojnę w najcięższych warunkach”. Oto, jak mówił: „Ja muszę za tym człowiekiem iść, jak cień, ażeby posiadać sztukę jego decyzji, szybkiej jak błysk piorunu. Jeżeli tego sekretu za pomocą nauki, przebiegłości, wytrzymałości i skupionej pracy nie poznam, mój naród uśnie w jarzmie i godzinę się stanie swojego losu”. Sułkowski uczył się wojny nieustannie, wydierał jej tajemnice wodzowi we własnym swoim wodzostwie polskim w duchu. Józef Piłsudski dzieckiem urastał duszą na Napoleonie, poza tym uczył się wojny od samej wojny. Analogie pomiędzy Sułkowskim a sobą wydobyl zresztą sam na bankiecie krakowskim. Idzie tu zresztą o przemożną siłę rozkazu, który by tajemną mocą oddziaływał na dusze, który by niewidzialny gniotł naród, jak elementarna siła fatalna. „U podnóża piramid napiszę konstytucję dla mojego narodu, powołam w duchu do obrony wszystkich synów ojczyzny bez różnicy stanów i pochodzenia, ludzi od pług, żywicieli kraju, wyrwę z jarzma, — pokruszę pręgierze, stojące po wsiach mojego świata, narzucę surowy porządek, zasady republikańskie, zasieję rolę nowym zbożem”. To również Józef Piłsudski z doby swej rewolucyjnej.

Idzie teraz o twardość człowieka-wodzina. Najpierw musi on być dla samego siebie twardy. I tak kiedy przed wyprawą egipską zapytuje Sułkowskiego Venture, czy nikogo nie będzie mu żal wyjeżdżając, nawet Agnieszki Mantuańskiej, ten odpowiada twardo: nikogo, ponieważ miłość uznał za chimerę duszy. Jedynym „powiernikiem dla bolesnych wzruszeń, dla wewnętrznych złamań na dwoje, dla nagłych i niespodziewanych trwóg i krótkich połysków czyżej radości“ czyni milczenie „głuche, ślepe, nieme milczenie raz na zawsze“. Wiemy również, że Józef Piłsudski mówił o sobie sam, iż miał pieczęć milczenia na ustach, wiemy, że umiał dostojnie milczeć i domagał się milczenia od innych.

Ale to byłaby twardość dla siebie, w stosunku zaś do narodu przejawiała się ona w ostrej krytyce i w umiejętności patrzenia rzeczywistości prosto w oczy, w odwadze mówienia prawdy, choćby to było drapaniem ran. Kiedy Agnieszka Mantuańska dowodzi Sułkowskiemu, że powinien jak Bonaparte pokonać wrogów, rozerwać łańcuchy ojczyzny, czym ran jego duszy dotyka, to Sułkowski przyjmuje z wdzięcznością, ponieważ, jak mówi: „Trzeba rozrywać rany polskie, żeby się nie zablizniły błoną podłości“.

Wiemy, że Józef Piłsudski nie wahał się również w rozrywaniu ran i że nie szczędził nikogo dla prawdy, która boli, która piecze, a jednak odradza i przemienia wewnętrznie naród. Gdy Józef Piłsudski mówił o **O b r o n i e L w o w a** (7 sierpnia 1923 r.), rzucił pytanie **c u i b o n o** zarzucano mu zdradę w chwili, gdy należało skupić wszystkie siły dla obrony miasta, których nie było. Gdy mówił o sprawie wileńskiej (1923), wypominał oszczerstwa i plotki, które rzucano mu pod nogi po zdobyciu Wilna, kiedy mówiono, że „zdrajca narodowy zagnieździł się w Belwederze“. Natenczas przeciwnikom zarzucił szantaż, nienawiść i brak godności. Mówiąc to, wiedział, że wywołuje rumieniec polski wstydu na lata przysze. Drapaniem ran były jego **W s p o m n i e n i a o N a r u t o w i c z u**, które stanowią nie tylko pomnik przyjaźni, ale i pomnik hańby dla współczesnych, za których pokolenia dalsze poczują polski wstyd pałacy. Kiedy przemawiał na bankiecie w hotelu Bristol (3 lipca 1923 r.), mówił o karle zapłutym, który szedł za nim wszędzie, mówił o błocie narodowym, w które spycha się w Polsce wodzów, o insygniach koronnych, które on, Józef Piłsudski, ukradł, czym wywołuje polski rumieniec wstydu pokoleń. Gdy mówił do przedstawicieli stronnictw sejmowych 29 maja 1926 r., zagroził batem, którym dotychczas rządzić nie chciał. Wtedy powiedział: „Moim programem jest zmniejszenie łajdactw i utorowanie drogi uczciwości“.

W rezultacie mamy tu od początku do końca zagadnienie wodzostwa z ducha, z czym bohater rodzi się na świat przychodząc, nie czyni go wodzem nikt, nie pasuje go nikt na rycerza. Taki tkwi cały w narodzie, który w sobie skupa i rozkazuje mocą wewnętrzną, aż stanie się sumieniem narodu, całą jego moralną prawdą, i siłą.

9.

Na zakończenie karta z dziejów przyjaźni Piłsudskiego i Witkiewicza. Dnia 22 maja 1924 pojechałem do Sulejówka, aby wręczyć Józefowi Piłsudskiemu książkę moją o Stanisławie Witkiewiczu. Wiedziałem o łączącej ich przyjaźni, której legendę starałem się w mojej książce wydobyć.

Szczęśliwa przyjaźń. Świętym jest na ziemi

Kto umiał przyjaźń zabrać ze świętymi,
pisał już Mickiewicz i niewielu zdaje sobie sprawę z tego, jaką wychowawczą książką byłaby historia przyjaźni ludzi wielkich.

Przyjechałem do Sulejówka bez żadnych uprzednich starań o możliwość widzenia się z Marszałkiem. Legitymowała mnie w tym wypadku jedynie postać Witkiewicza. Jakoż uzyskałem posłuchanie, ale czekałem w gabinecie Wodza długo na jego przyjście i miałem możliwość rozejrzenia się w sytuacji, wczucia się w nastrój chwili, która w tamtych czasach, na tle przedmajowych stosunków, była niewymownie smutna. Kiedy zjawił się potem w gabinecie Marszałek Piłsudski, gdy oświadczyłem mu, z czym przybyłem i wręczyłem wspomnianą książkę, rzucił mi na wstępie pytanie, czy znałem Witkiewicza osobiście, poczym jał opowiadać o nim swoje wspomnienia. Zaraz na początku zaznaczył, że dwóch miał przyjaciół w życiu, jednym był Bronisław Szwarce, drugim Stanisław Witkiewicz. W obydwóch podkreślał niepokonany optymizm polskiej wiary i spokój polskiego ducha. Wiemy, że Witkiewicz podkreślał znaczenie optymizmu u ludzi czynu, który to optymizm jest wyrazem energii ducha.

Józef Piłsudski poznał się z Witkiewiczem dość późno, bo w latach już potysiącdziewięćsetnych. Przyjaźń zawiązała się po r. 1905, a pogłębiła w Lowranie w r. 1909. Piłsudski poznał Witkiewicza mocno chorego, po jego procesie lwowskim, niezłamanego na duchu, ale podupadłego na ciele, w okresie pierwszego wyjazdu do Lowrany. Sam po ucieczce z Petersburga i potem w czasie wojny japońskiej sięgał już myślą po broń i tworzył irredentę, którą chciał oprzeć o wolę narodu do zmartwychwstania. Piłsudski, jako geniusz, miał od zarania więźbę duszy i nie szukał w innych dla siebie oparcia, szukał natomiast w innych dla siebie po-

twierdzenia. I dlatego, jak wiemy, rozwiązania kwestii walki polskiej o niepodległość szukał na gruncie duszy polskiej. Przyświecał mu rok 1863 z jego autorytetem moralnym rządu narodowego. Długo zamknięty w sobie, jak Konrad z III części Dziadów w celi więziennej, snuł wizję narodu w walce o niepodległość, której wizji rzeczywistość polska ówczesna kłamała boleśnie. Pomimo to nie miał wówczas tego doświadczenia, które przyszło nań później od własnego narodu. Wiemy, że już w r. 1905 pragnął dać poręczenie moralne ruchowi i że chciał skupić przy nim polską elitę duchową. Trudności, które napotkał, świadczyły aż nazbyt boleśnie o sytuacji, w niczym jednak nie zachwiały jego stosunku do Witkiewicza.

A zatem wróćmy teraz do rozmowy mojej z Marszałkiem Piłsudskim. Witkiewicza poznał, jak powiadał, w promieniach roku 1902—3 i zrazu Witkiewicz nie wywarł na nim wrażenia nazbyt dodatniego. Zdawało mu się, że autor *N a p r z e ł ę c z y* otaczał się nimbem wielkości, że robił na zewnątrz koło siebie jej atmosferę. Szli do niego wszyscy, jak do wielkiego pisarza i myśliciela, jak do wyroczni w rzeczach sztuki, jak do proroka w rzeczach kultury narodu. Robiło na zewnątrz wrażenie, jakby Witkiewicz stał na koturnie, co raziło wówczas Piłsudskiego, człowieka, który w samotnej męce ducha, w obliczu grożących mu niebezpieczeństw, w gorzkich rozmyślaniach więzennych tężał w sobie i rósł do roli wodza narodu. Ciekawą jest rzeczą, że Marszałek za tę atmosferę wielkości obwiniał panią Marję Dembowską, która, sama przejęta „wielkością“ Witkiewicza, podtrzymywała tę atmosferę kadzidlana genjuszu. Z listów ówczesnych Witkiewicza wiemy, jak bardzo był od niej daleki, jak chory, czuł się niejednokrotnie zmiądzony tym nadmiarem ludzi u siebie, jak był serdecznie prosty i cichy w głębi duszy, jak pogłębiał się w nim trud wewnętrzny nad wydobyciem z siebie najistotniejszych wartości ludzkich, jak nade wszystko był wtedy bardzo chory. Piłsudskiemu zdawało się, że Witkiewicz rozpraszał się wtedy w otoczeniu, że nie pogłębił wtedy jeszcze stosunku swojego do Polski. Opowiadał mi dalej, że w latach tych, około roku 1905 on „wściekał się“ nieraz na naród, na jego sobkostwo i bezdziejowość, Witkiewicz zaś był podtrzymującym jego wiarę optymistą. Dopiero później, kiedy od r. 1908 Witkiewicz przebywał stale na obczyźnie w Lowranie, kiedy w osamotnieniu długich godzin, sam na sam z cierpieniem i myślą własną przeszedł, jak się wyraził mówca, „przez klasztorne myślenie“, wtedy i on pograżył się był w nocy smutku polskiego. Powiadał Józef Piłsudski, że wtedy odmieniły się ich role: przedtem on burzył się przeciw narodowi, a pocieszał go Witkiewicz, teraz przeciwnie, Wit-

kiewicz się burzył, podczas gdy on, Piłsudski, który stał już na czele irredenty, który zbliżał się już do wojny, patrzył spokojnie w przyszłość i dodawał wiary Witkiewiczowi. To były ich rozmowy o Polsce w Lowranie 1909 r., z których rozmów zrodziła się ostatnia, niewydana dotąd praca Witkiewicza p. t. *Życie, etyka i rewolucja*. Niemożność pisania jej bezpośrednio była dla Witkiewicza wtedy tragedią, ale to już są dzieje jego choroby i końca.

Teraz przerzucmy się do innego obrazu... W roku 1921, we wrześniu, nie na długo przed śmiercią pani Marji Dembowskiej byłem w Zakopanem, chcąc od niej zaczerpnąć danych ze wspomnień o Witkiewiczu i w celu otrzymania od niej jego spuścizny rękopiśmiennej.

Marja Dembowska, która w życiu duchowym Witkiewicza odegrała niezaprzeczoną rolę, a która skrzętnie ukrywała się w cieniu, należy do tych postaci, które aczkolwiek nie tworzą same mają jednakże swoją wyraźną kartę w historii kultury narodu. Jakoż postać ta czeka jeszcze na swoje opracowanie. Przesunęła się koło niej swojego czasu niemal cała Polska twórca, długi szereg imion z Sienkiewiczem, bratem Albertem i Witkiewiczem na czele, wszyscy twórcy i współtwórcy Stylu zakopiańskiego. Jej Stara Chata pełna była figur z przeszłości, które tam odczuwało się wyraźnie w ciszy i skupieniu ścian i sprzętów... W tej oto pamiątkowej Starej Chacie spędzałem wtenczas długie godziny na samotnej z nią rozmowie, pełnej żywości, uroku i czaru, pełnej legendy tamtych lat witkiewiczowskich i ludzi. Rozmowie tej wtórował szum potoku za oknami domu. Ten potok „gadał”, jak mówiła pani Dembowska, wspomnieniami przeszłości i miał dla niej nieprzeparty urok, że szumiał tak nieustannie przez lata, wypominając jej ludzi i chwile minione. Były to już ostatnie miesiące jej życia, samotne, po przeżyciu wszystkich. W śmierci nie widziała zagłady, jedynie tylko oddalenie...

Pewnego dnia przyszedłem był popołudniu, przynosząc ze sobą świecę, której nie było. Przy niej to siedzieliśmy późnym wieczorem, a koło północy przyrzadziła pani Marja skromną owsiankę, podkreślając ubóstwo swego przyjęcia, którego charakter świętofranciszkański rzucał się istotnie w oczy. Jakoż rozmowa przeszła na św. Franciszka z Assyżu, na brata Alberta Chmielowskiego, poczem wróciliśmy do Witkiewicza i wtedy właśnie opowiedziała mi dzieje jego przyjaźni z Piłsudskim. Moment poznania się ich ze sobą przenosiła o kilka lat później, bo aż na rok 1906, zaznaczając jednakże, że Witkiewicz na długo przedtem o Józefie Piłsudskim słyszał i że ucieszyła go wieść o jego ucieczce z Petersburga. Mówiła również o tym, że rok 1909 był przełomowy w dziejach ich przyjaźni, mówiła o ich „gawędach”

o Polsce, jak je Witkiewicz nazywał, o tym, że te rozmowy ożywiały go i podnosiły. Nie wiedziała tylko o jednym: że Marszałek przypisywał jej rolę wytwarzania sztucznej atmosfery wielkości koło postaci Witkiewicza.

Wróćmy atoli do samych dziejów przyjaźni. Kiedy w r. 1912 przyszła wojna bałkańska, a z nią ożywiły się nadzieje polskie, kiedy na gruncie Galicji rozpoczęła swoją działalność Komisja Tymczasowa Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych, która wydała odezwę do narodu, mającą przygotować go do walki o niepodległość przy boku Austrii, Witkiewicz nie wierzył w taką walkę pod jej protektoratem. Dopiero kiedy w r. 1914 odwiedził go w Lozannie po raz ostatni w jego życiu Józef Piłsudski, wówczas już stojący na czele polskiego ruchu zbrojnego i kiedy mu sobą ruch ten cały poręczył, kiedy stanął przed nim jako wódz narodu w wojnie o niepodległość, której wyłączność polską sobą zagwarantował, Witkiewicza uderzył blask potężnej idei i uznał wówczas w Piłsudskim pierwszego żołnierza zmartwychwstałej Polski, którego nikt nie mianuje wodzem.

Kiedy potem nastąpił wybuch wojny europejskiej, Witkiewicz chwycił wieści o wojsku polskim, dosłuchiwał się szcżęku oręża polskiego spośród ogólnej zawieruchy wojennej. Piłsudski stanął mu wtedy przed oczyma duszy jako wcielenie ducha narodowego, jedyne w danej chwili dziejowej. Mimo to Witkiewicz uprzytamniał sobie ogrom bólu i zawodów wodza, choć porywała go legenda przezeń wskrzeszona, choć upajała go chwała żołnierza polskiego. Dawna przyjaźń przerodziła się teraz w kult i uwielbienie, w miłość i troskę o najbliższego sobie człowieka. Teraz on znów, nie na długo przed śmiercią, podtrzymywał i krzepił Wodza. Wyrazem tej troski i miłości są listy Witkiewicza do Józefa Piłsudskiego, a wyrazem stosunku jego do Legionów jest jego T e s t a m e n t, na który złożyły się wyjątki z listów do siostry.

Witkiewicz z kultem dla Józefa Piłsudskiego umierał: widział w nim w swojej godzinie przedzgonnej wskrzesiciela narodu z mroków jego bezdziejowości, widział w nim dawkę nowej treści duszy polskiej, nowej ideologii patriotyczno-moralnej. Przyjaźń ich jest doskonałym obrazem wzajemnego dźwigania się w męcę i trudzie, czym każda wielka przyjaźń w życiu ludzkim być winna. Umarł Witkiewicz dla Piłsudskiego za wcześnie, bo nie ulega wątpliwości, że w chwilach ciężkich, którymi wiało mu od narodu, stałby przy nim jak ten, który nie tylko światło bierze, ale i sam darzy światłem, darzy mocą, darzy promieniami ducha, w których nikną wszelkie cienie, choćby najgrubsze złości ludzkiej i nienawiści.

10.

Zagadnienie geniuszu nie przestaje być aktualne w każdej dobie dziejowej. Nigdy nie może powiedzieć naród, że krąg jego ludzi wielkich został zamknięty; wtedy i naród musiałby się dokonać w swoim rozwoju. Mimo to geniusz nie przestaje być tajemnicą na przestrzeni dziejów i nie wie dotychczas nikt, w czym leży jego zasadnicza istota. Nie jest jednak geniusz emanacją tłumów i nie jest wypadkową historii narodu, której drogi wykreśla naprzód, nieraz na długie lata przyszłe. Z drugiej strony geniusz nie da się pomyśleć bez zagadnienia kultury, ponieważ stanowi on wartość kulturalną sam przez się. Czy jako wódz pokolenia, czy jako twórca, czy organizator życia zbiorowego, geniusz wkracza w dziedzinę historii kultury, którą pogłębia, kształtuje i zmienia. Dlatego człowiek wielki każdego narodu wiąże się pośrednio lub bezpośrednio z jego literaturą. Jeżeli geniusz sam nie wkracza swoją działalnością w orbitę literatury, natenczas ona podejmuje wcześniej czy później jego legendę i otula się wokoło niego tematycznie, lub podejmując zagadnienia, które dany geniusz wydobył ze swojej współczesności. I tak literatura polska od Sieroszewskiego począwszy do poezji współczesnej owija się nieustannie koło jego postaci, co stanowić winno przedmiot osobnego studium. Poezja polska zwłaszcza zareagowała mocno na jego życie i czyny, tworząc wcale pokaźną Pieśń o Józefie Piłsudskim, co jest najlepszym dowodem, że poeci współcześni dostrzegli niepodległość Polski i jej Wskrzesiciela. Ale Józef Piłsudski, jak wiemy, sam urósł duszą na wielkiej poezji polskiej romantycznej, jakoż i stosunek jego do literatury był bezpośredni; nabierał z niej garścią ziaren do siewu na glebie ojczyściej. Poezja była podświadomą nutą jego przebogatej duszy, sam wydobywał poezję czynem, nie uderzył przytem nigdy w ton fałszywego sentymentalizmu, nie wyłączając chwil, gdy czerpał świadomie poezję z życia i historii, że przypomnimy salut królewski w Krakowie.

Z drugiej strony był Józef Piłsudski sam pisarzem, który czeka na swego historyka literatury. Jako pisarz obejmuje szereg problemów i podlega prawom analizy literackiej. Jedno możemy stwierdzić już dzisiaj, że był on pisarzem nieprzeciętnej miary, którego cechuje potężny indywidualizm twórczy, zarówno w treści jak w formie. Jako pisarz ma swoje okresy twórcze, ma swój indywidualny rozwój duszy i talentu. Cezary Jellenta w studium o Józefie Piłsudskim jako pisarzu i mówcy¹⁾ stwierdza, że jego two-

¹⁾ C. Jellenta: Józef Piłsudski jako pisarz i mówca. Nakł. Tow. Wiedzy Wojskowej, Warszawa, 1929, str. 92.

rzywem pisarskim nie była literatura, ale życie i że jego twórczość była zjawiskiem pierwotnym, nie poddanym przez to pod jarzmo formalistyki literackiej. Poza tym jego twórczość nie wynikała z ambicji autorskiej, ale z czynu samego życia i obejmowała znawstwo świata, teraźniejszość i przeszłość, psychologię narodów i państw, historiozofię i filozofię historii ojczystej, posłannictwo wodza, przewodnika narodu, misję odnowiciela ojczyzny, misję oderwania jej od błędów przeszłości i nawiązania do dawnych świetnych kart potęgi, rozumu i chwały (str. 6). Te elementy jego twórczości zadecydowały o nim, jako o pisarzu politycznym, społecznym i historycznym z wydobyciem własnego piękna, własnego kształtu Słowa, własnej poezji, której podstawą był własny czyn życia. Mamy tu przytem liryzm i skłonność do zadumy obok realizmu w działaniu i pismach. Zdaniem Cezarego Jellenty w mowach i pismach cechuje go **n a l o t p o e z j i**, który przejawiał się też w fakcie tworzenia legionów i wielki patos, który przejął od tragedii niewoli. **Nalot poezji** przejawiał się nawet w stylu jego rozkazów, a to był właśnie romantyzm, któremu został wierny przez całe życie. Dlatego też Józef Piłsudski posiada pełnię znaczenia w historii kultury polskiej, o czym świadczy chociażby studium niniejsze.

Dziś wzięła go już w objęcia historia, która nachyliła się nad nim w cieśni murów wawelskich i otuliła go urokiem poezja polska romantyczna, którą dokonał sobą i zamknął. Czekają nań historia literatury, do której wchodzi jako pisarz, jeden z tych, którzy od Modrzewskiego począwszy, tworzyli samowiedzę narodu.

INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAM
BIBLIOTEKA
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72
Tel. 26-68-63

K
695

K

695